

Niezależne pismo
Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

www.kuriergalicyjski.com

15–28 sierpnia 2017
nr 15 (283)



Karol Szajnocha
Anna Gordijewska
s. 20



Katarzyna Kossakowska
Iwan Bondarew
s. 24



Wiśniowiec
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009



jesteśmy z Wami

Deklaracja Kuriera Galicyjskiego

Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji. Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogie jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej jagiellońskiej mozaiki, tak jak czynili to nasi przodkowie w dawnej Rzeczypospolitej. Dlatego też będziemy wspierać

oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga.

Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich.

Tekst powyższej deklaracji zamieszczony został w pierwszym numerze Kuriera Galicyjskiego, który ukazał się dziesięć lat temu, w połowie sierpnia 2007 roku. Od tego czasu ani jedno zawarte w nim zdanie nie straciło na aktualności. Przypomniamy go co roku.

Świat wokół nas zmienia się jednak coraz szybciej i tylko w niewielkim stopniu przypomina ten sprzed lat 10. Nasz cel pozostaje jednak bez zmian.

Człowiek, który nie ma marzeń niewiele osiągnie. My mamy. Jest nim odnowienie podmiotowości naszego regionu i to, co mamy nadzieję, może być tego skutkiem. To już się dzieje, choć i wrogów ta idea ma potężnych. My chcemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by się udało. Kropla draży skałę.

Dziesięć lat to kawał czasu...

Coś się kończy, coś zaczyna...



Mirosław Rowicki (od lewej), Eugeniusz Sała, Michał Karnowski

10-lecie „Kuriera Galicyjskiego” jest powodem do radości, podsumowań, a także snucia planów na przyszłość. Jest okazją do podziękowań wszystkim, którzy tę gazetę tworzyli i tworzą, zmieniali i zmieniają, pracowali i pracują nad jej jakością, wartością i „trzymaniem fasonu”.

Ale, przede wszystkim, jest to okazja, aby podziękować Wam, Drody Czytelnicy – że jesteście z nami, że czytacie nasze teksty, komentuje-

cie, wspólnie z nami współtworząc gazetę. My jesteśmy jedną częścią, a drugą Wy jesteście.

Gdy w 2007 roku przyjechałem na studia do Lwowa, by złożyć w konsulacie polskim (wtedy jeszcze w budynku przy ul. Kociubińskiego) dokumenty na stypendium Fundacji „Semper Polonia”, wpadła mi w oko gazeta z białoczerwonym logo, o tytule „Kurier Galicyjski”.

(cd. na s. 4)

Hołd ofiarom Operacji Polskiej NKWD

11 sierpnia przed Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie miały miejsce obchody 80. rocznicy rozpoczęcia tzw. Operacji Polskiej.



© Grzegorz Jakubowski / KPRP

Minister Halina Szymańska, w imieniu Prezydenta RP, uczestniczyła w obchodach upamiętniających ofiary tzw. Operacji Polskiej z lat 1937-1938. 11 sierpnia 1937 roku za zgodą Józefa Stalina, szef NKWD Nikołaj Jeżow uruchomił falę represji prowadzącą do ludobójstwa. Życie straciły dziesiątki tysięcy Polaków zamieszkujących na terenie ówczesnego Związku Sowieckiego.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wystosował list do organizatorów i uczestników uroczystości, który został odczytany przez Szefa Kancelarii Prezydenta RP minister Halinę Szymańską. W liście prezydent podkreślił:

- Mija równo 80 lat od rozpoczęcia przez władze bolszewickiej Rosji tak zwanej Operacji Polskiej. Prześladowcy, na czele których stał Józef Stalin i szef NKWD Nikołaj Jeżow, jasno wytyczyli cel: „usunąć polski brud”, „całkowicie zniszczyć Polaków”. Oficjalne rozkazy mówiły o wyśledzeniu konspiracyjnej siatki Polskiej Organizacji Wojskowej, ale za tymi pretekstami krył się w istocie ludobójczy zamiar, powzięty przez

władze sowieckie: zamiar zagłady Polaków, którzy mieszkali na terytorium ZSRR.

Celem brutalnych represji stali się wszyscy, którzy po polsku mówili, myśleli lub choćby w skrytości ducha czuli. Dziesiątki tysięcy osób aresztowano, skazano i zabito lub deportowano w głąb kraju, często na pewną śmierć. Ofiar nie łączyło pochodzenie społeczne, zamożność, stosunek do komunizmu ani faktyczne poglądy. Jedyną ich wspólną „winą” było „obciążenie” polskością.

Przez dziesiątki lat ta straszliwa zbrodnia – w gąszczu innych – uchodziła nawet uwadze historyków (...). Z otchłani zapomnienia powróciły nazwiska, historie, niekiedy utrwalone na zdjęciach twarze naszych rodaków, których los skazał na życie poza granicami odrodzonej II Rzeczypospolitej, faktycznie skazując ich na niechybną śmierć. Twarze polskich rolników z kołchozów wschodniej Ukrainy i Białorusi, twarze polskich robotników z fabryk w głębi Rosji, twarze polskich duchownych niosących pociechę religijną rodakom na „nie-

ludzkiej ziemi”. Twarze ludzi starających się przeżyć w realiach ustroju, który mienił się najsprawiedliwszym w dziejach świata, a w rzeczywistości był najokrutniejszym, jaki stworzyła ludzkość. Ustroju, który ich bezwzględnie zniewolił, zastraszył, przez lata wyzykiwał i wreszcie bez litości wymordował.

Wszyscy oni cierpieli i ginęli tylko dlatego, że byli Polakami. I dlatego jesteśmy im winni wieczną pamięć. Nie wybrali swojego losu, nie zginęli w walce, ale są dla nas świadectwem, jak ważna i niezłomna jest tożsamość narodu. Niech, zatem ofiara naszych rodaków poniesiona przed 80 laty zobowiązuje obecne i następne pokolenia Polaków do wiemej i aktywnej miłości Ojczyzny, do pielęgnowania rodzimej tradycji i dziedzictwa, a nade wszystko do dbania o nasze suwerenne państwo – gwaranta wolności i bezpieczeństwa narodu.

Cześć ich pamięci!

Minister Szymańska złożyła też przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie wieniec w imieniu Głowy Państwa.

źródło: prezydent.pl

Eksperci IPN wezmą udział w poszukiwaniach grobów legionistów Piłsudskiego na Wołyniu

Eksperci IPN wezmą udział w poszukiwaniach w Kostiuchnowce na Ukrainie grobów żołnierzy I Brygady Legionów dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego. To ważny i pozytywny sygnał dla dialogu historycznego z Ukrainą – ocenia IPN.

Prace w Kostiuchnowce na Wołyniu, w których specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN będą uczestniczyć, organizuje jedna z ukraińskich firm archeologicznych wspólnie z harcerzami z Chorągwi Łódzkiej ZHP. Polscy harcerze już od wielu lat opiekują się tam grobami żołnierzy Legionów Polskich.

W czerwcu 2017 r. ukraińscy archeolodzy, którzy do poszukiwań zaprosili ekspertów IPN, otrzymali zezwolenie Ministerstwa Kultury Ukrainy na prace na Wołyniu – w tym także w Kostiuchnowce, gdzie w lipcu 1916 r. doszło do wyjątkowo zaciętej bitwy polskich żołnierzy z rosyjskimi.

- To bardzo ważne wydarzenie. Zgoda ukraińskiego Ministerstwa Kultury na prace archeologiczne w miejscach, gdzie znajdują się groby Polaków jest bardzo pozytywnym sygnałem do prowadzenia dalszego otwartego dialogu historycznego z Ukrainą – podkreśliła mec. Anna Szeląg, która kieruje Biurem Poszukiwań i Identyfikacji IPN wspólnie z prof. Krzysztofem Szwarzgrykiem.

Ze względu na tegoroczne trudności związane z poszukiwaniami IPN miejsc pochówków Polaków na Ukrainie, w tym także ofiar zbrodni wołyńskiej, oraz by uniknąć ewentualnych nieporozumień proceduralnych, IPN poinformował m.in. Ministerstwo Kultury Ukrainy o zaproszeniu polskich ekspertów do udziału w pracach.

- W przypadku odnalezienia grobów legionistów dalsze prace, stosownie do ukraińskich procedur prawnych zostaną wstrzymane, w celu uzyskania zgody na ekshumację szczątków – zapewniła wicedyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Podkreśliła też, że zdaniem IPN prace poszukiwawcze w Kostiuchnowce „pозwolą na rozszerzenie zakresu wspólnego, polsko-ukraińskiego badania przeszłości”.

Prace poszukiwawcze na Ukrainie, m.in. polskich ofiar z okresu II wojny światowej, prowadzone przez specjalistów IPN zostały wstrzymane

przez stronę ukraińską pod koniec kwietnia br. Powodem był incydent w Hruszowicach na Podkarpaciu, gdzie doszło do demontażu pomnika Ukraińskiej Powstańczej Armii – odpowiedzialnej za zbrodnię wołyńską z lat 1943-1945. W ocenie polskich władz pomnik ten wniesiono z naruszeniem obowiązującego w Polsce prawa.

Wsparcie dla IPN obiecało również Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego; wiceszef MKiDN Jarosław Sellin zapowiedział negocjacje w tej sprawie z władzami Ukrainy po tym, gdy w drugiej połowie czerwca podtrzymały one blokadę prac IPN na jej terytorium. „Chcemy zachęcać Ukraińców i władze ukraińskie do tego, żeby pewne nieporozumienia wynikające z naszej – trudnej czasami – historii nie przeszkodziły nam w celu budowania przyszłości razem w strukturach państw Zachodu” – powiedział Sellin.

Bitwa pod Kostiuchnowką, gdzie od soboty będą prowadzone poszukiwania z udziałem ekspertów IPN, rozegrała się w dniach 4-6 lipca 1916 r. Była najkrwawszym starciem, jakie stoczyły Legiony Polskie w okresie I wojny światowej. Trzy legionowe brygady, które pod dowództwem Józefa Piłsudskiego skutecznie odparowały przeważające liczebnie wojska rosyjskie, miały blisko dwa tysiące ofiar śmiertelnych, rannych i zaginionych. Bitwa ta była kulminacją trwającej od jesieni 1915 r. kampanii wołyńskiej przeciwko Rosji i przyczyniła się do umiędzynarodowienia sprawy polskiej przed 1918 r.

Dla harcerzy z Chorągwi Łódzkiej ZHP, którzy odnawiają polskie nekropolie na Ukrainie, ale również dla harcerzy z innych jednostek, groby żołnierzy I Brygady Legionów w Kostiuchnowce są jednym z głównych miejsc służby na Wołyniu. Ich prace są finansowane z Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP – „Miejsca Pamięci Narodowej za Granicą”.

źródło: Kresy24.pl

Wojciech Balczun podał się do dymisji

Decyzję o dymisji dyrektor Kolei Ukrainkich motywował względami osobistymi. Na jego miejsce rząd proponuje tymczasowo pierwszym zastępcę ministra infrastruktury.

Jako pierwszy informację tę podał zastępca komitetu Rady Najwyższej ds. transportu Ihor Wasiunyk. 9 sierpnia Gabinet Ministrów Ukrainy rozpatrzy podanie Wojciecha Balczuna na posiedzeniu rządu. Jak stwierdził premier Wołodymyr Hrojsman, decyzję o dymisji kierownika Kolei Ukrainkich podjął samodzielnie ze względów osobistych.

- Chcę zaznaczyć, że w ciągu tego roku, mimo wszystko, wprowadzono na kolei wiele pozytywnych zmian. Pragnę podziękować dyrektorowi za tę pracę i powiedzieć, że rozumiem, że pracował w dość trudnych warunkach. Jest to nadzwyczajne trudne przedsięwzięcie – powiedział

Wołodymyr Hrojsman i dodał – nasza propozycja, którą omówiliśmy, polega na tym, żeby mianować tymczasowo na kierownika Kolei pierwszym zastępcę ministra infrastruktury Jehwhena Krawcowa, który pełnił funkcję prezesa zarządu Kolei przed objęciem tego stanowiska przez Wojciecha Balczuna i również wykonywał tę funkcję tymczasowo. Posiada w związku z tym odpowiednie kompetencje – podkreślił premier. Wysłowił również nadzieję, że Wojciech Balczun pozostanie na stanowisku radcy prezesa zarządu i będzie koordynatorem międzynarodowej współpracy.

Sam Wojciech Balczun tak skomentował swoje odejście na FB:

- Od początku wiedziałem, że ta misja nie będzie trwać wiecznie. Rozumiałem, że biorę na swoje barki ciężar kierowania firmą. Sytuacja, którą zastałem, była o wiele bardziej

złożona, niż można to było sobie wyobrazić. Te kilka miesięcy przeleciało szybko. Otóż, stabilizowaliśmy sytuację, poprawiliśmy wskaźniki ekonomiczne, przygotowaliśmy strategię rozwoju na pięć lat, odnowiliśmy reputację kompanii na arenie międzynarodowej, wróciliśmy na drogę inwestycji, uruchomiliśmy nowe połączenie pasażerskie – jest to wszystko naturalne, ze względu na skalę Kolei Ukrainkich – napisał były dyrektor.

Od początku pracę Wojciecha Balczuna komplikował konflikt z ministrem Infrastruktury Wołodymyrem Omelianem. Minister twierdził, że „Polak nie wykazał gotowości bycia menadżerem zmian” na przedsiębiorstwie, a Balczun ze swej strony twierdził, że „natykał się na sabotaż, blokadę, odwołanie decyzji na najwyższym ministerialnym poziomie”.

źródło: zaxid.net

Obchody w Kijowie



Ambasador RP Jan Piekło, konsul generalny Tomasz Dederko wraz z deputowanym Rady Najwyższej Mykołaj Kniażyckim oraz przedstawicielami Attaché Obrony RP, miejscowej społeczności polskiej i Sił Zbrojnych Ukrainy złożyli kwiaty pod mogiłą żołnierzy Pierwszej Dywizji Piechoty im. Legionów Polskich, którzy zginęli w walkach o Kijów z Pierwszą Armią Konną.

źródło: facebook.com/PolishEmbassyKyiv

Reforma emerytalna zbliża się wielkimi krokami

WŁODEK BARTKOWIAK

Jak wiadomo z przekazów społecznych i informacji o pracach rządu oraz parlamentu ukraińskiego, prace nad stworzeniem II filaru funduszu emerytalnego na Ukrainie mają się ku końcowi. Stworzenie go wymusiły Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Bank Światowy pod groźbą nie udzielania dalszych pożyczek Ukrainie. Premier Wołodymyr Hrojsman, na krótko przed wakacjami parlamentu ukraińskiego, zapowiedział, że we wrześniu zakończą się prace nad tym projektem mimo oporu niektórych polityków, podważających sens tej reformy.

Prezydent Petro Poroszenko wielokrotnie deklarował, że niezwłocznie ją podpisze jak tylko pojawi się na jego biurku. Stanie się to prawdopodobnie we wrześniu lub październiku. Tak więc doliczając miesiąc na organizację i szkolenie rejestrujących, rozpoczęcie zapisów szacuje się na 1 października lub 1 listopada 2017 roku.

Główne założenie reformy zakłada, że z każdego wynagrodzenia za umowy o pracę, przekazuje się w pierwszym roku 1% wynagrodzenia

do osiągnięcia pułapu 7%. Składka zwiększana będzie o 1% każdego roku. Pieniądze przekazywane będą na konkretne konto imienne pracownika. Tak więc każdy będzie wiedział ile uzbierał pieniędzy. Reforma ta będzie obowiązkowa dla obywateli Ukrainy w wieku od 18 do 35 lat, natomiast dobrowolna w przedziale 36-50 lat. Ukraińcy, którzy w ciągu roku nie zapiszą się do tworzonego funduszu, będą podlegali karom pieniężnymi i administracyjnymi, jak np. zabranie paszportu zagranicznego.

Z obowiązku zapisu nie są zwolnieni obywatele Ukrainy aktualnie przebywający za granicą. W ich sytuacji jest możliwość dokonania zapisu na terenie Polski. Czynności tych będzie dokonywała między innymi firma BCJ KONSALTING sp. z o.o, bez potrzeby wyjazdu na Ukrainę. Dane osobowe uzyskane w czasie rejestracji są chronione prawem UE o ochronie danych osobowych. Dane te nie będą przekazywane komukolwiek.

Rejestracji będzie można dokonać poprzez adres internetowy: info@bcj-konsalting.eu

Osoby zainteresowane na stronie: www.bcj-konsalting.eu będą mogły wypełnić odpowiedni formularz i umówić się w dogodnym terminie na jego podpisanie.

Wszelkie informacje będą podawane na bieżąco na tej stronie w języku ukraińskim i polskim.

Gałązka kaliny znad Prutu na mogiłę Ryszarda Brykowskiego

Ze stolicy nad Wisłą dotarła do nas smutna wiadomość – 5 sierpnia w Otwocku w wieku 86 lat zmarł prof. Ryszard Brykowski, Wielki Polak i Wielki Kołomyjanin. Był wybitnym historykiem sztuki, specjalistą w zakresie badań nad sakralną architekturą drewnianą i dziejami architektury polskiej w Rzeczypospolitej oraz konserwacji zabytków. Zajmował się inwentaryzacją i konserwacją zabytków, a także dziejami Pokucia i Huculszczyzny, które zawsze leżały mu na sercu.

KONSTANTY CZAWAGA

Prof. zw. dr hab. Ryszard Brykowski urodził się 8 stycznia 1931 roku w Kołomyi. Jednak niedługo mógł cieszyć się tam szumem Prutu i pobliskimi pasmami górskimi. „Wielka Trójka” w Jalcie jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej zdecydowała, żeby wypędzić z tych terenów Polaków do PRL. Już po latach, jako „świadek stamtąd”, prof. Brykowski napisze: „Od początku wiedzieliśmy, że repatriację zawdzięczamy wiarołomstwu naszych sojuszników i usta-

Po wymuszonym przesiedleniu Ryszard Brykowski ukończył studia na Wydziale Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie wykładał w latach 80. Pracę doktorską obronił w Instytucie Sztuki PAN w 1977 roku. Tytuł profesora uzyskał w 1994. W latach 1956-58 sprawował funkcję inspektora w Centralnym Biurze Ochrony Zabytków i Muzeów w Warszawie. W latach 1957-2002 pracował w Instytucie Sztuki PAN m.in. w Zespole Redaktorów Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce. Jako Kierownik Zespołu Architektury Drewnianej w Polsce

Wspaniałego rodaka z Kołomyi poznałem w 1989 roku we Lwowie podczas posiedzeń wspólnej komisji ukraińsko-polskiej, która została powołana przez ówczesny lwowski oddział Ukraińskiej Fundacji Kultury i Polską Fundację Kultury. Podczas wspólnych wypraw badaczy polskich i ukraińskich po raz pierwszy obserwowano oplakany stan kościołów i klasztorów oraz zdewastowane cmentarze na terenie obwodów lwowskiego i tarnopolskiego. Podobny los spotkał też cerkwie, synagogi, cmentarze ukraińskie w okolicy Przemyśla,



Oplątek Sekcji Historii Sztuki. Kadra: naukowa. Grudzień 1979 Ryszard Brykowski (od lewej), Tadeusz Chrzanowski, Jerzy Baranowski, Jadwiga Kuczyńska, Jacek Woźniakowski, Barbara Filarska

leniom pojałtańskim. Wystarczy powiedzieć, że część polskiego podziemia rzuciła hasło „NIE” – nie opuszczamy naszej ojcowizny, bo nasza obecność świadczy o naszych prawach do tej ziemi. Ale prawdą też jest, że było to hasło w ówczesnych warunkach utopijne, nawet przy nadziejach z tamtych dni na trzecią wojnę, tym razem z bolszewikami (notabene liczyli na nią Polacy i Ukraińcy, upatrując w niej rozstrzygnięcie ostateczne własnych celów politycznych). Prawdą też jest, że repatriacja ogłoszona z końcem 1944 r. nie miała początkowo wielu zwolenników. Po prostu bano się jej, nie wyobrażano sobie, że można porzucić rodzinną ziemię i dorobek życia, wciąż się jeszcze łudzono.

NKWD szybko zadziało: odbywały się „uświadamiające rozmowy” z głowami rodzin. Po doświadczeniach wywózek z lat 1940-1941 na Sybir, po akcji UPA przeciw Polakom trwającej nadal w tym czasie, zmianie okupantów, nie było innego wyboru niż wyjazd. Prawdą jest, że wyjeżdżaliśmy z obawy przed Ukraińcami (wówczas nie było podstaw do rozgraniczenia na nacjonalistów i niezaangażowany w mordy naród). Prawdą też jest, że część wyjeżdżających wierzyła, że wrócimy!”

źródło:

lwow.home.pl/semper/brykowski.html

zapoczątkował wydawanie Inwentarza Drewnianej Architektury Sakralnej w Polsce. Jego główne prace to: *Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV wieku* (1981), *Lemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej* (1986), *Drewniana architektura cerkiewna na koronnych ziemiach Rzeczypospolitej* (1995). Ryszard Brykowski był też członkiem ICOMOS, Społecznego Komitetu Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego, Głównej Komisji Konserwatorskiej przy Generalnym Konserwatorze Zabytków, Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i Mauzoleum Fredrów w Rudkach, Rady Pamięci Walk i Męczeństwa, Rady przy Pełnomocniku Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą.

Rodowity kołomyjanin Ryszard Brykowski dołożył wielu starań, by polska Kołomyja nie została zapomnianą Atlantydą. Zaangażował się w dzieje Klubu Miłośników Kołomyi „Pokucie”, był głównym twórcą „Gazety Kołomyjskiej”. W 1998 roku nakładem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ukazuje się jego książka „Kołomyja, jej dzieje, zabytki”. W ciągu lat prof. Brykowski wspierał odnowienie piękna wewnętrznego kołomyjskiego kościoła parafialnego pw. św. Ignacego Loyoli oraz pomógł sprowadzić do tej świątyni kopię Madonny Kołomyjskiej.

Nowego Sącza oraz innych miejscowościach.

„To są owoce systemu, który zaistniał tam i tu” – nieustannie z bólem powtarzał przy każdym takim obiekcie Ryszard Brykowski.

Pomimo tego, że system komunistyczny jeszcze istniał, a zasady działalności komisji były niepewne, Ryszard Brykowski dodawał otuchy wtedy jeszcze niewielkiemu gronu zwolenników ochrony wspólnego dziedzictwa na pograniczu ukraińsko-polskim i polsko-ukraińskim.

Prof. Ryszard Brykowski zdobył następujące wyróżnienia i nagrody: Bł. Brata Alberta (1979), Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1991), Złoty Medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na rzecz Polaków poza Krajem (2000), Krzyż Kawalerski OOP (1999), Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2006), Order św. Grzegorza Wielkiego Papieża nadany przez Ojca Świętego Benedykta XVI za prace ratowniczo-konserwatorskie przy zabytkach kultury chrześcijańskiej i polskiej kultury narodowej na obszarze archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego (2007), Krzyż Komandorski OOP (2010).

Uroczystości pogrzebowe śp. profesora Brykowskiego odbyły się w czwartek 10 sierpnia w Domu Pogrzebowym na Powązkach, po czym nastąpiło odprowadzenie do grobu rodzinnego na miejscowym cmentarzu.

W czym interesie?

Fraza o wykorzystywaniu historycznych sporów polsko-ukraińskich przez „trzecią stronę” dzisiaj brzmi już jak mantra, ale ostatnie wydarzenia w Czerwonem nadały jej pełniejsze znaczenie, przekroczone w tej sprawie kolejne granice. Mam tu na myśli uroczystości związane z pochówkiem szczątków żołnierzy z dywizji SS Galizien.

ROBERT CZYŻEWSKI

Nie zamierzam wchodzić w spór o to, który z szatanów Drugiej Wojny Światowej był bardziej diaboliczny: Hitler czy Stalin. Nie zamierzam poszukiwać i katalogować zbrodni upamiętnianej tam formacji, ani rozważać motywacji idących do niej ochotników. Rozumiem rodziny, które postanowiły pożegnać swoich bliskich. Nie rozumiem natomiast obecności podczas uroczystości gubernatora obwodu lwowskiego, który tym samym wpisał uroczystość w politykę historyczną państwa ukraińskiego.

Internet obiegły zdjęcia gubernatora w otoczeniu ludzi ubranych w mundury z trzypięciową na czapkach. Pomyślmy jakim prezentem są takie fotografie dla rosyjskiej propagandy, która konflikt z Ukrainą już od dawna przedstawia jako kontynuację ukochanej przez Rosjan Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. To jednak może być dopiero początek problemów.

Co prawda od jakiegoś czasu polscy politycy wydają oświadczenia, że „Z Banderą do Unii nie wejdziesz”. Nie jest to jednak zbyt przekonujące. Dotąd historia polsko-ukraińskich relacji nie stanowiła problemu dla unijnych urzędników, a obecne

polskie władze raczej nie mają wielkich możliwości wpływu na centralne struktury Unijne. Glorifikacja formacji SS ma jednak inny charakter, wychodząc poza dwustronne stosunki naszych krajów. Dotyka ona tematu będącego na eurosalonach niemal religijnym tabu na straży którego stoją odpowiednie prawa, instytucje i organizacje pozarządowe. Nawet to może być jednak dopiero początkiem problemów, bo dalej w kolejce czekają Tel-Awiv i opiniotwórcze kręgi żydowskie z za oceanu. Całość wygląda na świadome dążenie Ukrainy do frontального zderzenia z pędzącym pociągiem dominującej na zachodzie ideologii. Jak bardzo niszczycielska może być taka kolizja boleśnie przekonali się Łotysze i Estończycy próbujący dopisać podobne formacje do swojej przeszłości narodowej. Tyle tylko, że oba kraje są w UE, NATO i nie mają (przynajmniej na razie) toczącej się wojny z Rosją...

Moje zdziwienie jest więc zdecydowanie większe niż brak akceptacji, choć i ten jest oczywiście obecny. Po co to komu potrzebne i kto na tym zyskuje? Jako człowiek szczerze życzący Ukrainie jak najlepiej, prosiłbym ukraińskich decydentów o refleksję czy i tym razem nie ma tu ręki „trzeciej strony”.

10 lat Kuriera Galicyjskiego

Coś się kończy, coś zaczyna...

(dokończenie ze s. 1)

Czekając w korytarzu, wziąłem ją do ręki, przejrzałem i pomyślałem, że chciałbym być częścią tego niezależnego pisma Polaków na Ukrainie.

Po pięciu latach to marzenie się spełniło. Chociaż, już przedtem, jako prezes Klubu Stypendystów i członek Pogoni Lwów pisywałem do Kuriera. Po ukończeniu Euro 2012 zostałem oficjalnie zatrudniony jako osoba, która będzie odpowiedzialna za umieszczanie materiałów na portalu internetowym. Tak zaczęła się przygoda, która trwa do dziś...

W ciągu dziesięciolecia papierowa gazeta rozwinęła się i powiększyła o prężnie działający portal internetowy, telewizję, radio. Redakcja wydaje miesięcznik dla dzieci „Polak Mały”, periodyk historyczny „Wolni z Wolnymi”, „Kalendarz Kresowy”. Przy redakcji działa „Klub Galicyjski”, skupiający środowiska intelektualistów, publicystów i działaczy społecznych zainteresowanych polsko-ukraińską

współpracą po obu stronach granicy. Co roku, wspólnie z Uniwersytetem Przykarpacim i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego organizujemy Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu, w tym roku już po raz dziesiąty.

Jeśli chodzi o misję „Kuriera Galicyjskiego” to jest ona prosta, bo dla nas, jak mówił Józef Mackiewicz, „jedynie prawda jest ciekawa”. Nie gonimy za sensacjami i staramy się rzetelnie sprawdzać każdą informację. Łamiemy stereotypy i szukamy pozytywów w stosunkach polsko-ukraińskich. Przy tym nie zapominając o Polakach na Ukrainie i ich problemach.

Życzę „Kurierowi Galicyjskiemu” minimum kolejnych dziesięciu dziesiątków lat, a nam wszystkim życzę wszelkiej pomyślności, wielu pomysłów i inicjatyw, które sprawią, że „Kurier Galicyjski” będzie się zmieniał, pozostając zawsze blisko ludzi oraz ważnych spraw i wydarzeń.

EUGENIUSZ SAŁO

Życzenia, marzenia...

Przed dziesięć laty „Kurier Galicyjski” postawił pierwszy krok na swej niezależnej drodze. Marcin Romer czyli Mirek Rowicki (nie zdradzam chyba wielkiej tajemnicy) podkreślił wówczas dobitnie, że redakcja będzie wspierać porozumienie pomiędzy narodami polskim i ukraińskim, będące racją stanu obu państw tak, jak racją stanu Polski i Ukrainy była wówczas europejska droga.

Zamierzenie to realizowano konsekwentnie, ale dekada, która minęła od tej chwili okazała się być całą epoką. To, co wydawało się pewne i nienaruszalne, uległo diametralnej zmianie. Ukraina utraciła ogromną część swojego terytorium, wspaniałe krajobrazy i zabytki Krymu są dziś okupowane przez Rosję przy cichej aprobacie świata. We wschodnich obwodach toczy się regularna wojna, przez tych, którzy nie chcą urazić Moskwy, nazywana łagodnie konfliktem. Kraj, który miał zbliżyć się do członkostwa w Unii Europejskiej i NATO stoi dziś wciąż pod drzwiami tych struktur, pukając raz głośnie, raz ciszej, ale tak naprawdę zachowując pewną powściągliwość w działaniach. Ruch bezwizowy to kropla w morzu potrzeb, a granica polsko-ukraińska, najdłuższa z granic unijnych Ukrainy, przypomina podróżnym przedśrodek piekła, a nie szeroko otwarte bramy na Zachód. Długotrwałe i uciążliwe procedury podczas odprawy, wielogodzinne kolejki i niedostateczna infrastruktura odstraszaają niejednego turystę, który chciałby bliżej poznać ukraińską ziemię, ale brak mu zdrowia, sił i cierpliwości, by się na nią dostać. Podobnie działa to i w drugą stronę.

Ukraińcy zachłyszawszy się po obaleniu rządów Janukowycza swoją siłą sprawczą nie pociągnęli w ślad za prezydentem w polityczny niebyt oligarchów, nie zmienili elit panujących w kraju i nie zbudowali jeszcze społeczeństwa obywatelskiego. Borykając się z narastającym kryzysem i w obliczu działań zbrojnych, mają z pewnością większe problemy na

głowie i nie zauważają, że w ich przezwyciężeniu może pomóc samoorganizacja i wzrost świadomości roli jednostki w życiu państwa.

Polacy i Ukraińcy nadal nie nauczyli się rozmawiać o wspólnej bolesnej historii, a upolityczniając ją sprawili, że dyskusja ta stała się jeszcze trudniejsza. Stopniowo drogi obu strategicznych partnerów rozchodzą się coraz bardziej, a im bardziej Warszawa oddalała się od Brukseli, tym bardziej odsuwała się też od Kijowa.

Dziesięć lat nadziei, rozczarowań, ale i sukcesów, nawet jeśli nie na ogromną skalę, to tych małych, pełnych przyjaźni gestów, wspólnych przedsięwzięć, budowania przyjaźni i toczącego się dialogu pomiędzy ludźmi, środowiskami, które wciąż mają nadzieję, wiarę i zapał, by zmienić świat, choćby ten najbliższy.

Dziś mam nadzieję, że za dziesięć lat przeczytam na łamach „Kuriera Galicyjskiego” nie tylko o sukcesach obu państw, ale też o zacieśnianiu pomiędzy nimi więzi. O wydarzeniach kulturalnych realizowanych wspólnie przez obie strony, warsztatach, spotkaniach dzieci i młodzieży, która będzie wychowywana bez uprzedzeń, słowo ksenofobia znając jedynie ze słowników. O porozumieniu historyków, o dobrych stosunkach polityków i o tym, że oba państwa to państwa prawa, gdzie już dawno zapomniano o kryzysach. O pracach konserwatorów zabytków, otaczających troską pamiętki obu narodów po dwóch stronach granicy, granicy, która wreszcie zaczęła łączyć, a nie dzielić.

I o tym, że najważniejsza jest realna przyjaźń pomiędzy dwoma państwami, które nie zostały zepchnięte poza nawias zjednoczonej Europy.

A zanim minie nam kolejna dekada, chciałabym życzyć Redakcji i wszystkim Czytelnikom, by każdy z nas dołożył swoją cegiełkę do budowy lepszej rzeczywistości, takiej, o której radością będzie pisać, przyjemnością – czytać, a jeszcze lepiej będzie się w niej żyć.

AGNIESZKA SAWICZ



Konstanty Czawaga (od lewej), Julia Łokietko, Mirosław Rowicki, Maria Basza

Jestem z tymi, którzy zło dobrem zwyciężają

„Kurier Galicyjski” jest jedną z najciekawszych przygód w moim wieloletnim życiu dziennikarskim. Doświadczyłem w tej pracy fantastycznej satysfakcji zawodowej.

Mirosław Rowicki wybudował wielki statek redakcyjny, który przez mielizny i progi wypłynął na głębię i pewnie płynie pomimo wszelkich burz i zawieruch. W pełni odczuwam to słodkie słowo „wolność” w swojej pracy, doceniam również zapotrzebowania naszych czytelników na Ukrainie, w Polsce i na całym świecie. Tych naszych miłych „dinozau-

row”, dla których pakujemy w koperty świeży numer Kuriera i szybkoitko wysyłamy im z poczty we Lwowie i z Przemyśla. Codziennie musimy rzucić coś ciekawego na nasz portal, na FB.

Gdzie zdobyć tyle artykułów? Przede wszystkim jestem nienasyconym reporterem, dlatego nie mogę usiedzieć chociażby kilku dni na miejscu. Ciągłe wabią mnie drogi do jeszcze niepoznanych miejsc i ludzi, zwłaszcza w górach czy w małych miasteczkach i w oddalonych wioskach.

Ponad ćwierć wieku temu podczas wojny na Bałkanach osobiście doświadczyłem, do czego może doprowadzić wrogość między sąsiadami różnej narodowości i wyznania. Było to swoistym dopełnieniem smutnych przekazów rodzinnych o tragicznych wydarzeniach z okolic Przykarpacia. Jestem razem z tymi, kto na łamach Kuriera Galicyjskiego pragnie pokonać zło dobrem na tym naszym pograniczu.

KONSTANTY CZAWAGA

Moja przygoda z Kurierem Galicyjskim

Moja przygoda z Kurierem Galicyjskim rozpoczęła się w marcu 2011 roku. W czasie wyjazdu studyjnego z Olgą Iwaniak, prezesem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie i Krzysztofem Skowrońskim, szefem Radia Wnet odwiedziliśmy miejsca ważne pod względem polskiej aktywności na Ukrainie Zachodniej. Na trasie znalazły się Równe, Bołszowce i Stanisławów. W mieście Rewery na spotkanie nam wyjechał Mirosław Rowicki, wydawca Kuriera Galicyjskiego. Nie przeczuwałem wówczas, że to początek nowego rozdziału w moim życiu, że porzucę moją rodzinną Warszawę i przeniosę się do Lwowa.

W Radiu Wnet prowadziłem cykliczną audycję Program Wschodni, która w całości była poświęcona państwu byłego Związku Sowieckiego i Polakom na wschodzie. W wyniku spotkania z Mirosławem Rowickim rozpoczęła się współpraca Radia Wnet z Kurierem Galicyjskim. Dziennikarze ze Lwowa i Stanisławowa przysyłali materiały dźwiękowe do Warszawy, które były emitowane w Programie Wschodnim. Później współpraca rozwinęła się o pracę nad polską audycją radiową przeznaczoną dla Polaków Stanisławo-



Wojciech Jankowski

wa, która jest nadawana w lokalnym radiu Weża.

W roku 2016 Radio Kurier Galicyjski nawiązało współpracę z Polskim Radiem dla Zagranicy, dzięki czemu materiały nagrywane przez dziennikarzy Kuriera Galicyjskiego trafiają do pasma przeznaczonego dla Polonii i Polaków za granicą, gdzie w jednej audycji spotykają się materiały przygotowane we Lwowie i Wilnie przez Radio znad Wilii.

Kolejnym etapem współpracy z Kurierem Galicyjskim była decyzja o powołaniu do życia we Lwowie studia radiowego. Wtedy zrodziła się myśl, że mógłbym pracować we Lwowie. W międzyczasie oddano do użytku studio radiowe w Centrum Kultury i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie.

W obydwu miejscach nagrywałem audycje dla Radia Weża i audycje emitowane przez Radio Wnet i Radio Warszawa. Wielokrotnie były nadawane poranki ze Lwowa, Stanisławowa i innych miast Ukrainy. W międzyczasie długie tygodnie spędziłem w Stanisławowie, później stałem się rezydentem Lwowa, a w rodzinnym mieście zazwyczaj bywałem już jedynie jako gość, nie mieszkaniec.

W międzyczasie był Majdan i aneksja Krymu, z których materiały były publikowane również w Kurierze Galicyjskim. Zamiłowanie do podróży owocowało tekstami z Zakarpacia, Krymu, Bukowiny, Rumunii i Litwy. Przyzwyczajony do pracy radiowca uważałem, że najciekawszą formą dziennikarską jest wywiad, gdy dziennikarz tylko zadaje pytania, a gość ma możliwość opowiedzenia o swoich przeżyciach i poglądach. Oto mój skromny wkład w działalność Kuriera Galicyjskiego. Moja współpraca z Kurierem Galicyjskim zaczęła się w czwartym roku działalności gazety, trwa do dziś czyli do jubileuszu dziesięciolecia i mam nadzieję, że potrwa jeszcze co najmniej dekadę.

WOJCIECH JANKOWSKI

Ja i Kurier



Aleksander Kuśnierz (od lewej) i Alina Wozijan rozmawiają z prof. Januszem Smazą

Pracuję w Kurierze Galicyjskim od trzech lat i zazwyczaj można zobaczyć jak kręcę się z kamerą na różnych wydarzeniach. W redakcji najwięcej czasu spędzam przy komputerze, gdy montuję wideo dla naszej telewizji internetowej, co jest niezmiernie odpowiedzialnym zadaniem, ale po zakończeniu daje najwięcej satysfakcji. Zawsze miło wspominać chwilę kręcenia i montażu pierwszych filmów dokumentalnych wspólnie z panią Anną Gordijewską i to jak wiele wysiłku to nas kosztowało.

Pomagam też przy realizacji radia, niezależnie czy to we Lwowie (w

naszej piwnicy, gdzie mamy studio) czy w Stanisławowie (gdzie gościmy w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego) razem z Wojtkiem Jankowskim nadajemy na żywo do Warszawy.

Śmiało mogę powiedzieć, że w redakcji czuję się jak w domu, gdzie otaczają mnie przyjaciele z którymi robimy kawał dobrej roboty. Pochodzę z Pnikuta koło Mościsk w obwodzie Lwowskim, gdzie chyba każdy czyta Kurier Galicyjski, a na ścianie w pokoju lub w kuchni wisi wydawany przez nas Kalendarz Kresowy.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

10 lat Kuriera Galicyjskiego



Krzysztof Szymański i Anna Gordijewska

W naszej historii pojawił się jubileusz z pierwszym „0”. Jest to niewątpliwym sukces. 10 lat na rynku prasy.

Kurier czytany jest na Ukrainie, w Polsce i na świecie. Wszystko to dzięki naszym Czytelnikom, którzy w

każdym wydaniu poszukują dla siebie czegoś ciekawego.

Dziękujemy za waszą wierność! Bądźcie z nami nadal, a my obiecujemy nie zawieść Waszych oczekiwań.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Jurij Smirnow

To nasz wspólny sukces

Dzwoni redakcyjny telefon. Znajoma pani z polskiego konsulatu zaprasza nas na spotkanie. – Oczywiście, wpisuję panią – mówi do mnie. – Kto jeszcze będzie z redakcji? A gdy odpowiadam, że dziękuję za zaproszenie, i że pójdzie ktoś inny, po drugiej stronie telefonu pada kolejne pytanie – Czy pani już nas nie lubi? Ostatnio rzadko panią widuję...

Tak, na samym początku było nas, pracowników redakcji, niewielu i jako dziennikarze musieliśmy zdą-

ustalonym podziałem obowiązków. Owocem naszej wytrwałej, doskonałej dzięki różnym szkoleniom, współpracy stał się wyrazisty profil Kuriera, rozpoznawalny w przestrzeni medialnej społeczności polskiej na Ukrainie.

To, co mamy teraz i to kim jesteśmy w przestrzeni medialnej społeczności polskiej na Ukrainie, zawdzięczamy swojej wytrwałej pracy, szkoleniom i przede wszystkim naszemu szefowi – założycielowi gazety, re-

Powtarza, że powinniśmy umieć współpracować ze wszystkimi organizacjami, z osobami o innych przekonaniach i narodowościach, być życzliwe nastawionymi do każdego człowieka, nie obawiać się konkurencji na rynku medialnym, uprawiać rzetelne dziennikarstwo, gdyż, jak mówi, gazeta sama się obroni i „koń jaki jest, każdy widzi”.

Nie wystarczyłoby jednak sama pasja, talent dziennikarski i pracowitość, gdyby nie zaufały nam osoby,



Posiedzenie Klubu Galicyjskiego. Sofija Diak (od lewej), Wasyl Rasewycz (od prawej), Mirosław Rowicki

żyć i być wszędzie, gdzie działo się coś ważnego i ciekawego. Nad materiałem pracowaliśmy potem każdy w swoim domu, kontaktując się telefonicznie lub za pośrednictwem internetu. Ale niedługo potem było już tylko lepiej. Dziś mamy dobrze urządzone, funkcjonalną redakcję, zespół redakcyjny znacznie się powiększył, pracujemy zgodnie z

doktorowi naczelnemu i wydawcy. To w jego głowie powstawała koncepcja pisma, podstawowy kierunek i cele. Potrafił zbudować zespół i zachęcić do współpracy nowe osoby. Z szacunkiem traktuje każdego pracownika, umie odpowiednio ukierunkować predyspozycje poszczególnych osób, potrafi z każdego konfliktu w zespole wyprowadzić jeszcze większe dobro.

od których zależało finansowe wsparcie naszego pisma. Dziś mamy coraz większe grono czytelników na Ukrainie i daleko poza jej granicami. I dziś wraz z nimi, ale też dzięki nim, możemy świętować nasz radosny jubileusz 10-lecia Kuriera Galicyjskiego.

MARIA BASZA
z-ca red. naczelnego

Razem przez 10 lat tworzyliśmy nasze pismo

Moi redakcyjni przyjaciele napisali w zasadzie wszystko, co w tak ważnej dla nas chwili napisać należało. Nie wszyscy mieli możliwość to zrobić.

Nasza redakcyjna koleżanka Anna Gordijewska, która w wywiadzie dla Culture Avenue nazwała Kurier Galicyjski czwartą miłością swego życia, właśnie zajęta jest pogrzebem swojej mamy. Nie ma już też wśród nas Szymona Kazimierskiego, jednego z filarów naszej gazety od chwili jej powstania, którego okrutna choroba zabrała nam w listopadzie ubiegłego roku. Odszedł do wieczności również nasz współpracownik Aleksander Niewiński.

Pamiętamy o wszystkich, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat, dłużej lub krócej pracowali lub współpracowali z naszą gazetą. Ze wszystkimi zachowaliśmy wzajemny kontakt, choć losy często rzuciły ich w różne strony. Wszyscy oni zostawili swój wyraźny ślad, za co jesteśmy im wdzięczni.

Nie można nie wspomnieć o Irenie Masalskiej (dziś Kulesza), z którą zaczynaliśmy przygodę z wydawaniem Kuriera Galicyjskiego jako samodzielnego pisma, a która mieszka dziś w Polsce. Tamże najczęściej pewnie można spotkać Beatę Kost, bez której Kurier Galicyjski nie byłby taki, jakim jest dzisiaj. Z sentymentem wspominamy Julię Łokietko, którą los



Jedna z pierwszych audycji radia Wnet w redakcji przy ul. Dudajewa we Lwowie

rzucił do Zagrzebia, Joasię Demcio i Elę Lewak, obydwie pracujące dziś w warszawskich mediach. Nie wszyscy na szczęście wyjechali, a propozycje współpracy wciąż przychodzą.

W bieżącym numerze można przeczytać ciekawy i niezmiernie osobisty tekst Aliny Wozijan, Jurija Smirnowa, od początku współpracującego z naszą gazetą, Artura Deski, Katarzyny Łozy, Dmytro Antoniuka, krajoznawcy i naszego stałego współpracownika z Kijowa. Nie można też pominąć ciężkiej pracy Czesławy Żaczek, naszej korektorki, a także Natalii Kostyk, zajmującej się techniczną stroną naszego portalu i naszym działem reklamy, jak również Leona Tyszczenki – naszego fotore-


portera. Dodam jeszcze, że nic by z naszych starań nie wyszło, gdyby nie wysiłki Aleksandry Kostyk, szefowej naszego biura, bez której do czytelnika nie dotarłby żaden numer Kuriera Galicyjskiego.

Dziękuję Wam wszystkim! Dziękuję wszystkim Naszym Przyjaciołom, do których przede wszystkim zaliczamy Naszych Czytelników! Było i jest dla mnie zaszczytem pracować z Wami i dla Was!

Mirosław Rowicki
(zwany czasem Marcinem Romerem)
redaktor naczelny

Prasa polska o Ukrainie


opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Sąd wojskowy w Rostowie nad Donem, na południu Rosji, skazał w poniedziałek na 12 lat kolonii kamej 61-letniego Ukraińca Ołeksija Syzonowycza. Był on oskarżony o przygotowanie zamachu terrorystycznego w mieście Kamieńsk Szachtyński przy granicy z Ukrainą. Syzonowycz – jak podają media rosyjskie – przyznał się do winy.

Śledczy twierdzą, że w maju 2016 roku Syzonowycz zamierzał przyjechać do Kamieńska Szachtyńskiego, by sfotografować i obejrzeć dwa dworce w celu wyboru miejsca do podłożenia ładunków wybuchowych. Radio Echo Moskwy podało, że mężczyzna został zatrzymany podczas próby przekroczenia granicy.

Wydany w poniedziałek wyrok dotyczy także nielegalnego przechowywania materiałów wybuchowych i próby nielegalnego przekroczenia granicy Federacji Rosyjskiej. Syzonowycz został również skazany na grzywnę w wysokości 250 tys. rubli (ponad 4 tys. dolarów).

61-letni Ukrainiec skazany za planowanie zamachu terrorystycznego. arb, 31.07.2017

 Eksperti Pentagonu i Departamentu Stanu opracowali plan, który przewiduje przekazanie Ukrainie broni pola walki, w tym przeciwpancernej – poinformował w poniedziałek dziennik „Wall Street Journal” na swoim portalu. Plan musi być zaaprobowany przez Białą Dom.


Broń, którą na podstawie planu ma otrzymać Ukraina do walki z prorosyjskimi separatystami, jest określana przez autorów planu jako „defensywna”, jednak w przeciwieństwie do dotychczasowej pomocy amerykańskiej dla władz w Kijowie, która nie obejmowała broni pola walki, jest śmiertelnością.

Szereg amerykańskich ustawodawców, na czele z republikańskim senatorem Johnem McCainem, od rosyjskiej aneksji Krymu w roku 2014 zabiegało o dostarczenie Ukrainie systemów broni pola walki, które pozwoliłyby siłom zbrojnym Ukrainy na przeciwstawienie się agresywnym działaniom Moskwy.

Przedstawiciel władz amerykańskich, cytowany anonimowo na portalu „Wall Street Journal” poinformował, że koncepcja ta nie była jeszcze dyskutowana z prezydentem Trumpem i nie jest znane jego stanowisko wobec tej koncepcji. Plan, zdaniem źródła cytowanych przez WSJ, został zaakceptowany przez ministra obrony Jamesa Mattisa.

Rzeczniczka Pentagonu Michelle Baldanza, cytowana przez WSJ, podkreśliła, że „Stany Zjednoczone nie wykluczyły dostaw śmiertelnej broni defensywnej dla Ukrainy”.


Pentagon chce przekazać Ukrainie broń pola walki. Tadeusz Zachurski, 01.08.2017

 Lider samowładnej Donieckiej Republiki Ludowej po raz kolejny zapowiedział ofensywę na Ukrainę.

- Mogą mi powiedzieć, że zamierzam zdobywać Kijów. Ale ja nie zmieniam swoich pozycji, wciąż zamierzam zdobywać. Przecież dokładnej daty nie podałem – powiedział lider separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej Aleksandr Zacharczenko w rozmowie ze znanym rosyjskim pisarzem Zacharem Prilepinym, który obecnie walczy po stronie prorosyjskich separatystów w Donbasie.

Lider donieckich separatystów twierdzi, że Kijów „ciągle grozi ofensywą”. – Mówili, że usuną nas w ciągu czterdziestu minut, a usuwają już trzy lata – mówi. Zacharczenko wcześniej już zapowiadał, że jego armia ruszy na Kijów.


Zacharczenko: zdobędę Kijów. Ruslan Szoszyn, 02.08.2017

 Gospodarczy sąd apelacyjny w Kijowie unieważnił umowy o dokonanej w 2007 roku prywatyzacji rezydencji państwowej Meżyhiria, w której przez lata mieszkał były prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz. Informację tę przekazał w środę prokurator generalny Jurij Łucenko.

Meżyhiria to 135-hektarowa, otoczona wysokim ogrodzeniem dawna rezydencja państwowa, do której Janukowycz przeprowadził się, gdy po raz pierwszy był premierem Ukrainy w latach 2002–2004.

W 2007 r. Meżyhiria została przejęta od państwa przez spółki związane z Janukowyczem i jego otoczeniem. W 2014 r., po ucieczce Janukowycza z Ukrainy, rezydencja została otwarta dla zwiedzających. Znalaziono w niej wówczas wiele dokumentów, które świadczyły m.in. o przekupywaniu sędziów, oraz akta personalne niebezpiecznych dla Janukowycza dziennikarzy.

Skarb Państwa przejął legendarną rezydencję Janukowycza. 02.08.2017

 Tematem nr 1 nad Dnieprem w ostatnim tygodniu jest sprawa odebrania ukraińskiego obywatelstwa byłemu prezydentowi Gruzji Micheilowi Saakaszwilemu, który został w ten sposób najślynniejszym na świecie apatrydą. Decyzję taką podjął 26 lipca prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Niedawni przyjaciele zostali śmiertelnymi wrogami.

29 maja 2015 roku Micheil Saakaszwili otrzymał w Kijowie ukraiński paszport z rąk prezydenta Poroszenki. Był w tym czasie nekany przez prokuraturę i sądy w swoim kraju, gdzie władzę przejął obóz prorosyjski. Już następnego dnia został mianowany gubernatorem Odessy. Dostał wówczas od głowy państwa zadanie zwalczania korupcji w obwodzie odeskim.


Półtora roku później, 9 listopada 2016, Saakaszwili podał się jednak do dymisji. Stwierdził, że w walce z oligarchią, mafią i skorumpowanymi

urzędnikami nie otrzymał obiecane go wsparcia ze strony władz w Kijowie. Mało tego: oskarżył administrację prezydenta i ministerstwo spraw wewnętrznych, że sabotowały jego działalność na rzecz oczyszczenia państwa z korupcji. Jego zdaniem ekipa Poroszenki zawarła sojusz z oligarchami (zwłaszcza najbogatszym z nich Rinatem Achmetowem) i zamiast reformować kraj petryfikuje stary układ.

Saakaszwili założył własną partię – Ruch Nowych Sił, w której zaczął gromadzić ludzi uważających, że zwycięstwo rewolucji na Majdanie zostało przez obecne władze zaprzepaszczone.

Prezydent próbował porozumieć się z Saakaszwilim. Najpierw zaproponował mu stanięcie na czele listy wyborczej Bloku Petra Poroszenki. Gruzin jednak odmówił mówiąc, że nie chce legitymizować swą twarzą polityków, o których ma jak najgorsze zdanie. Poroszenko domagał się od Saakaszwilego, by ten przestał krytykować władze i przyłączył się do nich. Jego namowy zostały jednak zignorowane.


Najślynniejszy apatryda świata, czyli Poroszenko – Saakaszwili 1:0. 03.08.2017

 Rosyjski koncern Gazprom zwiększył przesył gazu przez gazociąg OPAL, czyli biegnące przez Niemcy przedłużenie Nord Stream; odbywa się kosztem zmniejszenia tranzytu przez Ukrainę, która w efekcie może stracić część dochodów – piszą w czwartek „Wiedomości”. Średnio przesył gazu wzrósł dzięki wykupionym przepustowości o 15,3 mln metrów sześciu, a zarazem spadły rezerwy przepustowości na tranzyt gazu przez Ukrainę i Słowację – relacjonują „Wiedomości”. Jak oceniają, część gazu przesyłanego rurociągiem w Niemczech Gazprom przerzucił z kierunku ukraińskiego.

OPAL stanowi lądowe przedłużenie ułożonego na dnie Bałtyku gazociągu Nord Stream. Od 2009 r. Gazprom otrzymał rezerwację na połowę przepustowości OPAL. Za sprawą decyzji Komisji Europejskiej z końca października 2016 r. rosyjska spółka zyskała możliwość wykorzystywania 80 proc. przepustowości gazociągu.

Analitik Dmitrij Marinczenko wskazuje, że przepustowość OPAL, do której Gazprom obecnie uzyskał dostęp, stanowi około 20 proc. rocznego tranzytu gazu przez Ukrainę. Jeśli oprzeć się na szacunkach, według których dochody Ukrainy z tranzytu gazu wyniosły w zeszłym roku około 2 mld USD, to może ona stracić około 400 mln USD, co jest dla Kijowa „dość znaczną sumą” – ocenia Marinczenko.

Niejasne gierki Gazpromu. Rosja zwiększa przesył gazu przez Niemcy, na czym traci Ukraina. 03.08.2017

 Państwa unijne zgodziły się na wpisanie kolejnych obywateli Rosji i rosyjskich firm na unijną czarną li-

stę w związku z dostarczeniem turbin gazowych Siemens na Krym – dowiedziało się w piątek PAP ze źródeł dyplomatycznych w Brukseli. – Jest zgoda, nikt się nie sprzeciwił, sankcje zostały poszerzone – powiedział PAP dyplomata jednego z krajów członkowskich. Państwa unijne miały do piątkowego popołudnia czas na złożenie ewentualnych zastrzeżeń wobec propozycji rozszerzenia sankcji.

Od aneksji półwyspu przez Rosję w 2014 roku Unia zabrania swoim firmom prowadzenia interesów z firmami na Krymie. Siemens twierdzi, że ma dowody na to, iż cztery turbiny, które dostarczył w celu realizacji projektu w południowej Rosji, zostały nielegalnie przeniesione na Krym. Rzecznik prezydenta Władimira Putina Dmitrij Pieskow zapewniał wcześniej, iż cały sprzęt dostarczany na Krym, w tym turbiny, jest produkowany w Rosji.

Wcześniej źródła podawały, że na czarną listę mogliby zostać wpisani przedstawiciele rosyjskiego ministerstwa energetyki i rosyjska firma, która przeniosła turbiny. Rada UE na razie nie przekazuje oficjalnych informacji w tej sprawie.

Zgoda państw UE na dalsze sankcje na Rosję w związku z turbinami na Krymie. Krzysztof Strzępka, 04.08.2017

 Dzięki wyrzuceniu Javelin Rosjan może spotkać w Donbasie taki sam los, jak przed 30 laty w Afganistanie. Amerykańska prasa poinformowała, że Pentagon i Departament Stanu opracowały plan dostaw „defensywnej broni” armii ukraińskiej. Dotychczas to Rosja zaopatrywała donieckich separatystów w broń, sprzęt, informacje wywiadowcze, dowódców i instruktorów.

Obecnie duże zdenerwowanie Moskwy wywołała informacja o możliwych dostawach ręcznych wyrzutni przeciwpancernej Javelin i nieznanymi bliżej rodzajów amerykańskiej broni przeciwlotniczej oddziałom ukraińskim na froncie w Doniecku.

Według ekspertów wojskowych javeliny – o które Kijów zabiega od 2014 roku – są jednymi z najlepszych na świecie ręcznych pocisków przeciwpancernych.

- Amerykańscy generałowie na pewno chcieliby przeprowadzić test. A jeśli się okaże, że armia nie posiada efektywnej broni przeciw rosyjskim czołgom, no to będzie problem – napisała agencja Bloomberg. Tym bardziej że jedna wyrzutnia kosztuje 126 tys. dolarów, a każda rakietka – kolejne 78 tys.

Drugie wcielenie stingerów. Andrzej Łomanowski, 06.08.2017


 W sprowokowanej przez siebie dyskusji o niemieckiej polityce wobec Rosji szef FDP Christian Lindner powiedział w wywiadzie dla „Bildu”, że konflikt o Krym należy „zamrozić”, by stworzyć Rosji szansę na zmianę jej imperialnej i agresywnej polityki.

- Powinniśmy wysłać Moskwie sygnał, że Rosja ma miejsce w naszym domu – Europie, jeżeli znów zacznie przestrzegać domowego regulaminu – powiedział przewodniczący Wolnej Partii Demokratycznej (FDP). – Nie wiem, czy Moskwa jest gotowa na zmianę kursu. Wiem natomiast, że taka zmiana na początku nie dokona się w poważnych tematach, lecz w sprawach mniejszej wagi. Trzeba to sprawdzić – wyjaśnił. Zdaniem Lindnera oczekiwanie, że prezydent Władimir Putin wyda rozkaz anulujący aneksję Krymu, jest „nierealistyczne” i nawet rząd Ukrainy nie wierzy w taki scenariusz.

- Aneksja Krymu jest sprzeczna z prawem międzynarodowym. Dlatego są sankcje i jest to słuszne. Ponieważ jednak w dłuższej perspektywie nie ma rozwiązania tej sytuacji, należy zamrozić ten konflikt – podkreślił Lindner.

Rząd Niemiec odrzucił w poniedziałek sugestie Lindnera. – Stanowisko Niemiec wobec zaanektowanego półwyspu pozostaje bez zmian – zapewniła zastępczyni rzecznika rządu Ulrike Demmer.

Szef FDP Lindner: trzeba „zamrozić” sprawę Krymu. adm, 08.08.2017

 Działania podjęte: powstaje Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej. - Utworzenie placówki w Lublinie jest przesądzone, o czym świadczą deklaracje Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – informuje „Nasz Dziennik”. Jak podkreśla gazeta, rząd może być pewien poparcia dla tej idei ze strony parlamentarnej większości – projekt popiera Klub Parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości, pozytywnie oceniają go również niektórzy politycy opozycji.

Ministerstwo Kultury informuje, że działania już podjęto – podał „Nasz Dziennik”. Resort prowadzi korespondencję z samorządem na temat zasad powołania muzeum i utworzenia jego siedziby. Gazeta podkreśla, że nie jest to łatwa kwestia, choć wicepremier i minister kultury prof. Piotr Gliński optuje za utworzeniem nowej centralnej placówki muzealnej i deklaruje przeznaczenie na ten cel sporych środków.

„Nasz Dziennik” cytuje wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który miał zapewnić, że będzie rozmawiał z ministrami o zabezpieczeniu funduszy na utworzenie muzeum i jego filii.

Powstaje Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej. 08.08.2017

 Prezesem Ukrtranshazu został Paweł Stańczak. Rada Nadzorcza Naftohazu jednogłośnie zaaprobowowała kandydaturę Pawła Stańczaka na stanowisko prezesa Ukrtranshazu. Stańczak, dotychczasowy dyrektor techniczny i członek zarządu PGNiG pokieruje państwową spółką, która jest operatorem gazociągów i zarządza podziemnymi zbiornikami gazu na Ukrainie.

W komunikacie Naftohazu napisano, że Stańczak posiada 25-letnie doświadczenie pracy w transporcie gazowym, a w latach 2003–2005 odpowiadał w PGNiG za utworzenie polskiego operatora gazociągów przesyłowych Gaz-System S.A. Obecnie, jako dyrektor techniczny PGNiG Technologie S.A., nadzoruje m.in. projektowanie i budowę nowych gazociągów.

Kolejny Polak we władzach strategicznej ukraińskiej spółki. 09.08.2017

wpolityce.pl - Rozmowy w Moskwie prezydenckiego doradcy Władysława Surkowa i wysłannika USA ds. Ukrainy Kurta Volkera odbędą się w drugiej połowie sierpnia; trwają przygotowania do spotkania – podał w czwartek dziennik „Izwestija”, powołując się na źródła zbliżone do władz. – Strony będą omawiać kwestie uregulowania sy-

tuacji na Ukrainie i niedopuszczenia do eskalacji konfliktu – podały „Izwestija”.

Źródło zbliżone do administracji prezydenta Rosji powiedziało gazetce, że „w centrum rozmów będą porozumienia mińskie”, a Rosja „przedstawi fakty wskazujące na to, że Kijów nie wypełnia zobowiązań”. Będzie to pierwsze spotkanie Surkowa i Volkera, który został na początku lipca mianowany specjalnym wysłannikiem nowej amerykańskiej administracji na Ukrainę. „Izwestija” cytują opinię kijowskiego politologa Mychajła Pohrebyńskiego, którego zdaniem pierwsze rozmowy Surkowa i Volkera będą miały charakter zapoznawczego spotkania i raczej nie należy po nich spodziewać się poważniejszych decyzji.

Uregulowanie sytuacji na Ukrainie tematem rozmów Surkowa z Volkerem. 11.08.2017

Apel pamięci w rocznicę wspólnego zwycięstwa nad bolszewizmem w 1920 roku



W rocznicę „Cudu nad Wisłą”, 15 sierpnia 1920 r., oddajemy hołd poległym oficerom i żołnierzom Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz ich towarzyszom broni Wojska Polskiego, którzy ramię w ramię bronili Europy przed nawałą bolszewicką.

Cześć ich pamięci!

Śniąc o wolnej Ukrainie, ukraińscy żołnierze nie szczędzili krwi w walce o niepodległą Polskę.

Pamiętamy apel Marszałka Józefa Piłsudskiego z dnia 17 maja 1920 roku: „W imieniu Polski wznoszę okrzyk: niech żyje wolna Ukraina!”

Niech wspólnie przelana krew na polach bitew za Wolność Waszą i Naszą oświeci i wzmocni trwale braterstwo między naszymi zaprzyjaźnionymi Narodami – Ukraińskim i Polskim!

źródło: Ambasada Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Co z tą wojną i co po niej?

Pytania o to, kiedy na Ukrainie skończy się wreszcie wojna słyszę praktycznie nieustannie. Pytają mnie Polacy, pytają goście z daleka, pytają sami Ukraińcy. Cóż, nie jestem prorokiem! Nie potrafię zgadnąć, nie potrafię przewidzieć. Tymczasem jest to pytanie ważne, bo wszyscy są już wojną zmęczeni i chcieliby wreszcie żyć w pokoju. Dlatego, z nadzieją w głosie pytają o koniec wojny. Jest to taka naiwna nadzieja, że spotkają kogoś wszechwiedzącego, kogoś kto powie, że wojna skończy się np. „jutro” i wbrew wszystkiemu co widzą i słyszą, tak się stanie. Niestety, jest to mało prawdopodobne. Wojna trwa, giną żołnierze i cywile, łamane są życia ludzi, a bieda, głód i choroby zbierają swe żniwa. Straszne żniwa.

ARTUR DESKA

Oprócz pytania o koniec wojny, mam jeszcze jedno, chyba równie ważne. Pytam o to, co będzie po wojnie? Jak będzie po wojnie? Jak sobie wyobrażają życie po wojnie sami Ukraińcy? Pytam o to, co i jak będzie na terenach dzisiaj przyfrontowych, w rozciętych na dwie części okopami miasteczkach, chutorach położonych na „ziemi niczyjej”, wreszcie w Doniecku i Ługańsku. Jak to będzie?

Pytam o to może „na wyrost”, bo wojna wciąż trwa, bo okopy pełne są żołnierzy, ostrzały trwają, ludzie giną, ale mam nadzieję, jakieś irracjonalne przekonanie nawet, że kiedyś ta wojna się jednak skończy i że Ukraina przywróci kontrolę nad tym, co dzisiaj nazywa się LNR i DNR (o Krymie nie wspominam, bo tam wojny nie ma). I to moje pytanie „co i jak” nie dotyczy spraw i rozwiązań „wielkich” ani polityki, ustaw, zarządzania, kontroli. Pytając o to, co i jak będzie, mam na myśli ludzi prostych, szarych, przeciętnych.

W ciągu wielu lat mojej działalności na Ukrainie słyszałem i czytałem o podziale na „wschód” i na „zachód”. Malowano też przede mną bardziej skomplikowane struktury, ale pozostały może przy tej najprostszej, wschodnio-zachodniej wizji Ukrainy. Po „Majdanie” wizja ta jest nieaktualna – tak przynajmniej uważam.

Zarówno sam „Majdan”, jak i walczące później na wschodzie jednostki ochotnicze pełne były rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy, w tym mieszkańców Donbasu. Dlatego jednoznaczne odmawianie ukraińskości i utożsamianie kogoś z „Ruskim Miem” dlatego, że albo mieszka (mieszkał) na Donbasie, albo używa języka rosyjskiego, jest błędem. Udowodnili to „wschodniacy” i „rosyjskomowni” na Majdanie, i na froncie. Z drugiej strony, ten „ruski mir” niezaprzeczalnie istnieje i jego matecznikiem na Ukrainie – też niezaprzeczalnie – jest jej wschód. I właśnie ten „ruski mir” jest jednym z czynników, które wojnę na Ukrainie pozwoliły rozpalić, a teraz nie pozwalają jej zakończyć. Nawet jeśli wojnę uda się zakończyć, potrzebne będą zmiany – chociażby po to, by za lat „naście” nowej wojny nie było można rozpalić. Stąd uważam za zasadne pytanie – a jak to będzie po wojnie?

Jak to będzie, jeśli podział na „naszych” i „nie naszych” przebiega przez dusze ludzkie? Jak to będzie, jeśli ani z powodu geografii, ani języka, w którym żołnierze się modlą i piszą listy do domów, nie można im będzie „odpowiedniej” łatki przykleić? Jak to wreszcie będzie, gdy obecnym mieszkańcom LNR i DNR przyjdzie się zaczynać dzień z „synio-zowtym” sztandarem, powiewającym nad ich miastem? Pytam i odpowiedzi nie znam. Pytam, bo mnie pytają. Wreszcie pytam, bo te rzadkie odpowiedzi, które słyszę są straszne i niedorzeczne, pełne nienawiści i chęci odwetu. Boję się, jakie będzie to „powojenne jutro” Ukrainy.

Piszę o „ukraińskim jutrze” w kontekście końca wojny tylko, w kontekście konieczności pojednania narodu, konieczności obudzenia w

obywatelach Ukrainy pragnienia bycia Ukraińcem. Pomimo wiedzy o tym, że zagrożenia dla „ukraińskiego jutra”, jest o wiele więcej (oligarchia, łapówkarstwo, złodziejstwo, zdrada...), świadomie koncentruję uwagę na jednym – jaka będzie Ukraina w Donbasie. Dla mnie jest to pytanie niezwykle ważne – bywam tam, mam tam przyjaciół, chciałbym, żeby dla nich Ukraina była krajem szczęśliwym. Chciałbym, żeby Ukraina była ich krajem!

Zасыpywanie okopów biegnących poprzez dusze ludzkie, to sprawa niełatwa. Wykopano je dawno, dzielą Ukrainę od lat i rzadko tylko obserwuję, jak ktoś próbuje je zasypywać. W tych okopach króluje nienawiść. Nienawiść do „innych Ukraińców” z jednej strony i nienawiść do Ukrainy, będącej nie kochającą matką, lecz macochą – ze strony drugiej. Tak, wiem – przykre jest to, co piszę, ale po ponad czterech latach obserwacji jestem przekonany, że tak właśnie jest. Nienawiść to nie tylko silne, ale też upajające uczucie. Wiem, bo sam kiedyś nienawidziłem. Jednak bez „zasypywania okopów”, bez zastąpienia nienawiści przynajmniej życzliwością, „ruski mir” nie zostanie pokonany – on się tą nienawiścią żywi.

Proszę o chwilę zastanowienia. Jak ma czuć się Ukraińcem ktoś, kto w Donbasie się urodził, którego rodzice mówili po rosyjsku, który jest przeciętnym „zjadaczem chleba” i który słyszy od przeróżnych aktywistów z zachodniej Ukrainy, że on wcale Ukraińcem nie jest? No, a jeśli nawet jest, to jest „gorszym Ukraińcem”. Nie, wcale nie występuję w obronie języka rosyjskiego na Ukrainie! Jestem w pełni świadomy, że na Ukrainie powinien panować język ukraiński! Jednak uważam, że nie można komuś odmawiać prawa na czucie się Ukraińcem dlatego, że chociaż język ukraiński zna, to wychował się w rodzinie rosyjskojęzycznej (polskojęzycznej, rumuńskojęzycznej, tatarskojęzycznej i innych też).

Dalej. Czy można się dziwić, że gdy do takiego Ukraińca, któremu inni Ukraińcy prawa do bycia Ukraińcem odmawiają, przyjeżdżają inni „aktywiści” (ze wschodu tym razem) i straszą go, że to tylko początek dyskryminacji? Że „przyjdą benderowcy” (to nie błąd – świadomie napisałem „benderowcy”, bo w „Ruskim Mirie” w dziwny sposób połączyły się nazwa miasta Bendery i nazwisko Bandera – świadczy to o wiedzy i poziomie umysłowym autorów tych pojęć) i z pracy go wyrzucą, dom zabiorą, pastwić się będą? Wiem – jest to głupie i niedorzeczne! Tyle tylko, że w postradzieckiej świadomości bardzo często mieszka strach. I to on właśnie, przez jednego rozbudzanego, przez innych podsycanego budzi agresję i nienawiść. I (między innymi) właśnie dlatego Donbas stał się najwygodniejszym dla „hybrydowej” wojny miejscem.

Bez rozsądnych działań, które strach przed ukraińskością wygaszą, i które nawet rosyjskojęzycznym Ukraińcom pozwolą odczuć, że Ukraina jest ich ojczyzną – zarówno dzisiejszy dzień wojenny, jak i jutrzejszy, powojenny, nadziei we mnie nie budzi. Co więcej, teraz ja też zaczynam od-

czuwać strach. Nie, nie ten donbaski, lecz strach o przyszłość kraju, który jest dla mnie drugą ojczyzną – o przyszłość Ukrainy. Bo jak mam traktować opowieści o konieczności (po „zwycięstwie” oczywiście) utworzenia „obozów filtracyjnych”, propozycje stosowania odpowiedzialności zbiorowej, idee wprowadzenia ustaw ograniczających prawa obywateli, o paszportach „o mniejszej wartości”... Czy ktoś wierzy, że te pomysły przyniosą Ukrainie pokój i pozwolą zbudować tożsamość narodową? Bo ja nie.

Więc co należałoby czynić? Cóż, może jest to mało „poprawne politycznie” i prostackie nawet, ale powiem. Nie kijem, lecz marchewką! Jednocześnie tak. Warto pomyśleć o tym, jak uczynić, by mówienie po ukraińsku było modne, co zrobić, by bycie Ukraińcem pociągało i żeby ludzie kierowali się nie strachem, lecz wartościami. Trudne? Pewnie, że niełatwe! Ale, do licha, po to przecież w urzędach przeróżnych tysiące ekspertów wszelakich siedzą, kasę budżetową do łapek dostają, by ruszyć głowami w ukraińskim interesie. Weźcie się do roboty i wymyślcie coś, szanowni! Warto, chociażby po to, by za lat kilka na Donbasie znów nie strzelały armaty.

Może dlatego, że od wielu lat pracuję z dziećmi i młodzieżą (wielkie dzięki za taką możliwość Caritasowi SDD UGKC w Drohobyczu), zwracam mój wzrok przede wszystkim na nich – ludzi młodych i bardzo młodych. Takich, którzy nie dźwigają przytłaczającego bagażu przeszłości, stereotypów i uprzedzeń, lecz przeciwnie – mają w sobie radość, odwagę i nadzieję. Zwracam waszą uwagę na tych, w których głowach rodzą się marzenia. Zaczniście ich formować! Nie batem, zakazami i nakazami, nie zmuszając ich do bycia Ukraińcem, lecz zachętą. Konkursy, wymiany młodzieżowe, obozy, filmy... Są tysiące możliwości. Co więcej, taką formację warto prowadzić nie w opozycji do rosyjskojęzycznej rodziny tych dzieciaków, ale tak, by również dla tej rodziny w tym wszystkim było miejsce – jeśli tylko zachce, oczywiście. Znowu spytacie mnie jak? No, kochani... za to by, to wiedzieć, to już wy bierzecie kasę.

Małe zakończenie, tylko kilka słów. Raz jeszcze powtarzam, że mam pełną świadomość, że to, co powyżej napisałem, jest to tylko jeden z wielu problemów, które dotyczą ukraińskości Donbasu. Jestem jednak przekonany, że problem należy do najistotniejszych. Zabraniać komuś czuć się Ukraińcem, zaleźnie od tego, gdzie się urodził i w jakim mówi języku, to błąd. Grozić i zmuszać kogoś do bycia Ukraińcem to błąd kolejny. Obydwa zostały wykorzystane przez wrogów Ukrainy. Obydwa leżą (w pewnym sensie) u podstaw toczącej się dzisiaj wojny. Brak działań, mających na celu „odnalezienie zablakanych owiec” i uczynienie modnym bycie Ukraińcem – to błąd, który od lat rujnuje tożsamość narodową Ukraińców i kiedyś może zrujnować ostatecznie. O czym ja, stary Polak kochający Ukrainę, z bólem serca piszę.

Na polskim cmentarzu w Berdyczowie powstała Aleja Pamięci

1 sierpnia br. po raz pierwszy w historii Berdyczowa, na historycznym cmentarzu polskim przy ul. Puszkina została otwarta i poświęcona przez ojców karmelitów Aleja Pamięci. Projekt budżetu obywatelskiego, na który zgłosowało prawie 1000 Polaków, katolików, został wcielony w życie!

JERZY SOKALSKI
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”

Jako radny miasta od dawna walczę o odrodzenie polskości na naszych terenach. Dlatego złożyłem projekt renowacji dawnego polskiego cmentarza przy ul. Puszkina w Berdyczowie, zatytułowany „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia” (od nazwy znanej akcji red. Grażyny Orłowskiej-Sondej, skierowanej na odrodzenie polskich cmentarzy kresowych).

Głosowanie odbywało się następująco. Miasto zostało podzielone na sześć dzielnic, z których każda złożyła dotyczące ich projekty. Najwięcej projektów – w tym również mój – zgłoszono w dzielnicy centralnej. Mieszkańcy mieli dwa tygodnie, by przyjąć do gmachu Rady Miejskiej i oddać swój głos na, ich zdaniem, najlepszy projekt. Musiałem osobiście wraz ze swoimi wolontariuszami pilnować procesu głosowania, ponieważ zdarzały się przypadki, że autorzy innych projektów starali się zakłócać proces głosowania poprzez wprowadzanie w błąd naszych zwolenników, zwłaszcza osoby starsze. Już nie wspomnę, ile czasu, nerwów i nieprzespanych nocy mnie to kosztowało.

Brzmiały też (i do teraz brzmią) dziwne głosy niektórych osób – przedstawicieli innych narodowości,



Denis Zaremski

że niech Polacy prowadzą renowację cmentarza wyłącznie własnym kosztem, a nie budżetowym. Dziwię się takim, powiem delikatnie, niemądrym „poleceniom”. Przecież państwo ukraińskie zobowiązane jest dbać o interesy wszystkich obywateli, w tym w należyty sposób gwarantować (a nie tylko deklarować) spełnienie potrzeb przedstawicieli mniejszości narodowych!

Wreszcie dzięki naszej czujności i aktywności wszystko się udało! Otrzymaaliśmy nadzwyczajne poparcie! W ciągu zaledwie kilku dni zmobilizowaliśmy prawie tysiąc osób, przede wszystkim Polaków, katolików. Ostatecznie na mój projekt nr 12 (cyfra symboliczna, jak liczba



Denis Zaremski

Uroczystego przecięcia białoczerwonej wstęgi dokonują proboszcz parafii pod wezwaniem NMP o. Rafał Myszkowski OCD oraz autor projektu Jerzy Sokalski

apostół) padła rekordowa liczba głosów – 916. Głosowali wszyscy: młodzież, dorośli, starsi, a nawet panie w wieku 85 i więcej lat. O jakich imionach! Feliksa, Józefa, Karolina, Leokadia... Autorzy innych projektów byli wręcz zszokowani taką aktywnością Polaków Berdyczowa. Zwyciężyliśmy! Nasz wynik był znacznie lepszy niż ten, który uzyskał projekt zgłoszony w Żytomierzu, dotyczący tamtejszego Cmentarza Polskiego.

Berdyczów przekształca się w ogólnoukraińską stolicę polskości i katolicyzmu!

Cieszę się, że mamy w Berdyczowie tak wielką polską, katolicką rodzinę. W tym miejscu pragnę po-

prowadzić od placu centralnego do mogiły dawnego proboszcza fary (kościół św. Barbary). Jak potwierdzają goście z Polski aleja wygląda po europejsku i została wykonana jakoś jakościowo.

Uroczystego przecięcia białoczerwonej wstęgi dokonaliśmy razem z proboszczem parafii NMP o. Rafałem Myszkowskim. Wyruszyła pierwsza procesja przez nową aleję z udziałem wiernych oraz karmelitów: ojców Rafała Myszkowskiego, Pawła Ferko, Maksymiliana Podwiki, Krzysztofa Urbańskiego, księdza Cezarija. Odmawialiśmy różaniec i śpiewaliśmy.

Budżet projektu był skromny, zaledwie 100 tys. UAH, ale już ogłosiliśmy zbiórki pieniędzy w kościele, aby zgromadzić dodatkowe środki, ponieważ prac na cmentarzu pozostaje do wykonania jeszcze dużo. Chcemy wyłożyć kostką także plac koło pomnika ks. Edmunda Bernatowicza (1841–1893), proboszcza fary oraz uporządkować teren wokół grobowca. Właśnie ten teren i terytorium polskiego cmentarza został niedawno oczyszczony z pomocą polskiej młodzieży z Jugowa, która przybyła do Berdyczowa w ramach tegorocznej akcji „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia”. Miejscowi Polacy, katolicy, też zorganizowali sprzątnięcie.

Aleja pamięci na polskim cmentarzu w Berdyczowie w końcu powstała. Zamiast dawnych krzaków, chaszczki i śmietników jest ozdobą cmentarza. Będą odbywać się tu procesje katolickie, można tu spacerować, oglądając dawne polskie pomniki, jak np. pomnik marszałka pow. Berdyczowskiego Eustachego Biberszteina-Kazimierskiego (1819–1863 r.), który znaleźliśmy i uporządkowaliśmy w zeszłym roku, albo np. pięknego anioła na postumencie – grobowcu rodziny Paciorkowskich.

Obchody 76. rocznicy mordu inteligencji polskiej w Czarnym Lesie

12 sierpnia polska społeczność Stanisławowa wzięła udział w obchodach 76. rocznicy zbrodni dokonanej przez hitlerowców na przedstawicielach polskiej inteligencji Stanisławowa w Czarnym Lesie. Nabożeństwo żałobne w intencji zamordowanej inteligencji stanisławowskiej odprawił ks. Władysław Iwaszczak, proboszcz parafii Chrystusa Króla.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Według różnych źródeł, w 1941 roku w Stanisławowie hitlerowcy zamordowali ok. 300 przedstawicieli inteligencji polskiej i członków ich rodzin. Ciała wywożono do Czarnego Lasu i zrzucano do wykopanych dołów.

Po wojnie informacja o dokonanym morderstwie była utajniona, dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego polska społeczność Stanisławowa zainicjowała badanie pochówków w Czarnym Lesie. Obecnie jest 17 upo-

zakończenie odbył się dzień pamięci. Wydaje mi się, że było to pewnego rodzaju pojednanie naszych narodów – przedstawiciele Niemiec, Polski i Ukrainy – tutaj, pojednanie nad grobami – powiedział Witalij Czaczyński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

W 2011 roku przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Czarnym Lesie odsłonięto krzyż upamiętniający pomordowanych Polaków.

- Dzięki inicjatywie Stanisławowian udało się zrobić najpierw pierwsze upamiętnienie, potem drugie i uporządkować ten cały teren i doprowadzić do powstania tego



rządkowanych mogił w miejscach, gdzie zostały odnalezione szczątki. Od kilkudziesięciu lat miejscem tym opiekują się głównie członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

- Pracujemy tutaj w Czarnym Lesie już 25 lat. Chcemy przekazać sprawę opieki nad tym miejscem naszej młodzieży. W tym roku podpisaliśmy umowę i przyjechała do nas młodzież z Niemiec i Polski. Dołączyła się też młodzież ukraińska. Wspólnie pracowali w Czarnym Lesie. Na

specyficznym zorganizowany. Jest miejscem pamięci i refleksji – powiedział konsul Marian Orlikowski.

Na zakończenie konsul Marian Orlikowski z małżonką oraz delegacje Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”, Towarzystwa Kultury Polskiej im. Karpińskiego oraz młodzieży z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego złożyli wieńce i zapalili znicze przy pomniku, gdzie na kamiennych tablicach są wymienione nazwiska pomordowanych Polaków.

Wystawa fotograficzna

We Lwowie na placu Katedralnym, obok kaplicy Boimów otwarto wystawę fotograficzną poświęconą dziesięciu latom wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Inicjatorami i organizatorami wystawy wystąpiły Rada Miejska Lwowa, polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i Warszawska Fundacja Dziedzictwa Kulturowego. W słowie wstępnym do wystawy zaznaczono, że wspólne prace były rozpoczęte w 2008 roku dzięki funduszom MKiDN. W ciągu dziesięciu lat udało się odrestaurować przeszło 80 szczególnie cennych pomników nagrobnych, będących świadectwem historii wielonarodowego Lwowa. Prace konserwatorskie w latach 2008-2012 prowadzone były przez Warszawskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, zaś w latach 2013-2017 przez polską Fundację Dziedzictwa Kulturowego. Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie reali-

zowano we współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Nadzór konserwatorski sprawują ze strony ukraińskiej docent Jurij Ostrowski z Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, ze strony polskiej – profesor Janusz Smaza z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

zowano we współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Nadzór konserwatorski sprawują ze strony ukraińskiej docent Jurij Ostrowski z Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, ze strony polskiej – profesor Janusz Smaza z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Prace po odwodnieniu fundamentów rzymskokatolickiej katedry w Łucku. Odkryto unikatowe krypty pięciometrowej wysokości. Jedną z tych krypt-kaplic zostanie dopasowana na Muzeum Diecezjalne. W cerkwi na terenie Włodzimierza Wołyńskiego trwają prace konserwatorskie na grobie Adama Kisiela, ostatniego XVIII-wiecznego prawosławnego senatora Rzeczypospolitej. W kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kutach od 2014 roku prowadzone są prace konserwatorskie wspólnie z Towarzystwem Tradycji Akademickiej. Jest to kontynuacja prac wykonywanych w latach 1997-2001 i przerwanych z powodu braku kosztów. Prace konserwatorskie w 2016 roku polegały na rekonstrukcji warstwy malarskiej na południowej ścianie nawy kościoła. Projekt zrealizowany dzięki środkom MKiDN. W kolegiacie pw. Świętego Wawrzyńca w Żółkwi w ramach II etapu prac konserwatorskich prowadzona jest renowacja unikatowego fryzu kamiennego. Zadanie realizuje zespół konserwatorski pod kierunkiem Andrzeja Kazberuka. Prace sfinansowano ze środków MKiDN oraz Se-

natu Rzeczypospolitej Polskiej. Ponadto firmy Xervon Polska Sp. z o.o. z Piaseczna oraz Termokor Kaefer Sp. z o.o. z Rogowca przekazały na rzecz prac konserwatorskich kilkanaście ton rusztowań, niezbędnych do przeprowadzenia wyżej wymienionych prac.

Kolejnym miejscem prac konserwatorów polskich jest barokowy zespół klasztorny oo. dominikanów w Kamieńcu Podolskim, którego integralną częścią jest kościół pw. św. Mikołaja Biskupa. Zespół budowli powstał na początku XVII wieku i został odbudowany w wieku XVIII po zniszczeniach w czasach wojen tureckich. Degradacji oryginalnej struktury, zachowanego wystroju malarskiego i wyposażenia dopełnił pożar w 1993 roku. W latach 90. XX wieku świątynię zwrócono wiernym, a od 1998 roku remontowano staraniem oo. Paulinów, pełniących w nim posługę



zowano we współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Nadzór konserwatorski sprawują ze strony ukraińskiej docent Jurij Ostrowski z Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, ze strony polskiej – profesor Janusz Smaza z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Przygotowanie planszy zorganizowano dzięki współpracy Wydziału Kultury Rady Miejskiej Lwowa i Aleksiego Łozińskiego, konserwatora, przedstawiciela Fundacji Dziedzictwa Kulturowego we Lwowie. Doktor Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, powiedział dla Czytelników Kuriera Galicyjskiego, że Fundacja organizuje i prowadzi liczne wieloletnie projekty konserwatorskie na terenie Ukrainy, nie tylko we Lwowie, ale też w Łucku, Olyce, Kamieńcu Podolskim, Żółkwi, Kutach. Fundacja prowadzi prace konserwatorskie również na Cmentarzu Katolickim w Brześciu na Białorusi, Cmentarzu Tatarskim w Studziance na Podlasiu, Cmentarzu Żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie. Zakończono prace terenowe w ramach wieloletniego programu inwentaryzacji nagrobków

prace po odwodnieniu fundamentów rzymskokatolickiej katedry w Łucku. Odkryto unikatowe krypty pięciometrowej wysokości. Jedną z tych krypt-kaplic zostanie dopasowana na Muzeum Diecezjalne.

W cerkwi na terenie Włodzimierza Wołyńskiego trwają prace konserwatorskie na grobie Adama Kisiela, ostatniego XVIII-wiecznego prawosławnego senatora Rzeczypospolitej.

W kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kutach od 2014 roku prowadzone są prace konserwatorskie wspólnie z Towarzystwem Tradycji Akademickiej. Jest to kontynuacja prac wykonywanych w latach 1997-2001 i przerwanych z powodu braku kosztów. Prace konserwatorskie w 2016 roku polegały na rekonstrukcji warstwy malarskiej na południowej ścianie nawy kościoła. Projekt zrealizowany dzięki środkom MKiDN.

W kolegiacie pw. Świętego Wawrzyńca w Żółkwi w ramach II etapu prac konserwatorskich prowadzona jest renowacja unikatowego fryzu kamiennego. Zadanie realizuje zespół konserwatorski pod kierunkiem Andrzeja Kazberuka. Prace sfinansowano ze środków MKiDN oraz Se-

duszpasterską. Od 2012 roku Fundacja Dziedzictwo Kresowe realizuje wieloletnie prace konserwatorskie w tej świątyni. W 2016 roku zakończono renowację nawy głównej, odnowiono rokokową dekorację sztukatorską, przeprowadzono prace pośliznicze detalu sztukatorskiego. Zbadano zachowane fragmenty polichromii w kaplicach bocznych. Prace prowadzą trzy zespoły konserwatorów. W 2017 roku rozpoczęto remont i odnowienie kaplic bocznych. Prace finansuje Senat Rzeczypospolitej Polskiej, MKiDN oraz polskie firmy prywatne.

Prace konserwatorskie na tych wszystkich obiektach są wieloletnie i zaplanowane na wiele następnych etapów. Ważnym zadaniem dla Fundacji Dziedzictwa Kulturowego jest promocja wykonanych prac i współpraca z ukraińskimi kolegami – konserwatorami zabytków. W wielu zespołach konserwatorskich pracują oni wspólnie obok siebie. Takiej promocji służy wystawa fotograficzna w centrum Lwowa, a także m.in. film o polskich pomnikach we Lwowie pod tytułem „Pomniki dawnego Lwowa” w reżyserii Artura Jaworskiego, zrealizowany przez Fundację, a sfinansowany przez MKiDN.

Uroczystość ślubów wieczystych s. Marii Serafiny Osidacz

2 sierpnia w klasztorze sióstr Służebniczek NMP w Leśnicy Opolskiej, siedem sióstr juniorystek złożyło śluby wieczyste. Jedną z nich jest s. Maria Serafina Osidacz z Krysowic.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

W niedzielę 6 sierpnia w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach w intencji siostry Marii Serafiny sprawowano uroczystą mszę św. Nabożeństwo poprzedziła uroczysta procesja przez całą wioskę, w której przeszły s. Maria Serafina Osidacz, ks. proboszcz Paweł Antolak oraz parafianie.

W czasie homilii ks. Paweł Antolak wspominał, że to powołanie zakonne jest szczególnym darem Bożym dla Krysowic. Ostatnie takie wydarzenie miało miejsce jeszcze przed II wojną światową. Również ważne jest to, że s. Serafina składa swe śluby wieczyste w jubileuszowym roku 100-lecia objawień Fatimskich oraz 20-lecia sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach.

W czasie mszy św. s. Maria Serafina ponowiła śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

„Moje pierwsze spotkanie z siostrami Służebniczkami miało miejsce w 1999 roku, gdy siostry przyszedły do naszej parafii. Nie miałam pojęcia, czym siostry się zajmują i na czym polega ich życie. Nie pamiętam zbyt wiele z tego spotkania.

Ale wiem, że wróciłam do domu i dzieląc się wrażeniami ze spotkaniem z siostrami zakonnymi, powiedziałam rodzicom, że też zostanę taką siostrą” – czytamy we wspomnieniach s. Marii Serafiny. – I tak lata mijały, a w moim sercu cały czas były obecne myśli o klasztorze. Miałam wielkie pragnienie, żeby oddać swoje życie Jezusowi i służyć Bogu, jako siostra służebniczka – wspomina.

- Bardzo się cieszę z mojej decyzji, jestem szczęśliwa w życiu zakonnym. W klasztorze otrzymałam imię Maria Serafina. Nasz ojciec założyciel, który jest mi bardzo bliski, napisał kiedyś: „Jeżeli z błotnistych bagien i dzikich zarośli nadwodnych wyrastają tak śnieżnej i czystej białości kwiaty, czemużby i spośród zaniedbanych, a nawet zagrzęzłych wiosek naszych nie miały bezpiecznie wykwiąć czyste dusze Służebniczek Najświętszej Panny?”.

Siostra Maria Serafina Osidacz urodziła się 8 kwietnia 1990 roku w Krysowicach w obwodzie lwowskim. Na chrzcie otrzymała imię Marianna. Do zgromadzenia sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej wstąpiła 6 lipca 2007 roku.

Artyści z Iwano-Frankowska wystąpili na festiwalu w Brodnicy



Niedawno uczniowie i profesorki szkoły rozwoju współczesnej sztuki i Centrum „Star Team” wystąpili na XII Międzynarodowym festiwalu „Jarmark z królową Anną”, który odbywał się w miejscowości Brodnica w województwie kujawsko-pomorskim w Polsce.

Wyjazd miał miejsce w ramach umowy z miejskim Klubem Europejskim i na zaproszenie władz miasta Brodnica. Festiwal odbywał się pod egidą UE. Co roku ta impreza

artystyczna łączy twórców Polski i Ukrainy.

Występ artystów z „star Team” Diany Koroluk, Diany Bigun, Olgi Rutkowskiej, Marii Sienkiewicz, Wasyliny Kowalenko, Wiktorii Medwid’ i Tatianny Serediuk był prezentem dla Brodnicy – miasta partnerskiego Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa). Burmistrz Brodnicy Jarosław Radacz wyróżnił popis artystów z Przykarpacia i podziękował naszej delegacji.

źródło: pravda.if.ua

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Z Kropywnyckiego do Poronina

W pierwszej połowie lipca grupa nastolatków z Kropywnyckiego – najlepszych uczniów Polskiej Szkoły Sobotniej Stowarzyszenia Polaków „Polonia” im. Karola Szymanowskiego wyjechała na kolonie w polskie Tatry. Letni pobyt edukacyjny zrealizowała Fundacja Wolność i Demokracja, w ramach projektu „Biało-czerwone ABC”. Dofinansowanie wydarzeń uzupełniająca edukację polską i o Polsce na Ukrainie”.

Uczestnicy, w wieku 12–18 lat, przyjechali z różnych miast Ukrainy, a mianowicie z Kropywnyckiego, Żytomierza, Kijowa, Ostroga, Sądowej Wiśni i Drohobycza. W pensjonacie „Gościniec Tatrzański” w Poroninie przygotowano wspaniałe warunki do zamieszkania oraz zajęć i zabaw.

Nie było czasu na nudę: prowadzono z nami zajęcia z języka polskiego i historii Polski, gry integracyjne, wycieczki w góry, do Zakopanego; oglądaliśmy popularne w Polsce skoki narciarskie. Uczestniczyliśmy w spływie po Dunajcu, w tradycyjnej góralskiej mszy świętej, hasaliśmy po parku wodnym „Białka Tatrzańska”, spędzaliśmy mile czas przy zachęcająco skwierczącym grillu oraz na dyskotekach.

Nasza grupa zwyciężyła w zawodach. Również nasza drużyna podczas prezentacji miast świetnie przedstawiła Kropywnycki i Stowarzyszenie „Polonia”. Podczas podróży wzbogaciłmy swą wiedzę z języka i historii Polski, zapoznaliśmy się z kulturą góralską i poznaliśmy wielu nowych przyjaciół. Bardzo zadowoleni i pełni wrażeń wróciliśmy do domu.

Olena Teterko,
dk.com.ua

Na szkolenia do Lublina

W dniach 10–30 lipca odbywał się w Lublinie kurs „Warsztaty kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół polonijnych”, który sfinansowano ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach realizacji zadania publicznego pod nazwą „Organizowanie kolonii i innych form letniego wypoczynku dzieci i młodzieży oraz doskonalenia zawodowego nauczycieli prowadzących nauczanie języka polskiego, historii, kultury polskiej oraz innych przedmiotów nauczanych w języku polskim za granicą”. Łącznie w warsztatach wzięło udział 130 słuchaczy z 21 krajów, także z Ukrainy. Program szkoleń zawierał dwie części – dydaktyczną i kulturalną.

Zajęcia polegały na doskonaleniu przede wszystkim umiejętności z gramatyki i fonetyki języka polskiego. Organizatorzy zadbali o bogaty i wartościowy program zajęć. Uczestnicy pogłębiali znajomość najnowszych metod pracy z tekstem literackim, poznawali rozwijające gry i zabawy w edukacji szkolnej. W ramach programu kulturalno-krajoznawczego warsztatów oglądali polskie filmy, uczestniczyli w imprezach kulturalnych, np. „Wieczór pieśni i tańca”. W czasie tych kursów wszyscy chętni mogli w

quizie „Polska w pigułce” wykaazać się swoją wiedzą o Polsce.

Udział w warsztatach kwalifikacyjnych dla nauczycieli zawsze jest możliwością podwyższenia swych kwalifikacji metodycznych, pogłębienia wiedzy o Polsce i nawiązania nowych kontaktów. Dzięki warsztatom uczestnicy wzbogacili swój warsztat pracy, zapoznali się z nowoczesnymi i atrakcyjnymi metodami nauczania języka polskiego jako obcego, poznali nauczycieli języka polskiego z całego świata, zdobywając nowych przyjaciół.

Ruslan Garnyk,
wizyt.net

Wołyńska piłka w latach 1925–1926: pierwsze osiągnięcia Sokola

Rówieński ośrodek Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół rozpoczął działalność jeszcze w 1921 r. W tym samym roku założono drużynę piłkarską. W pierwszych latach działalności ośrodka piłkarze Sokola ograniczali się do meczów towarzyskich grając na własnym boisku w pobliżu pałacu Lubomirskich w Równem.

Kiedy w drużynie Sokola pojawił się Józef Szewczyk, były piłkarz krakowskiej Wisły, a trenerem został Emil Fiala, gra drużyny stała się jakościowo lepsza. Pojawiła się możliwość wyjścia na oficjalny poziom – Sokół stał się członkiem Lubelskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej i rozpoczął przygotowania do oficjalnych zawodów.

Rozgrywki o Puchar Polski to pierwsze oficjalne zawody, w których uczestniczył rówieński Sokół. Drużyna zdobyła tytuł mistrza Grupy Kresowej (wśród rywali prawdopodobnie były A-klasowy Hallerczyk i B-klasowa Hasmonia) i w decydującym meczu, już na poziomie Lubelskiego OZPN, starła się z Lublinianką – aktualnym mistrzem okręgu oraz zwyciężcą Grupy Lubelskiej.

Wiosną 1926 r. spaliło się boisko, na którym grał Sokół. Dzięki wspólnemu wysiłkowi społeczności miasta zostało ono wkrótce odbudowane, więc Sokół znowu zapraszał rywali do siebie. Ze względu na pucharowy sukces z poprzedniego roku, kierownictwo Sokola liczyło na wejście do klasy A, ale zarząd Lubelskiego OZPN podjął decyzję o starcie tej drużyny w klasie B.

W składzie Sokola w tych latach grali: bramkarz Jan Pliskiewicz, obrońcy Rachmaninow i Eugeniusz Chranowski, pomocnicy Anatol Prozorow, Leon Grądzki, Józef Polikowski, Hordij Filipowicz, napastnicy Czesław Miaskowski, Michalski, Józef Szewczyk, Bolesław Bąk, Szarewicz, Walczyk, Każur i Ambroziewicz.

Serhij Hrudniak,
monitor-press.com

Drugi sezon Letniej Szkoły Języka Polskiego w Winnicy

Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” przy wsparciu Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz Senatu RP, po raz drugi zorganizowało

Letnią Szkołę Języka Polskiego dla młodzieży.

Celem szkoły jest przybliżenie uczestnikom historii i kultury Polski, co przekłada się na poprawę znajomości języka polskiego. Przedział wiekowy uczestników – od 14 do 17 lat. Zajęcia odbywały się codziennie od 10 do 19 lipca w godzinach 10:00 – 14:00. Na uroczystym otwarciu była obecna konsul Urszula Filipkowska oraz wolontariusze z Polski: Daniel i Izabela Rudny, Antonina Kozyrka, wykładowcy z Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” – Maria Kozyrka-Mazur i Maryna Balzan, z także wolontariuszki – studentki polskich uczelni Maryna Czobotar i Natalia Swyrydiuk. Tegoroczną edycję szkoły zainicjowała prezentacja obrazująca tajemnice polskiej historii. Następnie przeprowadzony został test z gramatyki, po którym mieliśmy przerwę na przekąskę i odpoczynek.

Podczas zajęć z nauczycielem i z wolontariuszami zgłębialiśmy wiedzę z historii Polski. Prowadzący urozmaicali zajęcia poprzez różne gry. W ciągu dziesięciu dni spędzonych razem, nauczyliśmy się polskiego, literatury polskiej, tradycji i obyczajów, mieliśmy wycieczkę do podziemi i kościoła Matki Boskiej Anielskiej oraz historyczną wycieczkę po mieście Winnica. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszyscy radośnie śpiewaliśmy polskie piosenki! Najgłośniejszą ulubioną, „Hej Sokole!”. 14 lipca odbyła się wycieczka do Parku Zofiówka w Humaniu. To ogromny, piękny park zbudowany przez Stanisława Szczęsnego Potockiego dla żony Zofii Potockiej. Sam park jest tak uroczy, pełen różnych ptaków i kwitnących roślin, że chce się tam zostać na długo. Ale czekał na nas słynny Pałac Potockich w Tulczynie. Pałac Potockich to jeden z najlepszych przykładów architektury klasycystycznej. Na zakończenie wycieczki zwiedziliśmy Muzeum Historii i Kosmonautyki w Woronowicy. Tym, którzy lubią wszystko, co jest związane z lotnictwem i kosmonautyką lub po prostu interesują się historią i wyjątkowymi miejscami, wizyta w muzeum dostarczyła niezapomnianych wrażeń.

19 lipca w Konsulacie Generalnym RP w Winnicy odbyło się spotkanie uczestników Szkoły Letniej z konsulem generalnym Tomaszem Olejniczakiem, z konsulem Urszulą Filipkowską i konsulem Alicją Zygułą. Po ciepłym powitaniu dowiedzieliśmy się dużo ciekawych informacji o pracy Konsulatu, zapoznaliśmy się ze szczegółami pracy konsulów.

Każdy z uczestników został nagrodzony dyplomem ukończenia Letniej Szkoły Języka Polskiego, a wolontariusze otrzymali podziękowania za zaangażowanie i współpracę podczas pracy szkoły. Mamy nadzieję, że spotkamy się znowu za rok.

Natalia Swyrydiuk,
wizyt.net

Letnie porządkowanie polskiego cmentarza w Sławucie

W ramach akcji „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia” w dniach 9–18 lipca w Sławucie gościła młodzież z

Dolnego Śląska. Polacy reprezentowali Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Jaworze na czele z dyrektorem Mariuszem Barańskim i opiekunami Aleksandrą Drabczyk i Maciejem Pawlinowym.

Polska młodzież razem z miejscową młodzieżą wspólnie pracowała na starym polskim cmentarzu w Sławucie. Porządkowali groby, zbierali liście, gałęzie, czyścili i odnawiali napisy na starych mogiłach. Oprócz mozolnej pracy znalazł się oczywiście także czas na odpoczynek – spacer po mieście, wyjazd do Ostroga i zwiedzanie Akademii Ostrogskiej, wycieczka na wzgórze zamkowe w Ostrogu, elektrowni w Netyszynie, którą, co ciekawe, zbudowali Polacy. Nie zapomniano o oddaniu holdu powstańcom styczniowym w Mińkowcach. Na koniec, w budynku miejscowej Sobotniej Szkoły odbyło się spotkanie z członkami zarządu Związku Polaków.

Dorośli i dzieci w lipcu br. dużo zrobili dla odnowienia i uporządkowania miejscowego polskiego cmentarza. Pokazali przykład nie tylko młodzieży, ale także mieszkańcom miasta jak pielęgnować własną historię.

Dziękujemy organizatorom przyjazdu polskiej młodzieży do Sławuty – dyrektorowi Mariuszowi Barańskiemu, opiekunom, kierowcy busa Januszowi Ostapczukowi. Specjalne podziękowania należą się Władysławowi Szatkowskiemu. Dziękujemy każdemu, kto pracował obok młodzieży, kto gotował obiady, m.in. dyrektorowi piekarni Iwanowi Paniczukowi i rodzinie Sabińskich.

Larysa Cybula,
wizyt.net

Polscy wolontariusze uporządkowali cmentarz wojskowy w Czortkowie

W ramach akcji „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia” już ósmy rok z rzędu grupy wolontariuszy z Polski odwiedzają Ukrainę, głównie zachodnią, aby uczcić pamięć swoich przodków, którzy zostali pochowani na tych ziemiach.

Na Ukrainie zachodniej pracuje ponad 100 grup o różnej liczebności, które opiekują się ponad 130 cmentarzami. Inicjatorką akcji jest dziennikarka Grażyna Orłowska-Sondej z Wrocławia, założycielka i kierowniczka Fundacji Studio Wschód.

Na cmentarzu wojskowym legionistów w Czortkowie grupy wolontariuszy pracują już trzeci rok. W tym roku byli to nauczyciele i uczniowie gimnazjów z Jaworzyny Śląskiej i Bogatyni, miejscowości położonych kilkadziesiąt kilometrów od Wrocławia. Ochotnicy przyjeżdżali też w 2015 r. i byli w Czortkowie przez tydzień, w kolejnym zaś roku, tak samo jak i w bieżącym, prace na czortkowskich cmentarzach trwały tylko jeden dzień.

Członkowie tej ekipy pracowali w tym roku również na cmentarzach w Czerniowcach, gdzie znajdują się pomniki polskich legionistów i stare groby Polaków. Wolontariuszom z Polski pomagali uczniowie sobotniej szkoły języka polskiego w Czortkowie.

Lesia Pyniak,
monitor-press.com

„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego jest lekturą Narodowego Czytania w 2017 roku

Dramat Wyspiańskiego zwyciężył podczas internetowego głosowania spośród czterech propozycji.

- Warto po raz kolejny, bo mam nadzieję i jestem przekonany, że każdy już czytał w swoim życiu tę piękną pozycję literatury polskiej „Wesele”, przeczytać ją razem, przypomnieć sobie niezwykle ważne dla naszej historii, dla naszej kultury i tego, co nazywamy polskością, te niezwykle ciekawe wersy dramatu, arcydramatu Stanisława Wyspiańskiego – przekonywał w lutym tego roku prezydent Andrzej Duda, ogłaszając wyniki głosowania. Dzieło Wyspiańskiego konkurowało z „Przedwiośniem” Stefana Żeromskiego, „Pamiętkami Soplisy” Henryka Rzewuskiego i „Beniowski” Juliusza Słowackiego.

Akcja Narodowe Czytanie organizowana jest przez prezydenta RP od 2012 roku. Została zainicjowana wspólną lekturą „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. W 2013 roku w całej Polsce odbyło się czytanie dzieł Aleksandra Fredry, a podczas następnych edycji przeczytano kolejno: „Trylogię” Henryka Sienkiewicza oraz „Lalkę” Bolesława Prusa. W ubiegłym roku Andrzej Duda i Agata Kornhauser-Duda rozpoczęły Narodowe Czytanie „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza w warszawskim Ogrodzie Saskim. Przez ponad 11 godzin powieść Sienkiewicza czytali znani aktorzy. W całej Polsce i za granicą „Quo vadis” przeczytano w ponad 2200 miejscach.

Uczestnictwo zgłaszać mogą m.in. szkoły, biblioteki i wszystkie inne instytucje, które chciałyby zrealizować czytanie „Wesela” w swoich miejscowościach. Finał tegorocznej edycji zaplanowano na sobotę 2 września.

dk.com.ua

100 dzieci bierze udział w Letniej Szkole Języka Polskiego w Chmielnickim

Przy kościele Chrystusa Króla w Chmielnickim trwa kolejny cykl Letniej Szkoły Języka Polskiego, organizowanej przez Fundację „Wolność i Demokracja”. W ciągu 10 dni podolska młodzież polskiego pochodzenia za darmo poznaje język, historię i kulturę Polski. Zajęcia prowadzone są przez wolontariuszy z Polski. W kursie uczestniczy blisko 100 dzieci z dawnego Płoskirowa i okolic.

Część dzieci planuje studiować w Polsce, inni uczą się polskiego, bo babcie i dziadkowie mówili po polsku. Nauczyciele – m.in. Antonina Telecka-Boniecka z Lublina, są gotowi do tego, że część młodzieży w ogóle po raz pierwszy zetknie się z językiem polskim.

Wiek uczniów Letniej Szkoły Języka Polskiego w Chmielnickim waha się od 8 do 17 lat. Zajęcia odbywają się przez sześć dni w tygodniu. Każdy „absolwent” Letniej Szkoły otrzyma po jej ukończeniu certyfikat.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

Wybitni Polacy na plakatach reklamowych Lwowa

Z inicjatywy ukraińskiej organizacji społecznej „ContrForce”, działającej we Lwowie, od czerwca br. ruszył projekt pt. #Гордість_міста (#Duma_miasta). Polega on na tym, że przez miesiąc na billboardach i na citylightach Lwowa można będzie zobaczyć znaną postać, która była związana ze Lwowem. Projekt jest realizowany we współpracy z wydziałem promocji Lwowskiej Rady Miejskiej.

EUGENIUSZ SAŁO

- Wielokulturowość Lwowa tworzyli artyści i naukowcy różnych narodowości, których wkład dzisiaj, niestety, jest zapomniany. Za pomocą niestandardowych stylistycznych rozwiązań oraz zabawnych atrybutów pragniemy zwrócić uwagę młodzieży na te osobowości. Postacie wybitnych lwowian staramy się wybierać na podstawie pamiętnych dat lub rocznic – powiedziała pomysłodawczyni akcji Anna Korżewa, prezes organizacji społecznej „ContrForce”.

Akcja ruszyła w czerwcu, a pierwszą osobą został wybitny polski kompozytor i skrzypek-wirtuoz Karol Lipiński. Chociaż urodził się w Radzynie Podlaskim, to przez 40 lat (1799–1839) pracował we Lwowie jako dyrygent, a potem dyrektor orkiestry. To właśnie we Lwowie powstała zdecydowana większość jego utworów muzycznych. Twórcą plakatu został lwowski architekt i malarz Wołodimir Skolozdra, sekretarz organizacji społecznej „ContrForce”.

W lipcu pojawiły się billboardy w nowym designie młodej artystki-grafik ze Lwowa Ewy Hrynyk. A pojawił się na nich ukraiński poeta i prozaik pochodzący z Łemkowszczyzny – Bohdan Ihor Antonicz. Młody geniusz zmarł we Lwowie w wieku 28



lat w wyniku zapalenia płuc. 6 lipca obchodzono 80. rocznicę śmierci tego mało znanego poety.

W sierpniu pojawił się kolejny Polak ze Lwowa – światowej sławy matematyk, założyciel lwowskiej szkoły matematycznej Stefan Banach. Urodził się w Krakowie, ale do końca życia pozostał we Lwowie. Zmarł 31 sierpnia 1945 roku i jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodziny Riedlów. – Cała matematyka lwowska okresu międzywojennego związana jest z nazwiskiem Banacha. Jest on najbardziej znaną postacią polskiej i lwowskiej matematyki wszechczasów – powiedział znawca twórczości Stefana Banacha prof. Jarosław Prytuła.

- Planujemy, że projekt będzie długotrwały. Liczymy na dalsze

wsparcie Lwowskiej Rady Miejskiej, ponieważ jesteśmy pewni, że projekt „Duma miasta” jest ważny dla lwowian i gości miasta oraz odgrywa doniosłą rolę w promowaniu naszego wspólnego dziedzictwa kulturowego – powiedziała Anna Korżewa, prezes organizacji społecznej „ContrForce”.

Pomysłodawczyni akcji zaznaczyła, że do końca roku zobaczymy kolejne billboardy z wybitnymi lwowiakami. Nie zdradziła jednak, jakie postacie zobaczymy tym razem.

- Na razie będą to wybitni lwowiaczy pochodzenia ukraińskiego i polskiego, ale w przyszłości planujemy dołączyć Austriaków, Żydów, Ormian związanych ze Lwowem – podsumowała Anna Korżewa.

Więcej informacji o projekcie oraz kolejnych wybitnych postaciach można znaleźć na stronie Facebook GO „КонтрФорс” lub #Гордість_міста.

Organizacja społeczna „ContrForce” angażuje się w różne przedsięwzięcia, dotyczące ratowania zabytków architektury i odnawiania miejsc historycznych. Jest organizatorem akcji „Ja – Pomorzański Zamek” oraz współorganizatorem międzynarodowych „Spotkań Dunajowskich”.

KG

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ sierpień–wrzesień 2017

23 sierpnia, środa, w ramach festiwalu LvivMozart, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

26 sierpnia, sobota, **PREMIERA, opera „DON PASCUALE”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

27 sierpnia, niedziela, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

31 sierpnia, czwartek, **opera „MOJŻESZ”**, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

1 września, piątek, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 18:00

2 września, sobota, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

3 września, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

PREMIERA, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

6 września, środa, **balet „KORSARZ”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

7 września, czwartek, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

8 września, piątek, **balet „KORSARZ”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

9 września, sobota, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

13 września, środa, **operetka „ZEMSTANIEOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

15 września, piątek, **balet „STWORZENIE ŚWIATA”**, A. Pietrow, godz. 18:00

16 września, sobota, **PREMIERA, opera „DON PASCUALE”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

17 września, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

20 września, środa, **operetka „ZEMSTANIEOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

21 września, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

22 września, piątek, **balet „STWORZENIE ŚWIATA”**, A. Pietrow, godz. 18:00

23 września, sobota, **opera „BAL MASKOWY”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

24 września, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁĄBĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

28 września, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehar, początek o godz. 18:00

29 września, piątek, **balet „DON KICHOT”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

30 września, sobota, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Korzystaj z usług

polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.08.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
25,60	1 USD	25,70
29,90	1 EUR	30,18
6,97	1 PLN	7,05
33,00	1 GBR	33,90
4,18	10 RUR	4,28

Nie żyje Maria Niemirowska

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej im. ks. bpa Jana Cieńskiego, a także nauczyciele, uczniowie, grono rodziców Polskiej Sobotniej Szkoły Mniejszości Narodowej w Złoczowie przy TKPZZ oraz koledzy z pracy, przyjaciele i cała parafia rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia NMP w Złoczowie, przesyłają wyrazy szczerzego żalu i współczucia rodzinie i bliskim z powodu śmierci św. pamięci Marii Niemirowskiej, Prezesa Zarządu TKPZZ, Dyrektora Polskiej Sobotniej Szkoły Mniejszości Narodowej w Złoczowie.

Pani Maria Niemirowska na zawsze pozostanie w pamięci mieszkańców Złoczowa i mniejszości polskiej jako wzór patriotyzmu i niestrudzonej służby na rzecz rozwoju i umacniania wartości chrześcijańskich i polskich tradycji.

To przy znaczącym udziale pani Marii 25 lat temu została w Złoczowie zapoczątkowana działalność TKPZZ im. ks. bpa Jana Cieńskiego. Ambitna, inteligentna i towarzyska pani Maria skupiała wokół siebie najbardziej aktywnych mieszkańców pochodzenia polskiego. Wśród inteligencji regionu i społeczności gminy i obwodu cieszyła się wielkim autorytetem. Utrzymywała żywe relacje z Krajem, efektywnie współpracując z wieloma organizacjami polskimi w Polsce i na Ukrainie.

Polskie rodziny Złoczowa, TKPZZ oraz Szkoła PS, wyrażają wielką wdzięczność św. pamięci Marii Niemirowskiej:



- za pielęgnowanie pamięci o trudnej historii Polaków na Ziemi Złoczowskiej;

- za twórczą pamięć o Hucie Pieniackiej;

- za inicjatywę wybudowania pomnika zaginionym Polakom ze wsi Zagura pod Pomorzaniem;

- za odnowiony pomnik pomordowanej w latach 30. XX wieku inteligencji ze wsi Sasów;

- za odnowione Mauzoleum, w którym spoczywają Orleńscy Złoczowskie i wiele, wiele innych dobrych dzieł.

Już w 1997 r. wielkim pragnieniem pani Marii było założenie Polskiej Sobotniej Szkoły Mniejszości Narodowej w Złoczowie przy TKPZZ. Marzenie to się spełniło i szkoła szybko stała się centrum życia kulturalnego polskiej społeczności. Do dziś odgrywa ona wielką rolę w kształtowaniu wartości europejskich i chrześcijańskich młodzieży. Byliśmy bardzo szczęśliwi, kiedy w październiku 2013 za jej zasługi, za gorliwą,

pomimo wieku, i owocną działalność, na prośbę ministra Spraw Zagranicznych Polski, pani Maria otrzymała od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego jedną z najwyższych nagród Polski – Krzyż Kawalerski.

Maria Niemirowska urodziła się 25 maja 1932 roku w polskiej rodzinie we wsi Rozgadow, powiatu Zborowskiego, obwodu Tamopolskiego. Po ukończeniu wyższych studiów medycznych we Lwowie, pracowała najpierw jako lekarz, a potem jako kierownik działu sanitarno-inspekcyjnego powiatu Złoczowskiego. Była nie tylko doświadczonym fachowcem, ale nade wszystko mądrym opiekunem i wychowawcą młodych medyków. Cieszyła się zasłużonym autorytetem zarówno wśród kolegów, jak i wśród miejscowej władzy.

Śmierć św. Marii Niemirowskiej, która nastąpiła po dłuższej chorobie, napęłniła bólem serca wszystkich, którzy ją znali. W tym smutnym czasie wyrażamy nasz wielki szacunek dla niej i dziękujemy Bogu za dar jej życia i wieloletniej posługi w dziele rozwijania i umacniania chrześcijańskiej i polskiej kultury, tradycji i zwyczajów.

Śp. Maria Niemirowska została pochowana na cmentarzu przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w miejscowości Strzelin, województwo dolnośląskie.

Zuzanna Syniawska
członek TKPZZ im ks. bpa
Jana Cieńskiego

„Czy wejdziemy do historii, jako pokolenie, które wytworzyło nowy styl – nie wiadomo” – zastanawia się Ihor Lylo

O jednolitości Lwowa, tworzeniu nowej tożsamości, o architektonicznej swawoli i UNESCO ALEKSANDRA BAGACZ z dyvys.ua rozmawiała z historykiem i krajoznawcą IHOREM LYLO.

Jednolitość Lwowa

Naturalnie, że chciałoby się, aby centrum Lwowa wyglądało jednolicie. Problem jednak polega na tym, że w Europie pozostało niewiele miast, które pozostały jednolite. We Francji jest kilka miast z zachowanym systemem obronnym. Ale prawda jest taka, że nie żyjemy w średniowieczu. Możemy zachować fasadę, linię budowlą, ale wewnątrz wszystko zostanie „nafaszerowane” współczesnymi instalacjami, które są konieczne do realnego życia. Mamy teraz walkę między historycznymi imitacjami. Jedną z takich historycznych podróbek budowana jest obecnie na skrzyżowaniu ulic Krakowskiej i Ormiańskiej.

Gdy zapytamy przeciętnego mieszkańca, odpowie, że to mu się podoba. Nie ma tu konsensusu. Ale chcę przypomnieć, że gdy Leonardo da Vinci tworzył swoje dzieła w Rzymie, sprzeciwiali mu się wszyscy. Idee nowatorskie muszą być, pytanie tylko, czy mamy dziś Leonarda da Vinci? Mówiąc szczerze, nie znam w centrum miasta współczesnych budowli, które chciałoby się wskazać palcem i powiedzieć: „Patrzcie. To jest super”.

Wielu krytykuje budynek na placu Mickiewicza. Jest to bardzo dobry projekt, ale nieudolnie wkomponowany w tę część miasta. Proszę sobie wyobrazić go np. przy ulicy Naukowej. A jak wspaniale wygląda cerkiew na Sichowie. Niewielu jest architektów, których dzieła wywołałyby mój zachwyt i mnie zadziwiły.

Jasne, że nowe budynki będą współczesne. Jeżeli jest miejsce między budynkami, trzeba tam budować metodą współczesną. Ale trzeba ten budynek stawiać z rozmysłem. Wiele takich przykładów mamy na świecie. Problem w tym, że nie wiem, jaka jest szkoła architektoniczna we Lwowie.

Znaczącym przykładem jest pomnik Szeptyckiego. Przed kilkoma dniami oprowadzałem tam potomków jego rodziny z Polski. Informuję, że delikatnie mówiąc, pomnik im się nie spodobał. Jest to pomnik przestarzały, który patrzy w przeszłość, a nie w przyszłość. Stawiając stare budynki, miejscowi budowniczy starają się odtworzyć coś na kształt festiwalu kultury batiarskiej we Lwowie. Klasycznych batiarów we Lwowie fizycznie już nie ma, a my zajmujemy się imitacją tego, co wielu nawet nie rozumie. Dla nas, mieszkańców Galicji, ta kultura już zanikła. Podobnie jest z budynkami.

Czy wejdziemy do historii, jako pokolenie, które wytworzyło nowy styl? – nie wiadomo.



Ihor Lylo

O architektonicznej samowoli

We Lwowie mamy wielu historyków architektury, ale brakuje architektów, którzy by tworzyli historię. Podstawową zaletą Lwowa nie jest średniowieczna i renesansowa architektura. Jest jej wiele na całym świecie. Lwów jest nadzwyczaj interesujący jako miasto secesyjne.

Nie martwią mnie nowe budynki, jak ten, który pojawił się przy ul. Szota Rustaweli. Mówmy szczerze – stała tam po prostu ruina i nikogo to wówczas nie wzruszało. O wiele bardziej martwią mnie zniszczenia, których dokonują mieszkańcy od wewnątrz.

W latach 90. XX wieku popełniono katastroficzny błąd – zezwolono na prywatyzację budynków, które należą do spuścizny UNESCO. Właściciele przecież byli różni: bardziej lub mniej odpowiedzialni. Byli ludzie z kasą, którzy, w najlepszym wypadku, zrobili tzw. „euroremont”. W Europie takie pojęcie remontu nie istnieje. Jedynie zakompleksieni „sowieci” nim operują. Wskazuje to, niestety na to, że nie jesteśmy do końca częścią Europy. Nie wszyscy mieszkańcy tych domów odczuwają odpowiedzialność, dlatego pozwalają sobie na robienie tam wszystkiego, na co tylko mają ochotę. Jest to zjawisko powszechne.

Władze powinny ustosunkowywać się do tego bezkompromisowo. Ale czyż nie widzimy oszklonych balkonów na budynkach z XIX wieku, czyż nie wiemy, co dzieje się na klatkach schodowych? Już od dawna stawiam sobie pytanie – co będą pokazywać we Lwowie przewodnicy za 50 lat? Co będą mogli opowiedzieć o tzw. okresie ukraińskim? Nic dobrego. Nic. Jest to katastrofa.

Mieszkam w budynku z 1910 roku. Sześć lat walczyłem z sąsiadami o zamontowanie domofonu, odnowienie bramy, wymianę rur.

Człowiek, który chce mieszkać w takim domu, powinien ponosić odpowiedzialność za jego stan. Nie może być nadal sowieckich ulg dla takich mieszkań. Każdy budowniczy powie wam, że budynek ma dwa problemy – fundament i dach. Te dwie rzeczy w starym Lwowie już z zasady są w złym stanie. Jest to pytanie kompleksowe, którego nie da się rozwiązać natychmiast. Bardzo bym chciał, żeby budowlane problemy były we Lwowie rozwiązywane z jednakowym podejściem do wszystkich. Prawo powinno obowiązywać wszystkich i nadzór za jego wykonaniem również należy stosować wobec wszystkich. Widzimy że, z jednej strony, w centrum Lwowa ludzie budują co chcą i jak chcą, a z drugiej – prawo ściga babcie, która nie w ten sposób wymieniła sobie okna.

Takiej samowoli w architekturze nie widziałem nawet w okresie radzieckim. Władzę radziecką cechował jeden przymiot: niczego nie tworzyła, a jedynie eksploatowała. W okresie niezależności wpakowaliśmy się z naszymi pojęciami estetyki i budujemy, jak nam się żywnie podoba: tanie materiały budowlane i wszystko pomalowane na morelowo. Na miasto patrzmy uтильzacyjnie. Zauważmy, że nie są to inwestorzy z Kijowa czy Odessy. Problemy te tworzą galicyjscy gazdowie.

O nowej tożsamości Lwowa

Dobrze pamiętam czasy, gdy w okresach świąt religijnych Lwów pustoszał, bo wszyscy wyjeżdżali na wieś do swoich domów. Czy wobec tego był dla nich Lwów? Nie był domem. Było to miejsce pracy, studiów, nauki spędzania czasu. Ale przecież to normalne, żeby pojechać do domu, do mamy. Istnieje jednak stosunek do domu i stosunek do miasta Lwowa. Urządzano te miejsca różnie. W zależności od tego powstaje model zachowania ich mieszkańców. We

Lwowie mamy ciekawą grupę ludzi, których można już odnieść do kultury miejskiej. Są to ludzie, których na Boże Narodzenie nie ciągnie na wieś. Po raz pierwszy w historii zaczyna się tworzyć ukraińska kultura miejska. Chociaż mamy wciąż próby eksperymentów, jak np. pragnienie implantowania tradycji wiejskiej w środowisko miejskie. Próbowano przenieść tu obchody o charakterze ogólnoukraińskim. Ale Galicja jest osobiwa. Średnie pokolenie miejskie to ludzie w wieku około 35. lat. Nie ma jeszcze masy krytycznej. Gdy kiedyś wytworzy się tu ukraińska kultura miejska, będzie to oznaczać, że zakończył się proces tworzenia ukraińskiej tożsamości politycznej. Dotychczas bowiem opierała się ona na kulturze wiejskiej.

O nowych wyzwaniach, stojących przed miastem

Miasto absolutnie nie jest przygotowane na nowe wyzwania: jada przesiedleńcy ze Wschodu – to dobrze. A czy miasto ma program z wyprzedzeniem? Pytam: w niektórych dzielnicach miasta, np. na ul. Konowalca, wznoszone są wielopiętrowe budynki. Co w przyszłości stanie się z kanalizacją, która tu nigdy nie była obliczona na wielką zabudowę?

Proszę sobie wyobrazić: 140 mieszkań i wszystko spływa do kanalizacji. Czym to się skończy? Kolejne pytanie: na świecie jest tak, że najpierw budowano miejsca pracy, a potem ściągano tam ludzi. Dla jakiego biznesu i jakiej produkcji buduje się te domy? Gdzie ci ludzie znajdą pracę?

Trzecie pytanie: mamy problem z ludźmi, którzy przyjeżdżają z inną kulturą. Warto tu spojrzeć na Polskę, która ma już z tym kłopoty i totalnie nie jest gotowa na przyjęcie muzułmanów, uchodźców z Syrii. Wybrnęli z sytuacji w ten sposób, że wszelkie braki w miejscach pracy wypełnili Ukraińcami. Mam wrażenie, że u nas

adaptacja zachodzi w myśl zasady: „Lwów stawi wszystkich”.

Czy jest bodaj jedna struktura w Radzie miasta, która opracowuje przyszłościową strategię dla tych ludzi? Wiele teraz się mówi o potrzebie kreatywnych idei. Też jestem za tym, ale pytam: czy wszyscy rozumieją, że jakkolwiek struktura zaczyna się od oświaty? Obywateli należy wychowywać i to zaczyna się w przedszkolach i szkołach. Czy Lwów posiada taki potencjał? Owszem, lecz nie na długo...

O turystycznym oczarowaniu

Miasto stało się bardziej rozpoznawalne w świecie. Przede wszystkim poprzez otwarcie nowych rejsów lotniczych, ale również, jakkolwiek to smutno brzmi, dzięki wojnie i bataliom śmieciowym. I jeszcze jedno – miasto stało się lepsze, bo odmłodziło. Coraz więcej mamy studentów. Odmłodziło, bo wielu młodych przyjeżdża ze wschodu. Miasto nabiera pewnej dynamiki.

O turystycznych rozczarowaniach

Najbardziej turystów szokuje transport miejski, gdzie szerzą się różne choroby. Mówimy o tym, że jesteśmy miastem czystym. To nie jest do końca prawda. Kurz stoi do nieba, smród od samochodów, jeżdżących na złym paliwie. Ludzie mówią, że to odczuwają.

Kolejny problem – to zła znajomość języków obcych. Ludziom niekiedy trudno się porozumieć. Przede wszystkim dotyczy to struktur, które powołane są do nadania natychmiastowej pomocy. W tym sezonie odczuwalny jest też powszechny bandytyzm ze strony przyjezdnych Romów.

O radzieckim Lwowie

Wszystkie pozostałości po systemie totalitarnym warto byłoby zgromadzić w jednym miejscu i utworzyć z nich komnatę strachu. Komnatę strachu okresu totalitarnego. Ma to być muzeum okresu totalitarnego. Dla mnie takim muzeum, które zmusza do myślenia jest muzeum „Więzienie na Łackiego”. Jest tam olbrzymie podwórze, dokąd można by znieść wszystkie te sierpy, młoty i gwiazdy. I nie pozwalają na PR polityczny, jak to się w tej chwili praktykuje. Jest to czysta prowokacja, gdy rozpoczyna się dyskusję „znosić, czy nie znosić”.

O fenomenie Lwowiaka

Kiedy przyjeżdżając do innego miasta, mówimy: jestem ze Lwowa, ludzie się uśmiechają. Image. Jest coś takiego jak reputacja. Pracuje się na to dziesiątki lat. Lwów przeżywa obecnie pewien kryzys, może nawet ma gorączkę. Ale trudne okresy były zawsze. Jaki będzie koniec tego okresu – zobaczymy stosunkowo szybko.

źródło: dyvys.info

Ale w domu mi wolno mówić po swojemu

W ostatnich kilku latach znów się nasiliła „bitwa o Lwów”. Za pośrednictwem internetowych portali społecznościowych i wielu innych mediów nabiera ona jakichś dziwnych wymiarów. Człowiek – jeśli jest bardziej emocjonalny i bierze wiele rzeczy blisko do serca – czasami nie wie, co ma o tym wszystkim myśleć.

ALINA WOZIJAN

tekst

zdjęcie ze zbiorów autorki

Kto ma prawo mówić o sobie: jestem lwowianinem (lwowianką)? Co kształtuje lwowianina? Kim jest mieszkaniec Lwowa? Kogo można uznawać za lwowianina? Tego, kto urodził się we Lwowie jako czwarte – piąte pokolenie? Ale takich we Lwowie jest bardzo niewiele, a znając historię trochę lepiej od przecięt-

wierze uważa, że tylko ona ma rację, tylko jej wspomnienia, relacje i opinie są słuszne. Te 30, nieraz 40 lat od momentu opuszczenia przez nią Lwowa wcale się nie liczą! Nie było tych lat, nie toczyło się tu życie, a jeśli już – to nie takie jak trzeba. Liczy się tylko ta osoba wersja wydarzeń. A czasami podobnie „wybuchają” osoby, które wcale we Lwowie się nie urodziły i tu nigdy nie mieszkały, a dopiero ktoś z rodziców, czy nawet dziadków. I w takich chwilach ja,

i od jakiego momentu? A urzędnicy austriaccy czy rzeźmiennicy, których sprowadzano do zamieszkania w tym mieście? A jeszcze wcześniej kupcy ormiańscy, niemieccy czy greccy? Od kiedy Konstantego Koroniackiego czy arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza uważamy za lwowian? Ci są najbardziej znani, ale co z rzeszami innych Włochów, Niemców, Żydów, Czechów, Rusinów i innych, których nie wpisaliśmy do historii, ale którzy tworzyli ten nasz Lwów przez



Alina Wozijan (druga od lewej) oprowadza wycieczkę

nego obywatela mogę twierdzić, że sytuacja taka dla Lwowa przez wieki jest tradycyjną. Tego, kto urodził się we Lwowie w pierwszym pokoleniu? Tego, kto przyjechał do Lwowa i w nim pozostał i w tym mieście funkcjonuje jako mieszkaniec, jako przedsiębiorca, jako ten, kto płaci na rozwój Lwowa podatki?

Pewnie ta kwestia dotyczy nie tylko Lwowa, ale to o Lwów toczy się zacięta walka – w umysłach, w mediach drukowanych i internetowych, na poziomie międzynarodowym i międzyludzkiem.

Czasem dochodzi do sytuacji wręcz kuriozalnych. Nazwałabym to „prywatyzacją” Lwowa i nadawania bądź odbierania prawa do Lwowa. Urodziłam się we Lwowie i w nim mieszkam. Od wielu lat pracuję jako przewodnik i tłumacz. Ostatnim czasem (dopiero od trzech – czterech lat) miewam przypadki, kiedy nagle osoba, która się urodziła we Lwowie, ale go opuściła – z różnych przyczyn, nie wnikam w to – mówi mi, że co to ja opowiadam? Przecież to ona (on) jest „lwowianką” („lwowianinem”) i to ona (on) wie lepiej. Nie liczy się to, że już we Lwowie od wielu lat nie mieszka – ale przecież urodziła (urodził) się we Lwowie. Ta osoba w świętej

osoba bardzo emocjonalna, czuję się tak, jak gdybym nie miała prawa do nazywania się lwowianką.

Jako tłumacz i przewodnik spotykam różnych ludzi i opracowuję różne teksty-wspomnienia. I nie są to tylko Polacy. Są to osoby różnych narodowości. Świat taki jest, że nie ma w nim ludzi, którzy nie przeżyli by mniejszych czy większych tragedii. A zaobserwowałam w moim już wieloletnim doświadczeniu, że osoby, które bezpośrednio, własnym fizycznym ciałem przeżyły gehennę II wojny światowej i wszystko co się działo tuż po niej, w odróżnieniu od późniejszych pokoleń, tak wielkiego żalu nie mają. Lwów dla nich pozostaje fajnym miejscem ich dzieciństwa lub młodości. O swoich tragediach raczej nie opowiadają, a jeśli już – to z dystansu. Tak samo zachowywały się moje babcie (dziadków nie znałam – zamordowano ich).

Kiedy człowiek otrzymuje prawo mówić o sobie: ja – lwowianin (lwowianka)? Gdzie jest ta granica i czy w ogóle może taka być? Gdzie są lwowianie w czwartym – piątym pokoleniu? Kim się czuli, na przykład, powstańcy styczniowi, którzy po 1867 roku osiedlili we Lwowie? Czy można ich nazwać lwowianami

stulecia? Ktoś robił wodociągi, ktoś zajmował się handlem, ktoś wykładał na uczelniach lwowskich, a ktoś kładł lwowski bruk, był służącym, kucharcią, kolejarzem lub zarabiał na dowozie drewna i węgla. Nasze „lwowskie” nazwiska tak różnie brzmią! Proszę przejść się wzdłuż krzyży na Cmentarzu Orłąt i je przeczytać.

Według niektórych relacji słynny poniekąd pan Atlas, który prowadził restaurację w Rynku, bardzo popularną na przełomie XIX a XX wieku, wywiesił raz przy wejściu karteczkę, na której napisał: właściciel włada wszystkimi językami Galicji, ale w domu mu wolno mówić po swojemu.

Ja też w domu mówię po swojemu – w moim przypadku po polsku, pomimo tak dziwnie brzmiącego mego nazwiska rodzowego, a sąsiadom moim to nie przeszkadza i jakoś mi się nie przypomina, by kiedy przeszkadzało. Na ulicy mówię po ukraińsku, czasami po rosyjsku. Ostatnio we Lwowie coraz częściej rozmawia się po angielsku czy niemiecku, a nawet w wielu innych, bardzo wschodnich, językach. Kto z nich zostanie – albo już jest – lwowianinem? Genius loci miasta nie daje za wygraną, i wcale nie widzę w tym problemu.

Bezbramkowy remis Pogoni Lwów z Pogonią Siedlce

Na zakończenie tygodniowego zgrupowania, w sobotę 29 lipca na stadionie im. Myrona Markiewicza w Winnikach w towarzyskim meczu Pogoń Lwów zremisowała z drugim składem Pogoni Siedlce 0:0.



EUGENIUSZ SAŁO

tekst

ANTON MOLEBNY

zdjęcie

Od początku meczu dwie drużyny grały obronną piłkę. Gra toczyła się głównie na środku boiska, gdzie było dużo podań i walki. Nieliczne ataki na obie bramki kończyły się popisami bramkarzy. Końcowy gwizdek sędziego odnotował bezbramkowy remis 0:0.

Po meczu piłkarze Pogoni Siedlce udali się do Lwowa na zwiedzanie miasta. Głównym punktem był Cmentarz Łyczakowski, gdzie piłkarze zapalili znicze przy grobowcach zasłużonych Polaków, m.in.: Marii Kopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Władysława Belzy, Stefana Banacha.

Prezes Pogoni Lwów Marek Horbań pokazał młodym piłkarzom miejsce spoczynku Edmunda Cena-

ra oraz Ludwika i Ludwika Kucharów, bez których trudno wyobrazić sobie historię polskiej piłki nożnej. Na zakończenie zapalono biało-czerwone znicze przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W hołdzie obrońcom Lwowa, piłkarze położyli przy grobie klubowe szaliki dwóch Pogoni.

Przypomnijmy, że projekt „Pogoń dla Pogoni. Łączymy Polaków” zainicjowany został 21 listopada 2016 roku. Akcja zakłada roczną współpracę klubów Pogoń Siedlce i Pogoń Lwów. W ramach projektu zaplanowano wspólne obozy sportowe dla młodych piłkarzy z obu klubów, organizację wspólnych turniejów, wystawy historyczne dotyczące miast i klubów, wydarzenia prezentujące korzenie polskiego sportu. Projekt wspiera Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG).

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

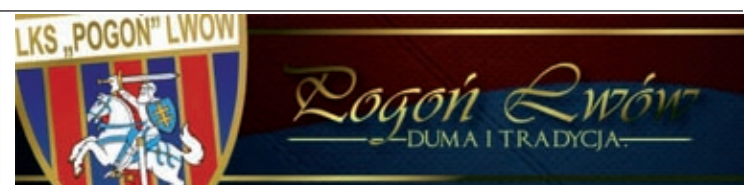


Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com



Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Biskup Edward Kawa o zadaniach Sekretariatu Technicznego „Papież dla Ukrainy”

Od 1 września br. decyzją watykańskiego Sekretariatu Stanu dotychczasowy Komitet Techniczny, zarządzający funduszami pochodzącymi z ubiegłorocznej zbiórki charytatywnej, ogłoszonej przez papieża Franciszka w celu pomocy ofiarom wojny na wschodzie Ukrainy zastąpi Sekretariat Techniczny z biskupem pomocniczym lwowskim Edwardem Kawą na czele.

Biskup EDWARD KAWA, który już przystąpił do formowania sekretariatu, w rozmowie z dziennikarzem „Kuriera Galicyjskiego” KONSTANTYEM CZAWAGĄ powiedział:

Wyznaczenie mnie do tej pracy jest dla mnie pewnym zaskoczeniem. Gdy było to konsultowane przez Stolicę Apostolską, ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki jednoznacznie wyraził zgodę, żeby z ramienia archidiecezji lwowskiej wziął udział w tej posłudze. Natomiast dla mnie osobiście jest to wielkie wyzwanie. Dotychczasowa moja posługa w strefie ATO to była taka służba „podwórkowa”: konkretne miejsce, konkretni ludzie, żołnierze i cywile. W tym co potrafiłem ogarnąć, czułem się dobrze, bo umiałem z tymi ludźmi znaleźć wspólny język. Byłem do tego przygotowywany również przez studia w Rosji, gdzie nas uczono: jedziesz tam, gdzie nie znasz nikogo, twoim zadaniem jest znaleźć z ludźmi wspólny język i tak ich zainteresować, żeby przez twoją posługę zaczęli stopniowo szukać Boga. I to mi odpowiadało. Teraz to zadanie ma szersze horyzonty. Jest w tym bardzo dużo biurokracji: gdzie są finanse musi być porządek, musi być księgowość. Musi być również dobre rozeznanie, aby nie było niepewnych projektów.

Obecnie zbieram ekipę ludzi zaufanych, którzy będą w Kijowie pracować razem ze mną. Będą tam na stałe, a ja będę raz w tygodniu przyjeżdżał, by podsumować tydzień i zaplanować następny. Na ten dzień mają być już gotowe projekty, żebyśmy wiedzieli, które z nich przejdą lub nie do dalszej realizacji. Muszę więc zorganizować odpowiednie biuro, miejsce. Wszystko od zera. Na razie patrzę na to wszystko z entuzjazmem, ale doświadczyłem już pewnych trudności ze znalezieniem pomieszczenia czy też ze znalezieniem odpowiednich osób. Chociaż na razie Pan Bóg nam w tym błogosławi. Miałem kilka wstępnych rozmów kwalifikacyjnych i ku mojemu zdziwieniu wszyscy chętnie się zgadzają na współpracę. Mam nadzieję, że wspólnie, jako jedna ekipa, sprostamy zadaniu, które Kościół przed nami stawia.

Myślę, że chodzi przede wszystkim o to, by pomoc, która została przyznana przez Kościół katolicki – konkretnie jest to inicjatywa papieża Franciszka – trafiła do ludzi najbardziej potrzebujących, czyli mamy dostarczyć tym ludziom to, co jest im potrzebne. Czy to chleb, czy ogrzewanie na zimę, czy co innego, by mogli jakoś funkcjonować. Chodzi o dzieci, o rodziny, o osoby starsze, które są najczęściej w szarej strefie,



Biskupi Edward Kawa (od lewej) i Jan Sobito

bo nie mają gdzie się podziąć, nie mają siły, możliwości, czy też są związani ze swoją ziemią, gdzie są często ostrzeliwani. Te osoby najbardziej potrzebują pomocy i trzeba, żeby pomoc trafiła do nich jak najszybciej i jak najskuteczniej. Jest rzeczą drugorzędną, kto ją dostarczy, ta czy inna organizacja. Wiadomo, że są kryteria, że pomoc powinna spełniać wymogi moralne, chrześcijańskie. Ja nie stawiam jakichś akcentów, czy kogoś bardziej lub mniej obdarzam zaufaniem, tylko będę zważał na to, że ktoś już pracował w tym Komitecie razem z ks. biskupem Janem. Są już organizacje, które się sprawdziły, które naprawdę dobrze funkcjonowały, gdyż po zakończeniu projektu okazało się, że ci ludzie są rzeczywiście godni zaufania i wykonali to, do czego się zobowiązali jeszcze przed inicjatywą papieża. Pragnę z tymi organizacjami i fundacjami nadal współpracować.

Komitet Techniczny rezydował w Zaporoziu. A gdzie będzie biuro Sekretariatu Technicznego?

Biuro będzie w Kijowie. Po pierwsze dlatego, że jest to stolica. A po drugie – praktycznie wszystkie fundacje, które dzisiaj są aktywne na wschodzie Ukrainy, mają zazwyczaj swoje siedziby w Kijowie. To uprości trochę nawet sam sposób komunikacji czy spotkań. Na razie mam kilka ofert. Według pierwszej opcji miało to być biuro przy Nuncjaturze Apostolskiej, ale po głębszym zbadaniu – była to też decyzja nuncjusza abpa Claudio Guggerotti – zobaczyliśmy, że należałoby jednak to rozdzielić, żeby nie zakłócać pracy nuncjatury, gdyż będą posiedze-

nia, będą przychodzić ludzie... Dlatego podjęliśmy decyzję, że będzie to miejsce neutralne. Na początku rozważaliśmy, żeby umiejscowić to przy jakiejś parafii, na przykład, wynajmując tam jakieś pomieszczenie. Ale w końcu doszliśmy do wniosku, że najlepiej zrobić to w neutralnym miejscu.

Dlaczego będzie się tym zajmować biskup ze Lwowa, z zachodu Ukrainy?

Dla nas jest to konkretny znak, że Kościół rzymskokatolicki nie tylko mówi o pomocy, ale rzeczywiście ją realizuje. Nie będę ukrywał: jest dla mnie pewną trudnością jeździć ze Lwowa do Kijowa i prowadzić tam biuro. Ale widzę w tym znak, że właśnie Kościół lwowski został obdarzony zaufaniem. Widzę w tym pragnienie Stolicy Apostolskiej, byśmy się przyczynili do zjednoczenia zachodu i wschodu Ukrainy, żeby zaświadczyć o jedności Kościoła. Wojna toczy się wprawdzie na wschodzie, ale ludzie z zachodu są zaangażowani, żeby pomagać żołnierzom i ludności cywilnej na wschodzie. Najczęściej do tej pomocy angażują się wolontariusze stąd i z centralnej Ukrainy.

Tym razem Sekretariat Techniczny Akcji „Papież dla Ukrainy” będzie wspierał jako konsultant biskup Kenneth Nowakowski z greckokatolickiej eparchii (diecezji) New Westminster w Kanadzie.

Współpraca z biskupem Kennethem Nowakowskim też, według mnie, ma ukazać jedność Kościoła katolickiego w różnych obrządkach. Biskup Kenneth ma doświadczenie, był na Ukrainie przewodniczącym Caritas Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Biskupa Nowakowskiego widziałem tylko raz w swoim życiu, spotkałem się z nim na pogrzebie kardynała Lubomyra Huzara i mieliśmy okazję trochę porozmawiać. Jestem otwarty na współpracę i mam nadzieję, że ta współpraca będzie dobra.

W jaki sposób Sekretariat będzie kontynuować działalność Komitetu Technicznego?

Byłem niedawno w Zaporoziu. Biskup Jan Sobito poświęcił cały dzień, by pokazać mi od strony praktycznej jak to funkcjonowało. Rozmawiałem z pracownikami komitetu. Zaproponowałem biskupowi Janowi kontynuację, i poprosiłem, żeby był pomocnikiem sekretariatu. Mając już pewną wiedzę i doświadczenie, chętnie się zgodził. Będziemy razem z sekretariatem opracowywać strategię. Chodzi najczęściej o małe projekty lub bardzo terminowe. Na przykład ktoś trafił do szpitala i potrzebuje natychmiast jakichś funduszy na przeprowadzenie zabiegów. Zabieg będzie za dwa dni. Potrzebne są 2 tys. hrywien aby ten zabieg przeprowadzić. Dlatego jest potrzebny oddział sekretariatu tam, dokąd zwracają się potrzebujący. Osoba od biskupa Jana jedzie do szpitala na miejscu i może od razu przelać środki finansowe na konto szpitala czy osoby potrzebującej tak, aby wyjść maksymalnie naprzeciw potrzebom tych ludzi.

Ile osób będzie pracować w Sekretariacie Technicznym?

Razem z biskupem Kennethem Nowakowskim i mną – siedem. Musi być księgowo. Musi być ktoś, kto będzie odpowiadać za informację, żeby była podawana na żywo. Musi też być osoba, która to wszystko monitoruje, czyli ma stały kontakt z sekretariatem i wie, na co wydajemy środki. Zawsze są terminy. Jeżeli dajemy jakieś fundusze na opał w takiej czy innej miejscowości, i zgodnie z naszym projektem konkretna organizacja zobowiązuje się, że ten opał dostarczy między 15 a 30 października, to osoba odpowiedzialna musi być na miejscu. Wówczas mamy jasną informację czy opał został dostarczony czy nie, czy ludzie mają czym palić w piecu, czy też siedzą w zimnie. Jeśli zdarzą się jakieś braki w zobowiązaniach, możemy danej organizacji wstrzymać finansowanie czy jakimiś upomnieniami zmusić ją do wywiązania się z podpisanej umowy. Dlatego musimy też zatrudnić prawnika. Chciałbym powołać do tej pracy osoby pełne wiary, takie którym zależy na ludziach cierpiących. Potrzebujemy też pracowników ze znajomością angielskiego. Poprzedni komitet po rozpatrzeniu sprawy podejmował decyzje przez głosowanie. W sekretariacie będzie inaczej. Ma do spełnienia rolę bardziej rozpoznawczą, czyli informacja musi być wiarygodna. Biskupi podejmują decyzję i nuncjatura to weryfikuje. Taka jest różnica między Sekretariatem Technicznym a Komitetem Technicznym. Komitet miał przywilej głosowania. Podjąłem jednak decyzję, by głosowania nie było, ponieważ Kościół jest hierarchiczny. Potrzebujemy fachowców, aby móc rozpoznać sytuację. Jeżeli jest rozeznanie odnośnie konkretnej pomocy, to decyzja jest dla mnie oczywista.

Przedstawiciele jakich Kościołów będą pracować w sekretariacie?

Są to przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Jeśli chodzi o protestantów, to mamy już na podstawie opinii Komitetu Technicznego, który pracował rok, dobre doświadczenie z organizacjami, które otrzymywały tę pomoc i naprawdę dobrze się z tego wywiązały. Chcemy więc, korzystając z ich wiedzy, mieć trochę większe rozeznanie w terenie. Może nie będą w sekretariacie bezpośrednio, ale będziemy się z nimi kontaktować, radzić czy pytać ich o zdanie, by mieć więcej światła. Jest to brane pod uwagę. Uwzględniamy również Kościół prawosławny, który jest tam aktywny, ale nie włączamy go do sekretariatu. Wychodzę z założenia, że jeżeli jest to pomoc Kościoła katolickiego, jak sam papież Franciszek zaznaczył, to nie jest to pomoc tylko dla katolików, lecz dla wszystkich. My decydujemy, pytamy o zdanie, konsultujemy, rozeznamy wspól-

nie być osobą, która to wszystko monitoruje, czyli ma stały kontakt z sekretariatem i wie, na co wydajemy środki. Zawsze są terminy. Jeżeli dajemy jakieś fundusze na opał w takiej czy innej miejscowości, i zgodnie z naszym projektem konkretna organizacja zobowiązuje się, że ten opał dostarczy między 15 a 30 października, to osoba odpowiedzialna musi być na miejscu. Wówczas mamy jasną informację czy opał został dostarczony czy nie, czy ludzie mają czym palić w piecu, czy też siedzą w zimnie. Jeśli zdarzą się jakieś braki w zobowiązaniach, możemy danej organizacji wstrzymać finansowanie czy jakimiś upomnieniami zmusić ją do wywiązania się z podpisanej umowy. Dlatego musimy też zatrudnić prawnika. Chciałbym powołać do tej pracy osoby pełne wiary, takie którym zależy na ludziach cierpiących. Potrzebujemy też pracowników ze znajomością angielskiego. Poprzedni komitet po rozpatrzeniu sprawy podejmował decyzje przez głosowanie. W sekretariacie będzie inaczej. Ma do spełnienia rolę bardziej rozpoznawczą, czyli informacja musi być wiarygodna. Biskupi podejmują decyzję i nuncjatura to weryfikuje. Taka jest różnica między Sekretariatem Technicznym a Komitetem Technicznym. Komitet miał przywilej głosowania. Podjąłem jednak decyzję, by głosowania nie było, ponieważ Kościół jest hierarchiczny. Potrzebujemy fachowców, aby móc rozpoznać sytuację. Jeżeli jest rozeznanie odnośnie konkretnej pomocy, to decyzja jest dla mnie oczywista.

Przedstawiciele jakich Kościołów będą pracować w sekretariacie?

Są to przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Jeśli chodzi o protestantów, to mamy już na podstawie opinii Komitetu Technicznego, który pracował rok, dobre doświadczenie z organizacjami, które otrzymywały tę pomoc i naprawdę dobrze się z tego wywiązały. Chcemy więc, korzystając z ich wiedzy, mieć trochę większe rozeznanie w terenie. Może nie będą w sekretariacie bezpośrednio, ale będziemy się z nimi kontaktować, radzić czy pytać ich o zdanie, by mieć więcej światła. Jest to brane pod uwagę. Uwzględniamy również Kościół prawosławny, który jest tam aktywny, ale nie włączamy go do sekretariatu. Wychodzę z założenia, że jeżeli jest to pomoc Kościoła katolickiego, jak sam papież Franciszek zaznaczył, to nie jest to pomoc tylko dla katolików, lecz dla wszystkich. My decydujemy, pytamy o zdanie, konsultujemy, rozeznamy wspól-

nie, ale decyzja zapada w łonie Kościoła katolickiego.

Od czego przede wszystkim zacznie swoją pracę Sekretariat Techniczny?

Pierwsze, to – leki, pomoc dla osób chorych i starszych, które są najczęściej bezbronni. Trzymamy się zasady Pisma Świętego, że pod szczególną opieką Bożą są wdowy, sieroty i uchodźcy. Wdowy, dzieci, które straciły kogoś, czy potrzebują pomocy. Również ci, którzy stracili dach nad głową i są w niestabilnej sytuacji. A przecież potrzebują przynajmniej minimum stabilności, by przetrwać, przeżyć. Dlatego jak tylko sekretariat zacznie pracować myślę, że w pierwszej kolejności bardzo szybko będzie nam zależało na tym, żeby na czas rozpoczęcia sezonu grzewczego dostarczyć pomoc finansową. Jest bardzo mało czasu, dlatego teraz tak bardzo się spieszę. Jadę do Berdyczowa, potem do Kijowa. Już mam spotkania, szukam pomieszczenia, tak by już od 1 września wszystko ruszyło.

Czy Ks. Biskup spotkał na wschodzie Ukrainy Polaków, którzy potrzebują pomocy?

Spotkałem w różnych miejscowościach kilka osób, które mają polskie nazwiska, które mają polskie pochodzenie, ale już nie rozmawiają po polsku. Ich językiem jest rosyjski. Trzeba przyznać, że wiele osób wyjechało, korzystając z pomocy państwa polskiego, ale też wielu przeniosło się do innych regionów Ukrainy, mając tam swoich bliskich czy jakieś znajomości. Można jeszcze wzdłuż linii frontu dość często spotkać Polaków, którzy przynajmniej do swej polskości i nie ukrywają tego. Zazwyczaj, gdy pytam o imię czy nazwisko, mówię: „A, to wy polskie pochodzenie macie?” Uśmiechają się: „Ale my już po polsku nie rozmawiamy, bo nie mieliśmy tutaj takiej możliwości”.

Komitet Techniczny pracował tylko rok. Ile czasu ma przed sobą Sekretariat Techniczny?

Zgodnie z obowiązującą zasadą Stolica Apostolska z osobami, które są zatrudnione i włączone do sekretariatu, podpisuje umowę na rok. Podobnie jak było z komitetem, czyli obecny komitet pracuje do końca sierpnia br. Zatrudnione osoby będą miały świadomość, że zobowiązują się do współpracy w ramach inicjatywy papieża „Pomoc dla Ukrainy” na rok czasu, czyli do końca sierpnia przyszłego roku. Czy uda nam się wykorzystać wszystkie możliwości i szanse? Mam nadzieję, że się uda otrzymane środki dobrze wykorzystać, chociaż wiem, że będzie to wymagało bardzo intensywnej pracy. W tej chwili mamy do dyspozycji ok. 10 mln. euro. Pieniądże te nie są tutaj, są w Papieskiej Radzie „Cor Unum”. My na miejscu rozpatrujemy projekty, które muszą przejść różne weryfikacje i dopiero, gdy zostaną zaakceptowane, prześlemy je do Rzymu. Wówczas Rzym bezpośrednio przez nuncjaturę zacznie dotowanie projektu. Mamy w tej chwili dostęp do wiedzy i doświadczenia Komitetu, który pracował przed nami. To, co będziemy robić jest więc pewną kontynuacją, dlatego ufamy, że razem zrealizujemy wiele dobrego.

Dziękuję za rozmowę.

Polska pomoc uchodźcom

27 lipca w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie miało miejsce podpisanie umowy pomiędzy MSZ RP i organizacją UNDP (program rozwojowy ONZ) o przekazaniu kolejnej transzy 2 mln złotych na projekt „Promowanie przedsiębiorczości wśród ludności dotkniętej konfliktem na Ukrainie, edycja II”. Dokument podpisały Joanna Wronecka, podsekretarz MSZ RP ds. współpracy rozwojowej i Blerta Cela, regionalny przedstawiciel UNDP na Ukrainie.



Konsul Rafał Wolski, Joanna Wronecka i Blerta Cela

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

Gospodarzem spotkania w obecności mediów ukraińskich wystąpił konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski. Na spotkaniu obecny był również ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło.

Jest to już druga edycja pomocy, w której Polska bierze aktywny udział. Podczas I edycji w latach 2015–2016 MSZ przekazało na pomoc rozwojową uchodźcom na Ukrainie około 2 mln złotych. Kolejna edycja przewiduje wsparcie finansowe i pomoc merytoryczną dla około 40 małych przedsiębiorstw, które stworzą 150 miejsc pracy dla osób, które przeniosły się ze strefy objętej działaniami wojennymi na wschodzie Ukrainy. Część projektu będzie realizowana w latach 2017–2018.

Dlaczego Polska przekazuje tę pomoc na Ukrainę? Ukraina jest głównym beneficjentem środków przekazywanych przez Polskę do UNDP na pomoc rozwojową. Wywołane jest to trudną sytuacją gospodarczo-polityczną, wynikającą z działań wojennych. Polska swoją pomoc dla Ukrainy koncentruje na wsparciu reform, wynikających z Umowy Stowarzyszeniowej, która wchodzi ostatecznie w życie od 1 września 2017 roku. W ramach tej pomocy wspierane są inicjatywy na rzecz lokalnego sektora prywatnego oraz ludności, która ucierpiała w wyniku konfliktu na wschodzie Ukrainy.

W wyniku pierwszej edycji programu wsparto około 100 przed-

siębiorstw, dających zatrudnienie 323 osobom. W ramach projektu, po przedstawieniu programu biznesowego i jego akceptacji, można otrzymać do 10 tys. dol. USA

projekty mające na celu podniesienie jakości i skuteczności działań służb ratowniczych; wsparcie rozwoju przedsiębiorczości; stosowanie rozwiązań energooszczędnych i ekolo-



Podczas spotkania na sali Konsulatu Generalnego. Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło (od prawej)

na rozwój własnej firmy. Fundusze przekazywane są na rok działalności. Po pomyślnym rozliczeniu z podjętych kosztów można starać się o prolongatę wsparcia.

Miasto Lwów i obw. Lwowski, z racji bliskości granicy jest ważnym partnerem polskiej pomocy rozwojowej. W ramach tej współpracy w latach 2012–2017 zrealizowano 53 projekty na ogólną sumę prawie 20 mln złotych. Szczególną uwagą objęte są

gicznych, oraz rewitalizacja dzielnicy Podzamcze we Lwowie.

Ta ostatnia kwestia zainteresowała mnie najbardziej, więc poprosiłem panią minister o szersze jej przedstawienie. Oto co powiedziała:

- Ten punkt programu realizowany jest częściowo z funduszy pomocowych. MSZ z własnego budżetu realizował i nadal będzie realizować ten punkt programu, który jest częścią rozwoju ekologicznego

i wspomaga aktywność mieszkańców w dbaniu o swe środowisko przez tworzenie tzw. „przyjaznego środowiska”, służącego dzieciom do wypoczynku i zabawy, i zawierającego komponent ekologiczny.

Rewitalizacja środowiska polega na zagospodarowaniu małych przestrzeni, leżących odległym i stworzenie tam placów zabaw dla dzieci. Nie wymaga to jakichś dużych pieniędzy, ale można stworzyć tam „przyjazną przestrzeń”. Rewitalizacja Podzamcza nie obejmuje remontów kamienic, bo na to potrzebne są olbrzymie koszty. Nie jest to już naszym zadaniem. Jednak zrobiliśmy też coś bardzo ciekawego, aby zachować pewne elementy starego budownictwa. W tych starych kamienicach są przepiękne, ale zniszczone bramy.

Są to prawdziwe dzieła sztuki. Zrobiliśmy pełną restaurację dwóch takich starych bram. Są to niemałe koszty, ale zrobiliśmy to. Chodziło nam o pokazanie, jak należałoby rewitalizować tego rodzaju obiekty.

Oprócz tego interesowało mnie pytanie, czy koszty przekazywane do UNDP pochodzą z polskiego budżetu, czy może włączone są tam fundusze unijne?

- Polska, jako państwo przekazuje swoją część funduszy do ogólnego funduszu UNDP. Ukraina jest jednym z głównych biorców tej pomocy rozwojowej. Co roku przeznaczamy na ten cel około 25 mln euro. Część tych środków pochodzi z budżetu MSZ-u, a część – budżetu państwa. Zależy nam bardzo na tej polskiej pomocy i współpracujemy przy realizacji również innych projektów ONZ na Ukrainie. Ten rodzaj współpracy z Ukrainą w ramach współpracy rozwojowej został bardzo wysoko oceniony.



Plac zabaw powstały na lwowskim Podzamczu z funduszy pomocowych

Suwalszczyzna. Cudowny zakątek Polski

To niezwykle i jeden z najpiękniejszych regionów w Polsce. Posiada malownicze jeziora, rzeki i lasy i interesującą historię. Leżąca w północno-wschodnim zakątku państwa kraina mylnie utożsamiana bywa niekiedy z Podlasiem i Mazurami. Znajdują się tu liczne parki krajobrazowe i rezerwy przyrody, m.in. Biebrzański Park Krajobrazowy i Wigierski Park Narodowy. Największe miasta Suwalszczyzny to Suwałki i Augustów.

WOJCIECH JANKOWSKI

Pierwotnie te ziemie były zamieszkałe przez bałtyjskich Jaćwingów, bratanków Prusów i Litwinów. Tutaj w Rzeczypospolitej przebiegała granica między Koroną a Litwą. Po rozbiorach Suwalszczyzna należała do zaboru pruskiego do roku 1807, gdy weszła w skład Księstwa Warszawskiego. Od 1815 roku należała do Królestwa Polskiego. Granice Suwalszczyzny odpowiadają granicom guberni suwalskiej, która powstała w

1867 roku. Historyczna Suwalszczyzna jest podzielona na trzy państwa, największa część należy do Litwy, po litewsku nosi nazwę Suwalkija (główne miasto to Mariampol), najmniejsza znajduje się w granicach Białorusi.

Suwalszczyzna doświadczyła wszystkich nieszczęść XX wieku. Prowadzono tu działania wojenne w trakcie obydwu wojen światowych. Gdy wybuchło Powstanie Sejneńskie o przynależność do odrodzonej Polski, trwały walki polsko-litewskie o Suwałki. Na tych ziemiach odbyła się

Oblawa Augustowska, największa zbrodnia na ziemiach polskich po II wojnie światowej. Są też jasne strony w historii Suwalszczyzny – tu przyjeżdżał Karol Wojtyła, zanim zasiadł na Stolicy Piotrowej, tu działa znakomity ośrodek Fundacja Pogranicze.

Postanowiliśmy zaprezentować naszym Czytelnikom Suwalszczyznę poprzez głosy mieszkańców tej ziemi. Wywiady zostały przeprowadzone w trakcie trasy Radia Wnet na Suwalszczyźnie w dniach od 2 do 4 sierpnia.

Pisanie ikon w Sejnach



Renata Gąglewska-Gniady

Z RENATĄ GĄGLEWSKĄ-GNIADY, instruktorką rękodzieła w Sejnach rozmawiali WITOLD i ANTONI OPALIŃSKI i WOJCIECH JANKOWSKI.

Co znajduje się w tym domku, nie tylko Informacja Turystyczna?

Jest to budynek należący do Urzędu Miasta Sejny. Jest tu Informacja Turystyczna, wypożyczalnia rowerów, przy okazji mam tu swoją galerijkę i pracownię ikon. Mamy tu przede wszystkim rękodzieło ludzi z regionu, ikon jest tu niewiele, bo ikony piszę na zamówienie. Nie mam zatem ikon do pokazania, na sprzedaż. Te, które tu są, wróciły do mnie do położenia oliwy [tłusty lakier zwykle na bazie oleju lnianego, kładziony kilka dni po napisaniu ikony – red.]. Także one pojedają do swoich domów.

Sejneńszczyzna to strefa łaćwińskiego kościoła, miejsce styku żywiołu polskiego i litewskiego. Skąd tu sztuka pisania ikon?

Nie jest to tylko łaćwiński kościół, mamy tu też kościół wschodni. Mamy na tym terenie staroobrzę-

dowców. W Sejnach i okolicach jest jeszcze kilka osób tego obrządku. Są też osoby prawosławne. Jest to mniej zauważalne, bo w Sejnach nie mamy ani molenny, ani cerkwi, ale ci ludzie tu są i żyją.

Od jak dawna staroobrzędowcy są tutaj?

Ich historia zaczyna się od reform Cerkwi prawosławnej w XVIII wieku, której nie uznali, i od prześladowań, kiedy musieli emigrować z Rosji, między innymi na nasze tereny.

Jak to się stało, że Pani osiadła sztukę pisania ikon?

Studiowałam w Bieszczadach. Uczyłam się rękodzieła artystycznego. Tam był początek nauki pisania ikon, z tym, że więcej nauczyłam się praktykując.

Tu znajduje się Inkubator Artystyczny?

Tak, dzięki temu tu jestem, zaczęło się od pracy w urzędzie miasta. Zaproponowano mi taki pokój, w którym pisałam zimą, a latem tutaj. Jest to działalność niekomercyjna, utrzymać się z tego byłoby bardzo, bardzo trudno, właściwie niemożliwe. Bez takiego inkubatora, bez opieki to byłoby niewykonalne.

Ikony zamawiają ludzie do celów religijnych, czy po prostu estetycznych?

I tak, i tak. Ludzie niewierzący również zamawiają ikony, bo są przywiązani do tradycji. Jest to dla nich ważne, sam rytuał pisania ikon jest ważny. I to, co się z tym wiąże... sam klimat, przesłanie ikony.

Czym właściwie jest ikona?

Jest to obraz Jezusa Chrystusa, Matki Bożej, lub świętego naniesiony przeważnie na deskę. Pisany z intencją i według kanonu.

Jest konkretny kanon. Nie można pozwolić sobie na jakieś wariacje?

Są pewne wariacje, ale w ramach kanonu. Może to na przykład być nie deska, lecz fresk na ścianie.

Są traktaty teoretyczne, na których opiera się ktoś piszący ikony?

Są hermeneie [z greki: hermeneia – podręcznik pisania ikon – red.]. Są różne książki, są prace, na których można się oprzeć.

Czy aby pisać ikony, trzeba należeć do Kościoła wschodniego?

Nie trzeba. Pan Bóg jest jeden!

Augustów to najpiękniejsze miasto na świecie!



Wojciech Jankowski, Irena Śniadkowska, Augustów

O uroku Augustowa, o tym czy Zygmunt August miewał tu schadzki z Barbarą Radziwiłłówną, o tym, że przyjeżdżał tu Karol Wojtyła i o Oblawie Augustowskiej, największej zbrodni sowieckiej w Polsce po II wojnie światowej mówiła w rozmowie z WOJCIECHEM JANKOWSKIM IRENA ŚNIADKOWSKA, przewodnik PTTK.

Jaki jest Augustów?

To najpiękniejsze miasto na świecie, najpiękniejsze w Polsce. Król Zygmunt August odważył się założyć to cudowne miasto w grodzie nad Netą, nad jeziorem Necko. Najpiękniejsze zachody słońca, jakie można zobaczyć to właśnie tu, nie gdzie indziej! Siedzimy teraz pod kolumną Zygmunta Augusta postawioną 10 lat temu, ponieważ mamy 460-lecie od założenia przez Zygmunta Augustowa. Założył moje piękne miasto 17 maja 1557 roku. Być może ma to związek z Barbarą Radziwiłłówną, ale nie wszyscy przewodnicy lubią tę historię. Jest ona jednak magiczna – być może pomoże komuś, kto przyjedzie z rozterkami sercowymi, rozładować niemłą sytuację. Zygmunt August, właśnie tu pod tą kolumną, z pięknym romansiem z Barbarą Radziwiłłówną, pozwala właśnie na takie rozterki sercowe...

Czy to prawda, że było to miejsce ich pierwszej schadzki?

Nie do końca, ale jak w każdej bajce, zawsze jakieś ziarenko prawdy się znajdzie. Rzeczywiście król miał tu dobrą drogę do Wilna. Barbara Radziwiłłówna też tam mieszkała, więc gdzieś musiał się z nią spotykać. Być może w Puszczy Augustowskiej, w największym kompleksie leśnym – 116 tysięcy hektarów zwartej lasu. Jest tam co robić.

Rzeka, która tu przebiega, nosi nazwę Netta. Nie brzmi to słowiańsko.

Tereny, na których znajdujemy, się nie są Mazurami. Proszę o tym pamiętać. Wycieczki jadąc do Augustowa mijają Rajgród – tam zaczynała się granica jaćwieska. Jaćwingowie

na tych terenach mieszkali do XIII wieku. Niestety Zakon Krzyżacki wytrzebił ich doszczętnie, ale jakieś ślady Jaćwieży znajdują się tu do dziś.

Poza toponimią są jakieś ślady Jaćwingów?

Na przykład Oszkinie, przepiękna twierdza jaćwiesko-pruska, gdzie Piotr Łukasiewicz cudownie opowiada o Jaćwingach, zresztą mówi, że sam jest potomkiem Jaćwingów.

Czy wiele osób tutaj uważa siebie za Jaćwingów?

Sporo. Może w samym Augustowie mniej, bardziej w kierunku obwodu kaliningradzkiego.

Miasto uzyskało prawa miejskie w 1557 roku. Co na przestrzeni wieków ciekawego tu się zdarzyło?

Bardzo wiele się działo. Miasto było położone na szlaku do Wilna, na szlaku do Krakowa. Tu przyjeżdżał na przykład Ignacy Mościcki, urzędował w jacht klubie oficerskim położonym nad Jeziorem Białym. Po bitwie pod Krechowcami w 1921 roku, po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej osiedlił się właśnie w Augustowie i miało to ogromny wpływ na rozwój naszego miasta.

W Polsce Augustów kojarzy się z Oblawą Augustowską.

To co Pan powiedział, to miód na moje serce. Wiele lat z innymi przewodnikami pracowaliśmy, żeby o Oblawie Augustowskiej usłyszał cały świat, cała Polska. I to, co Pan powiedział, że Augustów kojarzy się z Oblawą Augustowską to efekt pracy wielu, wielu ludzi. Jest to najnowsza historia, najboleśniejsza, niewyjaśniona do końca do dziś. Sowietci dokonali tu okrutnego mord na ludność cywilnej. W maju kończy się wojna, a w lipcu jest kolejny atak! Wrócimy spokojnie do domu, myślimy, że w końcu będziemy mogli żyć spokojnie i nagle Sowietci dokonują okropnego, potwornego mord. Wyciągali z domu młodych ludzi i pytali, czy słyszeli o partyzantach. Okrutny mord na naszym terenie: Augustów, Mikaszówka, Giby – Giby głównie kojarzą się z tą obławą. Stoi tam memoriał poświęcony wszystkim, którzy zginęli w Oblawie Augustowskiej. Autorem projektu jest prof. Andrzej

Strumillo. Jest to bardzo symboliczne miejsce. Na wzgórzu ukształtowanym przez lodowiec prof. Strumillo postanowił ułożyć glazy narzutowe skierowane w stronę 10-metrowego krzyża. Kamienie rozłożone na cztery strony świata mają symbolizować kierunki, w których ci ludzie zostali rozproszeni.

Powiedziała Pani, że cały czas jest duża niewiedza na temat Obławy Augustowskiej.

Ta niewiedza dotyczy miejsca pochówku ofiar i tego, czy w ogóle zostali oni pochowani. Sam przebieg znamy. To zaczęło się 14 lipca. Do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa przywożono ludzi na przesłuchania, z których nigdy już nie wrócili. Badania natomiast poszły daleko. Wiemy, że ciała leżą w okolicach 60 miejsc, ale niestety w większości znajdują one się po stronie białoruskiej, Białorusini zaś niekoniecznie chcą z nami współpracować. Pierwszy biuletyn na temat Obławy Augustowskiej ukazał się w 1991 roku i zawierał nazwiska około 600 zaginionych osób i około tysiąca pomordowanych. W tej chwili



Giby. Memorial ofiar Obławy Augustowskiej

liczba ta wzrasta i mówimy dziś o około 2 tysiącach pomordowanych i tysiącu zaginionych.

Przypuszcza się, że ofiary Obławy Augustowskiej są pochowane na terenie obwodu kaliningradzkiego.

Zgadza się. Prof. Andrzej Strumillo ukierunkował memorial na cztery strony świata. Tak naprawdę nikt nie wie, w którą stronę byli wywożeni. Przeprowadzono na naszym terenie badania ekshumacyjne. Potwierdziły one pochówki żołnierzy ze szpitali przyfrontowych. Przez te tereny przechodziły różne fronty. Niestety, jak do tej pory, nie udało się odnaleźć szczątków ofiar Obławy Augustowskiej.

Domyślam się, że za komuny istniała jednak nieartykułowana głośno pamięć o tej zbrodni. Reszta kraju może nie wiedziała o niej, ale ludzie stąd pamiętali?

Augustowiaci zawsze wiedzieli o Obławie Augustowskiej, o tym, że miała tu miejsce okrutna rzeź. Ciężko nam było się z tym pogodzić. W domach o tym mówiono, ale za komuny mówiono o tym szeptem. Ta wiedza przechodziła z pokolenia na pokolenie. Dziadkowie przekazali mi tę informację i przyjaciele, którzy stracili krewnych. W mojej rodzinie nie było ofiar tej zbrodni, ale wśród moich przyjaciół są. W czasach komuny było bardzo trudno o tym mówić, ale pamięć o ofiarach nie zaginęła!

Pozostawiamy smutne tematy... Czy Augustów może

się poszczycić czymś, o czym jeszcze Pani nie wspomniała?

Nie można zapomnieć o tym, że tu niedaleko, w miejscowości Mikaszówka, Karol Wojtyła dowiedział się o nominacji kardynalskiej... Pływając sobie kajakiem nagle dowiedział się, że ma przed sobą kolejny stopień do Stolicy Piotrowej. Zresztą później, w 1999 roku, płynął augustowskimi jeziorami już jako papież, w rejsie upamiętniającym te lata, gdy przyjeżdżał tu jako ksiądz. W miejscowości Studzieniczna na Grądziku jest pomnik św. Jana Pawła II, jeden z piękniejszych w Polsce. Autorem projektu jest prof. Czesław Dźwigaj. Jest tam taki piękny napis: „Byłem tu wiele razy, ale jako papież po raz pierwszy i chyba ostatni”. Niestety te słowa się sprawdziły, chociaż wszyscy myśleliśmy, że nasz papież Polak będzie wieczny.

Czy wtedy była tam Pani?

Oczywiście – 10 czerwca 1999 roku był to jeden z najpiękniejszych tu dni! Wszyscy tam się znaleźli. Grądzik to wyspa, nieduża wyspa,

ale wszyscy tam przybyli i patrzyli w ciszy, jak papież wysiadał ze statku Żeglugi Augustowskiej, który do dziś przewozi pasażerów po malowniczych augustowskich jeziorach.

Dziękuję za rozmowę!

Dziękuję i zapraszam do Augustowa!

Obława Augustowska:

Największa zbrodnia sowiecka na polskiej ludności po zakończeniu II wojny światowej. W lipcu 1945 roku przeprowadziły ją oddziały Armii Czerwonej przy pomocy Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Była to szeroko zakrojona akcja pacyfikacyjna na terenie Puszczy Augustowskiej i okolic. Ze strony sowieckiej w operacji uczestniczyły jednostki 50. Armii III Frontu Białoruskiego, Wojsk Wewnętrznych NKWD oraz funkcjonariusze kontrwywiadu woskowego Smiersz, Wspomagali akcję funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej i miejscowi konfidenci.

Oddziały sowieckie przetrząsały lasy i wsie, aresztując podejrzanych o kontakty z partyzantką niepodległościową. W ramach akcji zatrzymano kilka tysięcy ludzi. Część z nich poddano brutalnemu śledztwu. Co najmniej 600 osób nigdy nie wróciło do domu. Ich los jest nieznany. Najprawdopodobniej zostali straceni i pogrzebani po stronie białoruskiej. Polska od wielu lat stara się wyjaśnić losy ofiar tej zbrodni.

źródło: oblawaaugustowska.pl

Z Augustowa przez Kazachstan do Szczecina

Losy Witolda Soińskiego, to historia Polaków XX wieku w pigułce. Ojciec brał udział w obronie Polski we wrześniu 1939 roku. Żona z synem została wysiedlona do Kazachstanu, skąd wrócili po II wojnie światowej. W PRL Witold Soiński zakładał komitet strajkowy Solidarności w 1970 roku w Szczecinie, gdzie mieszka na stałe. Zawsze jednak na lato wraca do rodzinnego Augustowa...

Historia Pana rodziny jest nierozdzielnie związana z Suwalszczyzną i z kataklizmami, które przewalały się nad Polską.

Dziadek mój był legionistą, dentystą i leczył Józefowi Piłsudskiemu zęby. Później kupił w Augustowie działkę na ulicy Zarzeczce i z Suwałk z babką przenieśli się tutaj. Ojciec był oficerem zawodowym w IV pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie. Przyjaźnił się bardzo z późniejszym majorem Szendzielarzem, który był częstym gościem u nas w Augustowie. Ojciec był porucznikiem, natomiast późniejszy major Szendzielarz „Łupaszka” był podporucznikiem. W czasie wojny ojciec był w Armii Obwodowej Prusy, która niezbyt się spisała we wrześniu 1939 roku. Dziadek jako oficer nadterminowy i lekarz też został zmobilizowany i na szczęście obaj trafili do niemieckiej niewoli, nie sowieckiej. Ojciec był w Choszczynie przez 3 lata, a potem w Bornem Sulinowie. Wyzwolili go kościuszkowcy w styczniu 1945 roku, a dziadek, który był w Westfalii wyzwolili Amerykanie. Dziadek już niestety nie wrócił do Polski. Nas Sowieci wywieźli do Kazachstanu północnego. Do wsi w odległości 250 km czystego stepu od stacji kolejowej Mamlutka. Zawieźli matkę, dwie babki, prababkę i mnie. Po co im były te kobiety, tylko oni wiedzą. Dzięki Matce Boskiej wszyscy wróciliśmy. Wróciliśmy w 1946 roku już jako prawie obywatele. Traktowali nas prawie jak obywateli, bo nam paszporty powydawali, ale to przebiegało tak, że jedna osoba dostała paszport, druga nie.

Jaki był przebieg zesłania Pana rodziny? Jak Sowieci odnosili się do Was?

Nasz domek został okrażony 13 kwietnia 1940 roku przez pluton żołnierzy. Powiedzieli: „macie 15 minut i wyjeżdżamy!”. Babka, która świetnie mówiła po rosyjsku, bo ukończyła gimnazjum jeszcze za cara, zaczęła prosić tego podoficera, żeby nam dał więcej czasu. On gdy usłyszał jak babka mówi czysto po rosyjsku, powiedział: „Będziecie mieli dwie godziny. Bierzcie dużo zimowych rzeczy, bo tam gdzie jesteście, może być bardzo zimno”. Furmanka zawiozła nas na dworzec w Augustowie i tam po kilkunastu godzinach zapakowano nas do bydłych wagonów. Na szczęście było już ciepło, to był 13 kwietnia. W czasie pierwszych wywoźek

wielu Polaków zamarzło w podróży. Sześć tygodni nas wożono po Sowietach, nie wiadomo po co i na co! W końcu wylądowaliśmy w północnym Kazachstanie. Jeszcze było tam zimno, ale już szła wiosna. Zabrali nas i powiedzieli: „Wy jesteście zesłańcy, zostaniecie wywaleni na step i tam macie budować sobie osiedle”. To były prawie same kobiety i dzieci, najmłodszy mężczyzna miał około 60 lat, bo reszta była w



Witold Soiński

armii albo była wymordowana na Kresach. Moja babka jak zawsze była „mocna w języku”, posłała do komendanta NKWD i powiedziała: „ty nas lepiej od razu zabij”. On powiedział do kogoś, kto wyciągnął broń: „nie strzelaj, ci Polacy i tak tu zdechną!”

Tak rozpoczął się nasz pobyt w Kazachstanie. Najpierw przez pierwszy rok mieszkaliśmy u Kazacha z dużą rodziną w lepiance. On był też kiedyś bogaty, miał duże stada bydła. Jak przyszła władza sowiecka, wszystko im zabrano i przywiązano do ziemi. Przeszli być koczownikami, stali się obywatelami szczęśliwego Kraju Rad. Na szczęście moja matka prawie skończyła studia przed wojną, miała absolutorium i zabrała ze sobą dokument. Tam, w tej wiosce, Sowieci otwierali ośrodki zdrowia i matkę zatrudnili jako zębny wrzacz, czyli dentysta. I wtedy nam się momentalnie poprawiło, bo miała dostęp do spirytusu, a za spirytus można było wszystko dostać. I jeszcze przyjechała z nami część mojego srebra rodzowego i za to matka, już jak była zatrudniona jako lekarz, kupiła chałupinkę. Były w niej ściany z gliny i z nawozu, grube, ciepłe, jedna izba z dużym piecem, na piecu mieszkała prababka, a ja jedyne miałem łóżko drewniane. Można sobie wyobrazić jakie tam było robactwo. Matka jako dentysta miała dostęp do spirytusu i za ten spirytus zdobywała cebulę i czosnek i zmuszała nas do jedzenia i przez to nie mieliśmy szkorbutu. Wielu Polaków straciło wszystkie zęby, a nawet i życie, bo nie mieli witamin. Mając siedem lat trafiłem do szkoły rosyjskiej, ale z językiem polskim.

Jaki Kazachowie mieli stosunek do zesłanych Polaków?

Bardzo dobry! Bo ich tak samo, jak nas wynaradawiano zupełnie, rozpijano. Jak się czyta książki Maya o Dzikim Zachodzie, jak rozpijano czerwonoskórych, to ci zrobili to samo z Kazachami. Zostali wynaradawieni i przez x lat nie mieli swojego

kraju. Kazachstan jest przecież dopiero od 1991 roku.

Kiedy Sowieci pozwolili na powrót do Polski?

Wróciliśmy na Piotra i Pawła w 1946 roku. Pierwszy raz matka mogła pójść z Andersem, ale powieździeli mojej matce, że owszem potrzebują lekarza, może jechać z synem, ale kobiety już są niepotrzebne i matka zrezygnowała. Potem jak już skończyła się wojna, na podstawie porozumienia z komunistyczną Polską, Sowieci zaczęli wypuszczać deportowanych Polaków. Polacy ze wszystkich stron Sojuszu dostali zezwolenie na wyjazd. Stosunek do końca był bardzo negatywny, szczególnie, gdy armia Andersa opuściła Sowiety i przeszła do Iranu. Trochę się poprawił jak powstała armia Berlinga. Dostaliśmy wszyscy dokumenty i w bydłych wagonach znowu przyjechaliśmy do Brześcia. Ciąg dalszy był taki, że w Brześciu obrabowano Polaków ze wszystkiego, co jeszcze ci nędzarze mieli. Szczególnie zabierano obrączki i krzyżki. Pamiętam, jak żołdak szedł peronem i w dwóch dłoniach trzymał pierścionki i krzyżki zabrane naszym biednym rodakom.

Zatem rodzina nie zdołała nic wywieść z Brześcia?

No właśnie, niezupełnie! Oni zaczęli w Brześciu robić dokładną rewizję, ale szukali tylko złota. Do naszego wagonu przyszedł oficer KGB i powiedział: „Wy już jesteście bardzo biedni, a oni was tu jeszcze chcą obrabować! Jeżeli macie cokolwiek złotego, dajcie dzieciom, oni nie będą dzieci rewidować!”. I te resztki złota, które przetrwały Kazachstan, trafiły do mnie. Nie rewidowali mnie i wszystko przewiozłem do Polski. Byli też wśród nich ludzie na poziomie! Natomiast pierwsza rzecz, którą zrobiono, jak podjechaliśmy do Brześcia, to zerwali wszystkie polskie flagi, po-deptali i wyrzucili żołdacy sowieccy.

Jakie były dalsze Pana losy?

Dalej jechaliśmy do Warszawy. Warszawa była zupełnie zrujnowana. Trzy dni szukaliśmy tam ojca. Matka wiedziała już, że jest w Warszawie. Okazało się, że nie był już w Warszawie, tylko wyjechał do Szczecina. Potem normalnym pociągiem pojechaliśmy do Szczecina i spotkaliśmy się z ojcem. Dla mnie największą sensacją było zapalenie światła, bo ja pierwszy raz zobaczyłem elektryczność i spluczkę z wodą. Nie rozumiałem, jak to jest, że woda sama leci.

Szczecin to miejsce protestów robotniczych.

Byłem współzałożycielem komitetu strajkowego w Stoczni Remontowej Parnica w styczniu 1970 roku. Tam zakładałem Solidarność i tam reaktywowałem Solidarność. W 1970 ludzi mordowano, byłem świadkiem tego. Widziałem setki ludzi poranionych, widziałem jak martwych wynoszono... Później to już ludzie pamiętają. Był wybuch Solidarności i potem stan wojenny, który wprowadził ten morderca, którego później tak honorowano jak odszedł z tego świata.

W służbie kresowej pamięci

Mocą pasji pokolenia przedwojennych patriotów, wychowanych w etosie Polski Marszałka Piłsudskiego, po wojnie w domowych zaciszach znalazło schronienie wiele cennych, rzadkich, wyjątkowych kolekcji, ocalających wielowiekowy dorobek Kresów Wschodnich. W sierpniu br. mija pierwsza rocznica śmierci Tadeusza Marcinkowskiego, zielonogórskiego bibliofila i filokartysty, twórcy bogatej wołyńskiej kolekcji, liczącej kilkadziesiąt tysięcy związanych z Wołyniem książek, czasopism, grafik, druków ulotnych, dokumentów, kart pocztowych, fotografii i map. Właściciel tego wspaniałego zbioru do końca życia usilnie troszczył się o zachowanie pamięci o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej.

MAŁGORZATA ZIEMSKA
tekst i zdjęcie

Po kądzieli wywodził się ze starej kresowej rodziny od wieków związanej z Wołyniem. Jego pradziadek Leon Martyński brał udział w powstaniu styczniowym. Na początku XX wieku przy ulicy Zamkowej 26 w Łucku, u stóp zamku Lubarta, stanął mały domek rodziny Martyńskich. Właśnie tu w grudniu 1932 roku przyszedł na świat Tadeusz Marcinkowski. Po latach każdy pokój mieszkania zielonogórskiego kolekcjonera zdobiła ważna fotografia, pochodząca z 27 numeru „Tygodnika Ilustrowanego” z 1925 roku. Jej autorem był prezydent Jan Suszyński, znany łucki krajoznawca i regionalista. Na zdjęciu na pierwszym planie za linią Styru, wijącą się wśród łąk, widać potężny zamek Lubarta, a przed nim jasny domek rodziny Marcinkowskich w cieniu wieży Władycznej. W oddali inne domy i białe mury łuckiej katedry. W 2015 roku dzięki życzliwości prawnuczki prezydenta Jana Suszyńskiego z Komorowa wraz z innymi cennymi zdjęciami nadeszła doskonałej jakości kopia tej fotografii. Tadeusz Marcinkowski do ostatnich chwil z rozręwnieniem spoglądał na pejzaż ze swoim domkiem, zamkiem i katedrą. Kiedy tylko wracała przytomność, na widok tej fotografii pełen czułości uśmiech mieszał się ze wzruszeniem. „Jak ptaki do gniazd...” On – strażnik pamięci, zawsze wierny wołyńskiej ziemi, powoli odchodził do rodzinnego Łucka.

Zawsze z wielką tęsknotą mówił i pisał o kresowej Arkadii dzieciństwa. Wydawało się, że właśnie tam, na Wołyniu, przeżył najszczęśliwsze chwile życia. Wychowywał się otoczony miłością bliskich, ich serdecznością i życzliwością. W Łucku mieszkały dwie jego babcie: Emilia Martyńska i Antonina Marcinkowska, brat mamy, sekretarz łuckiego magistratu, Włodzimierz Martyński z rodziną, siostra mamy: Zofia Bulik-Kozakiewicz z domu Martyńska z mężem i córkami, siostra jego ojca Jadwiga Malesza z domu Marcinkowska z mężem i synem, brat ojca Ksawery Marcinkowski, często z Równego przyjeżdżały dwie kolejne siostry: Helena Zaremba z domu Marcinkowska i Janina Porębska z domu Marcinkowska z rodzinami, a że bliscy mieli swoich przyjaciół i znajomych, w domu przy ulicy Zamkowej 26 było gwarnie i wesoło. Przy wyśmienitych potrawach, przygotowanych przez gospodynię, Olimpię Marcinkowską z domu Martyńską, na co dzień pracownicę Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego w Łucku, z ożywieniem dyskutowano o polityce czy literaturze. Pamięć najstarszych stawała się najlepszą,

bo splecioną z rodzinnym doświadczeniem, lekcją historii. Wołyńskie wieczory ożywiały niesamowite opowieści, często zaczerpnięte z wyobraźni narodów, zamieszkujących tę piękną ziemię. Gospodarz sięgał po gitarę lub mandolinę, zresztą w tym towarzystwie niemal każdy grał na jakimś instrumencie. Niemal na każdej połówce ze starości fotografii, ozdabiającej rodzinny album, istotny rekwizyt stanowi instrument. Pianino, gitara, mandolina czy skrzypce. Hen, na łąki nad Styrem płynęły śpiewane na głosy ulubione pieśni żołnierskie, smętne dumki czy popularne przeboje.

Ważną rolę odgrywała też sama ulica Zamkowa. To był prawdziwy tygiel kulturowy. Mieszkali tu: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Czesi, Rosjanie. Razem pracowali w łuckich urzędach, szkołach, sklepach czy zakładach, razem świętowali. Przyjaźniły się też dzieci. Zacieśnianiu więzi między mieszkańcami ulicy sprzyjały mądre tradycje, wypracowane przez wieki wspólnej egzystencji. Ludzie, tak różni pod względem narodowości i wiary, potrafili dzielić się swoimi radościami i smutkami. Umiłowanie rodzinnego miasta, wspólna codzienność, wspólnie odnoszone sukcesy i wspólnie przeżywane problemy łączyły ich bez różnicy na język i wyznanie. Kresy były doskonałą szkołą tolerancji, wzajemnej życzliwości, uczyły umiejętności życia z osobami o innych tradycjach i kulturze. W okresie II wojny światowej mieszkańcy ulicy Zamkowej celując z dali egzamin z solidarności, a Tadeusz Marcinkowski, mimo upływu lat i ciężkich wojennych doświadczeń, zachował tę charakterystyczną kresową pogodę ducha, serdeczność, otwartość na drugiego człowieka, gościnność i... dar lekkiego, z przeszkakiwaniem z tematu na temat, swobodnego prowadzenia rozmowy, która szybko zmieniała się w ciekawą, barwną gawędę. Korespondował z Wołyńiakami rozsiadającymi po Polsce i po świecie. Z Polakami, Ukraińcami, Żydami, Rosjanami, Czechami oraz Niemcami z Wołynia. Po tylu latach, jak niegdyś, łączyła ich najważniejsza i nie podlegająca politycznym zawirowaniom sprawa – miłość do małej kresowej ojczyzny.

Był bardzo dumny ze swojego ojca, lubianego i szanowanego pracownika Sądu Okręgowego w Łucku, komendanta powiatowego Związku Strzeleckiego, sekretarza Związku Szlachty Zagrodowej i członka Zarządu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Ze wzruszeniem wspominał każdą wspólnie spędzoną chwilę; kiedy ojciec ulicą Jagiellońską prowadził Strzelców, a tłumy łucczan wiwatowały na ich cześć, kiedy w dniu imienin pana komendanta strzelecka orkiestra budziła go



Tadeusz Marcinkowski

o świecie gromkim „Sto lat!” czy kiedy ulubioną „Pierwszą Brygadą” witała rodzinę Marcinkowskich na pokładzie stateczku, kursującego po Styrze. Te dowody sympatii, poważania musiały imponować małemu chłopcu. Jan Marcinkowski, obdarzony poczuciem humoru i pogodą ducha, odegrał ważną rolę w wychowaniu syna. Uczył go miłości Ojczyzny, odpowiedzialności, cierpliwości i wytrwałości. W przystępny i ciekawy sposób starał się przekazać najważniejsze wiadomości, dotyczące historii Polski i Państwa Polskiego. Przyniósł do domu epidiaskop i wyświetlając kolejne przeźrocza, opowiadał o wielkiej Polsce i sławnych Polakach. Kupował synowi wycinane żołnierzyki, by przypominać ważne bitwy z dziejów Polski, oraz obrazki z widokami miast, podobiznami władców czy rycinami z historii Polski, które wklejał do specjalnego zeszytu. W strzeleckiej bibliotece, która znajdowała się w budynku na dziedzińcu zamku Lubarta, pomagał w wyborze pięknie ilustrowanych książek o Marszałku Piłsudskim czy Tadeuszu Kościuszcze. W trakcie niedzielnych spacerów wyjaśniał, czym zasłużyły się dla Ojczyzny osoby, których popiersia zdobiły most Bazyliński. Zabierał syna na zbiórki strzeleckie i defilady, ucząc szacunku dla munduru polskiego i oręża. Po wroczeniu sowiec Jan Marcinkowski został aresztowany przez NKWD i zamordowany w Kijowie wiosną 1940 roku. Symboliczny grób tego polskiego patrioty, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, wielkiego zwolennika Marszałka Piłsudskiego, znajduje się na Polskim Cmenta-

rze Wojennym w Kijowie-Bykowni. Tymczasem to, co zaczął niegdyś w Łucku, trwało nadal, jakby syn, który szukał go przez całe życie (tzw. ukraińską listę katyńską ujawniono dopiero w 1994 roku), realizował niepisany testament, czekając na ważne spotkanie. To spotkanie nastąpiło – po 73 latach... Ile starań, ile poszukiwań, ile zawiedzionej nadziei, by wreszcie na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni 21 września 2012 roku oddać hołd zamordowanemu ojcu. W zadumie stanął nad szarą tablicą epitafijną z napisem „Jan Marcinkowski – sekretarz Sądu Okręgowego w Łucku”. Naprzeciw, jak żołnierze w szeregu, rzędy sosen, z których krwawą strugą spływały jesienne bluszcze. Najsmutniejsze, najbardziej przejmujące spotkanie, pełne poczucia krzywdy, bólu, cierpienia. Z dymem zniczy, z ostatnim pożegnaniem wędrowały ku niebu modlitwy tych, którzy często jak on przeszli gehennę Sybiru, a jednak wrócili i całe życie czekali na ojców, synów czy braci.

Wychowany w kulcie Marszałka Piłsudskiego, w miłości Ojczyzny, w poczuciu odpowiedzialności za losy kraju i dziejową spuściznę wielu pokoleń Polaków, Tadeusz Marcinkowski realizował niepisany testament ojca, podjął ważną i trudną do przecenienia pracę – stanął na straży pamięci o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej i jej mieszkańcach. Rozpoczął gromadzenie pamiątek, związanych z ukochanym Wołyniem. Zaczętkiem wołyńskiej kolekcji stały się skarby z takim trudem dowieszone na Ziemi Odzyskane. Nie było ich dużo – za-

ledwie dziesięć książek oraz cenny numer czasopisma „Świat” z 1925 roku. Pismo to wraz z dziewięcioma zdjęciami Łucka przed wyjazdem do Polski podarowała wrażliwemu trzynastoletkowi znajoma mamy – pani Wdziękońska, która mieszkała na placu Katedralnym w Łucku. Ona również po wojnie znalazła swój nowy dom w Zielonej Górze. Zdjęcia, dokumenty i książki, dzięki którym rosła wołyńska kolekcja, powoli napływały od rodziny i znajomych Wołyńiaków. Istotną rolę w powiększeniu zbiorów odegrało otwarcie w Zielonej Górze w lipcu 1970 roku antykwariatu. Na Ziemię Lubuską dotarło kilka transportów repatriacyjnych z Wołynia. Niekiedy cenne wołyńskie pamiątki trafiały do zielonogórskiego antykwariatu. Dzięki jego działalności wołyńska kolekcja wzbogaciła się o dwie bardzo istotne pozycje: prawdziwe kompendium wiedzy na temat historii i etnografii Wołynia, czyli komplet „Rocznika Wołyńskiego”, wydawanego przez Jakuba Hoffmana w Równem, oraz „Przewodnik po Wołyniu” Mieczysława Orłowicza.

W okresie PRL-u Tadeusz Marcinkowski pracował w różnych przedsiębiorstwach handlowych. W ramach swoich obowiązków często wyjeżdżał na targi i giełdy handlowe do różnych miast. Po pracy starał się odwiedzać wszystkie antykwariaty, szczególnie te w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu. Z tych podróży przywoził cenne kolekcjonerskie zdobycze. Z niegasnącym zapalem był gotów dla jednego zdania o Wołyniu czy Wołyńiakach dźwigać przez pół Polski walizę pełną ciężkich książek. Na ten cel przeznaczał niemal wszystkie pieniądze. Pierwsze wydania dzieł znanych poetów i pisarzy, wspomnienia Wołyńiaków, biografie zesłańców, relacje z podróży po Wołyniu... Nieprzerwanie rósł zbiór oprawnych w skórę bądź materiał książek. Z ułamków wiedzy wyłaniała się historia wołyńskich miast, rodów i miejsc; dzieje słynnej Szkoły Czackiego, losy nauczycieli i wychowanków Liceum Krzemienieckiego, historia zapomnianych kresowych twierzy i kościołów...

Kupował też książki na aukcjach, a widokówki na spotkaniach filokartystów. Wyjeżdżał na targi staroci. Dzięki tym podróżom poznawał innych kolekcjonerów. Serdeczna przyjaciółką łączyła go szczególnie z dwoma dawnymi mieszkańcami Lwowa – z panem Stanisławem Dustanowskim z Krakowa oraz z warszawiakiem panem Januszem Wasylkowskim, twórcą Instytutu Lwowskiego, redaktorem i pomysłodawcą „Rocznika Lwowskiego”, autorem szeregu książek dotyczących Lwowa. Znajomość ta była niezmiernie ważna. Mimo dzielących kolekcjonerów setek kilometrów, bo

gdzie Warszawa, gdzie Kraków, a gdzie Zielona Góra, wspierali się w swojej pasji, wymieniali informacjami, cennymi egzemplarzami książek, grafik czy pocztówek, dobrze się znali i dobrze rozumieli sens swojej działalności. Przecież wzięli na swoje barki nie lada ciężar – ciężar odpowiedzialności za historyczną prawdę. Prawdę, której nie powinny zmieniać, kształtować żadne polityczne zawrota. Zgromadzone w tych trzech wspaniałych kolekcjach materiały po dziś dzień mają wielką, chyba jednak nie przez wszystkich uświadomianą i właściwie docenianą moc. Stanisław Dustanowski zmarł w styczniu 2006 roku. Tadeusz Marcinkowski w sierpniu 2016 roku.

W miarę upływu lat wołyńska kolekcja Tadeusza Marcinkowskiego powiększała się dzięki życzliwości zaprzyjaźnionych kolekcjonerów, ale także dzięki pomocy znajomych Wołyniaków, którzy z rodzinnych archiwów wyciągali cenne zdjęcia, pocztówki i dokumenty, a z domowych bibliotek często jeszcze przywiezione z Kresów książki. Materiały napływały też z całej Polski. Istotę wszelkich rozmów i listownej korespondencji stanowił zawsze rodzinny Wołyń. Każdy list, dotyczący Wołynia, każda fotografia, pocztówka, książka czy nawet mały bilet z Targów Wołyńskich, wypełniające lukę w kresowej pamięci, stawały się powodem do rodzinnego święta, do radości, do pasjonujących opowieści, do przeglądania innych, związanych z tym tematem materiałów. Sporą grupę ofiarodawców stanowiły osoby zrzeszone w stowarzyszeniach, w których działał Tadeusz Marcinkowski: w Lubuskiej Rodzinie Katyńskiej, Związku Sybiraków, Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszeniu Pionierów Zielonej Góry. Kresowianie i ich potomkowie potrafili docenić wysiłek włożony w ocalenie wielowiekowego dorobku Kresów. Wielu z nich towarzyszyło zielonogórskiemu kolekcjonerowi w ostatniej drodze. Wraz z działającym przy TMLiKP-W chórem „Pohulanka” pięknie pożegnali przyjaciela piosenką „Polskie kwiaty”. Kiedy na zielonogórskim cmentarzu rozbrzmiało: „Bo gdzieś daleko stąd został ojczysty dom...”, nie sposób było ukryć łez wzruszenia...

Interesując się przeszłością Ziemi Wołyńskiej, twórca wołyńskiej kolekcji bacznie śledził również współczesne publikacje, dotyczące Wołynia. W okresie PRL-u jego wyjazdy służbowe wiodły niekiedy na teren USRR. Wykorzystywał wtedy każdą okazję, by zobaczyć ukochany Wołyń i przywieźć stamtąd książki i czasopisma. Kiedy tylko mógł, przemierzał rodzinny Wołyń. Spotykał się z ciekawymi ludźmi i spisywał ich wspomnienia. Takich wyjazdów było wiele. Po uzyskaniu przez Ukrainę suwerenności był też zapraszany na sesje naukowe, na przykład w 1993 roku wziął udział w VI Ogólnoukraińskiej Konferencji „Historyczne Krajoznawstwo i potrzeba odrodzenia kultury wielowiekowych narodowych tradycji Ukrainy”, gdzie wygłosił referat „Łuck w polskiej literaturze krajoznawczej XIX i pierwszej połowy XX wieku. Informacja bibliograficzna”, a w 2009 roku w konferencji naukowej z okazji 80 rocznicy utworzenia Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego. Z tych wypraw zawsze wracał z walizką pełną książek, albumów czy folderów, doty-

czących rodzinnej Ziemi Wołyńskiej. W rewanżu za doznana serdeczność gościł w Zielonej Górze przyjaciół z wschodniej granicy. Staral się wspierać ich w prowadzonych pracach badawczych, użyczał materiałów ze swoich bogatych wołyńskich zbiorów. W 1994 roku dopomógł w odnalezieniu w Polsce pamiętek, dotyczących profesora Stefana Macko, botanika, którego zbiory, zielniki flory Wołynia z okresu międzywojennego zachowały się i są obecnie własnością Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego.

W niewielkim mieszkaniu w Zielonej Górze, bez wsparcia finansowego jakichkolwiek instytucji, powołanych do ochrony narodowej pamięci, niekiedy za cenę wielu wyrzeczeń, rosła w potęgę wspaniała wołyńska kolekcja. Książki: „białe kruki”, pierwsze wydania dzieł znanych poetów, pisarzy, naukowców, polityków. Publikacje wydane na Wołyniu bądź dotyczące Wołynia. Druki, w których znajdowały się pieczętki wołyńskich instytucji lub dedykacje wpisane przez Wołyniaków. Książki dosłownie wszędzie: po dwa rzędy na półkach przeciążonych regałach, ale także w tapczanach, w skrzyniach i w kartonach. Szufłady pełne cennych zdjęć, kart pocztowych, map, czasopism, dokumentów i broszur. W pudełeczkach drobiazgi: odznaki wołyńskich pułków, odznaczenia, znaczki ze stemplami wołyńskich miejscowości, stare banknoty. Na ścianach grafiki. Portrety wybitnych Wołyniaków: Czackiego, Felińskiego, Kołłątaja, Słowackiego czy Korzeniowskiego. Tysięczne pejzaże rodzinnego Łucka, pałace: w Antoninach, Zaslawiu i Stawucie, widok na górę Bony w Krzemieńcu i malowniczy przełom Horynia. Zbiór rozrastał się w miarę upływu lat. Tylko twórca tej przebogatej wołyńskiej kolekcji znał do niej klucz, tylko on ogarniał bezmiar, pogrążonego w pozornym chaosie, bogatego materiału. Poproszony o pomoc, zawsze zmierzał w stronę właściwej półki czy szufłady i wyciągał swoje skarby. Był najlepszym przewodnikiem po tych zbiorach, uroczym kresowym gawędziarzem, który ciekawą, barwną, pełną anegdot opowieścią jak mało kto potrafił rozświetlić mroki dziejów, prowadząc słuchaczy od Lubartowych baszt po porohy Dniepru. Niekiedy ta pasja dzielenia się wiedzą ciążyła, wręcz stawała się nieznośna, jakby nie istniała codzienność, zwyczajne obowiązki, troski, kłopoty. Temat Łucka i Wołynia zdominował wszelkie spotkania. Rodzina, przyjaciele, znajomi dobrze wiedzieli, iż żaden prezent nie sprawi gospodarzowi większej radości, niż ten związany z ukochaną Ziemią Wołyńską. Właściciel wołyńskiej kolekcji zdawał się nie dostrzegać, że kogoś mogą nużyć czy irytować interesujące go zagadnienia. Każdego, kto pojawiał się w domu, z tym swoim jasnym uśmiechem prowadził do książek i zaczynał opowiadać, jakby chciał przywiązać myśli niekiedy całkiem niezainteresowanych osób do jego zdaniem istotnego tematu Wołynia. W tym drobnym wybiegu miał sporo racji. Wołyńska kolekcja była ważnym kluczem do pamięci o miejscach i ludziach tak mocno związanych z historią Polski, o mężach stanu, politykach, naukowcach, pisarzach i poetach, ale także o tych, którzy po 123 latach narodowej niewoli swoją pasją i wysiłkiem odbudowywali na

Kresach niepodległą Polskę, i tych, którzy tak bohatersko walczyli o nią, cierpieli dla niej w okresie II wojny światowej. Zniszczyć ten zbiór, zapomnieć o nim – to zniszczyć dumę i pamięć Polaków. W czterech ścianach domu bezpiecznie czekała na swój czas „zagubiona pamięć” – ważna część naszej narodowej historii.

Możliwość prezentacji materiałów, zawartych w bogatej wołyńskiej kolekcji, pojawiała się po okresie przemian w Polsce. Pierwsza wystawa, w której współuczestniczył, dotyczyła Marszałka Józefa Piłsudskiego i odbyła się w 1996 roku w Muzeum Wojskowym w Drzonowie. Rok później na zaproszenie Stołecznego Koła Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia Tadeusz Marcinkowski, również jako współuczestnik, zaprezentował część swoich zbiorów w Warszawie. Ekspozycja pod hasłem „Wołyń – ocalić od zapomnienia” w szerokim zakresie pokazywała dorobek województwa wołyńskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Pięć miesięcy później, w grudniu 1997 roku, wystawę eksponowano w Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w związku z symposiumem pod hasłem „Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918-1997”. Miłym wyróżnieniem było zaproszenie na Uroczystości Dziesięciolecia Odrodzenia Senatu III Rzeczypospolitej, które odbyły się w Warszawie w 1999 roku, w przeddzień rocznicy pierwszego posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej pierwszej kadencji. Zaproszenie wiązało się z przekazaniem ważnych informacji, dotyczących senator Heleny Lewczanowskiej i senatora Nosalewskiego. Wiosną 2000 roku Tadeusz Marcinkowski otrzymał propozycję zorganizowania w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze swojej własnej wystawy pod hasłem „Wołyń – podróż sentymentalna”. To było wielkie przedsięwzięcie. W wypadku poprzednich ekspozycji był bowiem jedynie współuczestnikiem, teraz stanął przed nim trud samodzielnego przygotowania całości. Należało opracować scenariusz wystawy, wybrać odpowiednie materiały oraz rozplanować ich umieszczenie w gablotach i na planszach, ułożyć poszczególne hasła, zredagować i wydać folder. Po raz pierwszy po wojnie nadarzyła się okazja, by na Ziemi Lubuskiej pokazać w tak szerokim zakresie całą dumę i chlubę, całe ważne historyczne dziedzictwo, kulturowy i naukowy dorobek ukochanego Wołynia, całą wspaniałą spuściznę tego zakątka Kresów. Materiały przedstawione w zielonogórskiej bibliotece pochodziły w 90% ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego. Resztę pożyczili przyjaciele i znajomi – zarówno z Zielonej Góry, jak i spoza Ziemi Lubuskiej, między innymi panowie: Janusz Wasylkowski z Warszawy, Eugeniusz Rachwański z Wrocławia, a szczególnie Leon Popek z Lublina, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, autor wielu publikacji dotyczących mordów banderowskich na Wołyniu oraz historii Kościoła Katolickiego na tych ziemiach, który był także redaktorem folderu wystawy, a w trakcie wernisażu wygłosił ważną prelekcję na temat ludobójstwa na Wołyniu. Ekspozycja cieszyła się

sporym zainteresowaniem, o czym świadczą zarówno wpisy do księgi pamiątkowej, jak i propozycja zaprezentowania jej w całości w 2001 roku w Domu Polonii w Warszawie. Na uroczystym otwarciu w stolicy był obecny marszałek Senatu prof. Andrzej Stelmachowski. W 2002 roku twórcę wołyńskiej kolekcji zaproszono do udziału w wystawie pod hasłem „Henryk Jan Józewski. Polityk. Artysta. Malarz”. Przygotowaną w Muzeum Niepodległości w Warszawie ekspozycję poświęcono postaci wojewody wołyńskiego, zaufanego współpracownika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyły się dwie ważne wystawy: w październiku 2008 roku w zielonogórskiej Wojewódzkiej oraz Miejskiej Bibliotekach Publicznej wraz z innym Lubuszaniec, również zbieraczem kresowych pamiętek, przygotował ekspozycję „Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów”, natomiast w 2014 roku o jego życiu i pasji gromadzenia wołyńskich pamiętek opowiadała wystawa pod hasłem „Z Wołynia do Zielonej Góry”, przygotowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Stanowiła ona ważne podsumowanie działalności i kolekcjonerskiego dorobku cenionego zielonogórskiego kolekcjonera i filokartysty, wówczas już mocno schorowanego, starszego człowieka.

Zwieńczeniem każdej ekspozycji było wydanie pięknie ilustrowanego folderu. Zdjęcia, pocztówki i dokumenty z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego zdobią starannie wydane albumy (m.in. „Wołyń ocalić od zapomnienia” i „Wołyń naszych przodków”), a także poważne opracowania naukowe innych autorów, ilustrują artykuły w pismach, wydawanych zarówno w Polsce, jak i poza granicami kraju, zostały udostępnione również na kresowych portalach internetowych. Znaczący rodzinny Wołyń współpracował również z państwem Ewą i Władysławem Siemaszko, autorami tak ważnej publikacji jak „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945” (Warszawa 2000), ale również z autorami przewodników, wspomnień czy prac naukowych, dotyczących Wołynia. Wprowadził też korektę do kilku biografów osób, związanych z Wołyniem, w książce pod red. prof. Jacka M. Majchrowskiego „Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej” (Warszawa 1994). Materiały ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego, dotyczące wojewody wołyńskiego Henryka Jana Józewskiego, w 2015 roku zostały zaprezentowane w nakręconym przez Jolantę Kessler i prezentowanym w TVP filmie „Zaufany Piłsudskiego”. W 2013 i 2015 roku pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przy życzliwym wsparciu Prezydenta Miasta Zielona Góra i Urzędu Miasta Zielona Góra Tadeusz Marcinkowski opublikował dwa tomy „Skarby pamięci”. Pierwszy tom zawierał opracowanie, dotyczące Łucka, oraz jego wspomnienia. Z kolei w albumie „Na Wołyniu” w oparciu o zdjęcia, grafiki i karty pocztowe z wołyńskiej kolekcji pokazano te miejsca i przedsięwzięcia, z których Wołyniacy w okresie dwudziestolecia

międzywojennego byli szczególnie dumni, między innymi: Łuck jako stolice województwa wołyńskiego, handlowe centrum Wołynia, czyli Równe z Targami Wołyńskimi, Krzemieniec – siedzibę słynnej Szkoły Czackiego i Miasto Wielkiej Tęsknoty romantycznego wieszacza, dumę wołyńskiej gospodarki, czyli Janową Dolinę, Grupę Poetycką Wołyń, Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego, Polskie Radio Wołyń, Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wołyńskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze itd. Książka jest dostępna w wersji elektronicznej. Działania zielonogórskiego kolekcjonera starały się wspierać i popularyzować Fundacja im. ks. dra Mosinga oraz „Kurier Galicyjski”.

Twórca wspaniałej wołyńskiej kolekcji, coraz bardziej bezradny i słaby i do końca żył sprawami Wołynia. Ze wzruszeniem odbierał dowody pamięci znajomych Wołyniaków, choć nie mógł już odpowiedzieć na ich listy, a nawet porozmawiać z nimi przez telefon. Do końca martwił się o los swoich zbiorów. Tak bardzo chciał żyć, tak mocno wierzył, że wyzdrowieje, znów osobiście będzie mógł do pilnować wszelkich spraw, związanych z rodzinnym Wołyniem. Szybki postęp choroby odebrał jednak tę kruchą nadzieję. Tuż przed śmiercią ogromnym wysiłkiem woli zdołał usiąść przy stole, na którym niegdyś ułożył najważniejsze materiały. Nieposłuszną, drżącą, niemal bezsilną ręką czule, jakby w pożegnaniu, gładził każdy ze swoich skarbów, usiłując zmusić usta do wypowiedzenia słowa: „Ważne!” Uparcie powtórzył je wiele razy.

Słowo: „Ważne!” i pełne przeżliwego smutku spojrzenie, którym ogarniał ukochane zbiory, zostały jak testament. Trzeba wielkiej mądrości, by nie zniszczyć dzieła wspaniałego, wartościowego człowieka, który ze swojego życia uczynił służbę kresowej ojczyźnie. Ten zbiór nie może zaginać, rozpaść się na poszczególne egzemplarze, zniknąć w zakamarkach bibliotecznych czy muzealnych magazynów. Bogata wołyńska kolekcja powinna służyć zbiorowej pamięci. Wszak historia Wołynia stanowi istotny składnik narodowych dziejów. Ziemia wschodnie dawnej Rzeczypospolitej to część naszej duchowej ojczyzny, podobnie jak Kraków czy Częstochowa. Nie wolno zgubić pamięci o Kresach Wschodnich, ich mieszkańcach. Czas, by rozpoczęła wreszcie działalność ważna, niezwykle potrzebna placówka oświatowa i naukowo-badawcza, która wypełniłaby lukę w powojennej świadomości Polaków. Czas, by powstało Muzeum Kresów Wschodnich, dysponujące odpowiednimi środkami finansowymi do przejęcia wartościowych kresowych kolekcji oraz zapewniające bezpieczne schronienie dla cennych zbiorów, które niejednokrotnie stanowią cały dorobek życia wspaniałych, pełnych poświęcenia osób. Tego typu placówka stanowiłaby skarbnicę wiedzy o historii, kulturze i tradycjach naszego narodu, materialnym i duchowym dorobku Polaków, zamieszkujących dawne kresowe województwa Rzeczypospolitej. Do tego jakże ważnego kresowego dziedzictwa mają pełne prawo kolejne pokolenia Polaków. To ich duma i siła, ale przede wszystkim to niezwykle istotna część historii naszego narodu.

Karol Szajnocha – malowniczy odtwórca przeszłości

Nazywano go ulubieńcem narodu, ozdobą i chlubą literatury polskiej. Był wybitnym dziejopisarzem. Jego dzieło pomnikowe *Jadwiga i Jagiełło* stanowiło przedmiot lektury zbiorowej w rodzinach i kołach towarzyskich. Praca stała się natchnieniem dla manifestacji pod Horodłem kilkunastu tysięcy ludzi przed powstaniem styczniowym w celu upamiętnienia Unii Horodelskiej. *Jadwigę i Jagiełło* znano w Polsce przed rozbiorami i poza jej granicami, w środowiskach emigracyjnych. Służyło inspiracją dla wielu pisarzy, w tym Sienkiewicza.

ANNA GORDIJEWSKA

Karol Szajnocha przyszedł na świat w Komarnie pod Samborem 20 listopada 1818 roku. Ojciec jego, Scheinoha Wtelensky, był Czechem. Matka, Maria z Łozińskich – spokrewniona z powieściopisarzem Walerym Łozińskim i jego bratem Władysławem. Wychowywała dzieci w atmosferze polskiej. Karol najpierw uczył się w domu, później w gimnazjum w Samborze i we Lwowie. Dalszą naukę kontynuował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Po kilku miesiącach został aresztowany i oskarżony o pisanie wierszy o antyrządowej treści, znalezionych na uczelni i w kościele Bernardynów. Siedemnastolatek przyznał się do winy. Jako młody człowiek był zauroczony francuskimi ideami demokratyczno-rewolucyjnymi, był mu bliski ruch patriotyczny wileńskich filomatów i filaretów i duch wolności pisarzy zachodnioeuropejskich.

Po kilku tygodniach przeniesiono go do więzienia u Karmelitów. W wilgotnej i ciemnej celi trzymano go w kajdanach. Nieludzkie warunki odbiły się na zdrowiu młodego człowieka. Szajnocha nie mógł siedzieć bezczynnie i w godzinach od dziewiątej rano do drugiej pisał na ścianie szpilką utwory poetyckie. Oslabił sobie wzrok – w przyszłości już go nigdy nie odzyskał.

Więzienie nie zламаło ani nie zmieniło młodego Karola. Był to człowiek szlachetny i obdarzony silną wolą. Władysław Zawadzki wspomina, jak sam opowiadał po latach: „Więzienie, pomimo woli tych, którzy mnie w nim umieścili, stało się dla mnie dobrodziejstwem. W nim spoważniała myśl, dusza nabrała hartu; w osamotnieniu zacząłem rozważniej patrzeć na świat i głębiej pojmować jego stosunki. A co najwięcej, tam poczułem po raz pierwszy potrzebę pracy i tam nauczyłem się pracować. Odtąd praca stała się koniecznością dla mnie i pozostanie nią na zawsze. Gdyby mnie pozostawiono w szkołach, byłbym zapewne także musiał pracować, ale pod naciskiem przymusowym, kto wie, byłbym może czynił to, jedynie tylko dlatego, aby uzyskać dyplom i pensję, zostać kancelistą, konsyliarzem lub adwokatem. Dziś pozostawiony sam sobie, gdy kariera urzędnicza została dla mnie raz na zawsze zamknięta, ze wszystkimi swymi korzyściami i wygodami, czuję jedno tylko w duszy pragnienie rozszerzenia mej wiedzy... Nie żałuję, że się tak stało – i owszem dziękuję Bogu, iż zwrot okoliczności dozwolił mi jasno przejrzeć i zmusił niejako do obrania zawodu naukowego, zamykając inne przede mną drogi”. W więzieniu mógł korzystać tylko z gramatyki i słownika. Tam nauczył się



KAROL SZAJNOCHA. (Podług portretu Teypl.)

języka angielskiego i francuskiego oraz w niewielkim stopniu włoskiego.

W 1837 roku Szajnocha wyszedł na wolność, ale zakazano mu wstępu na wyższe studia oraz zamieszkania we Lwowie. Przeniósł się do Żydaczowa do majątku swej matki. Rok później uzyskał zezwolenie na pobyt we Lwowie, gdzie zajął się samokształceniem. Obrął za główny cel swego zawodu literackiego historię. Literatury i historii nie uczono w szkołach austriackich, każdy pragnący szerszego wykształcenia musiał uczyć się poza szkołą, starano się o prywatnych nauczycieli. Szajnocha, pozyskał wkrótce dosyć lekcji prywatnych. Jednocześnie rozpoczyna dokładne badania dziejów Polski. Prowadził życie człowieka zamkniętego w sobie. W wolnych chwilach jednak spotykał się z osobami zaprzyjaźnionymi, znanymi wówczas osobistościami – Józefem i Leszkiem Borkowskimi, z poetą-historkiem Augustem Bielowskim, Janem Dobrzańskim, Kornelem Ujejskim, Karolem Balińskim, Włodzimierzem Dzieduszyckim. Należał do kół literackich, które zbierały się w domach marszałka Tadeusza Wasilewskiego, a także poety, badacza geografii ziem polskich Wincentego Pola podczas jego pobytu we Lwowie.

Jako historyk, Szajnocha zadebiutował rozprawą *Pogląd na ogół dziejów polskich oraz pracą* *Obyczaje pierwotnych Słowian*, które wydrukował w „Bibliotece Naukowego Zakładu im. Ossolińskich”. W roku następnym umieścił w tym piśmie szkic *Wiek Kazimierza Wielkiego*, a w „Tygodniku Polskim” publicystyczne rozprawy – *Arystokracja histo-*

ryczna i *Obrazy lechickie*. Pierwsze książkowe wydania prac pisarza to wydrukowane w 1849 r. *Bolesław Chrobry i Pierwsze odrodzenie się Polski*. W krakowskim „Czasie” ukazał się szkic *Brody Krzyżackie*. Większą ilość prac naukowych historyk wydrukował w założonym przez

siebie „Dzienniku Literackim” m.in. *Barbarę Radziwiłłównę, Obożną wielką koronną i Panią podkomorzystą koronną*. Dwóch ostatnich utworów autor nigdy nie włączył do wydań zbiorowych. W następnych latach dzieła Szajnochy ukazywały się najpierw na łamach czasopism, a potem w wydaniach książkowych. Karol Szajnocha redagował również „Tygodnik Polski” – po zamknięciu którego w 1848 roku – przyjął obowiązki prywatnego nauczyciela w domu przyjaciela Józefa Jakubowicza. Pracował również jako prywatny nauczyciel w Bakowcach, a z czasem objął stanowisko domowego nauczyciela u hr. Dzieduszyckiego w Niesłuchowie koło Buska. Był to okres jego wyjątkowej pracy naukowej. Tam zawarł znajomość z Teofilem Januszewskim, wujem Juliusza Słowackiego. Szajnocha wydaje jedno ze swych najlepszych dzieł historycznych *Bolesława Chrobrego oraz Pierwsze odrodzenie się Polski 1279-1333*. Pokłosiem pobytu w majątku Dzieduszyckich jest wydanie drukiem dramatu Jerzy Lubomirski oraz rozpoczęcie pracy nad najbardziej znanym jego dziełem *Jadwiga i Jagiełło*.

W 1850 r. we Lwowie przebywała matka Juliusza Słowackiego – Salomea Becu, z którą niebawem Szajnocha się zaprzyjaźnił. To ona właśnie zwróciła uwagę na jego talent pisarski. Dużo opowiadała mu

ZN im. Ossolińskich



Nagrobek Karola Szajnochy na Cmentarzu Łyczakowskim

o Juliuszu, a z czasem udostępniła nawet zbiór listów swojego syna. Pewnego dnia przywiozła autografy poety do Ossolineum, gdzie wówczas pracował Szajnocha, prosząc o napisanie monografii. W jednym z listów pani Salomea pisała: „Posyłam Panu lichtarzyk z zasłonką. Ułatwi on czytanie manuskryptów Juliusz mego, a może niekiedy przypomni Panu syna i matkę, wdzięczną za zainteresowanie się mym synem”.

W roku 1855 roku Szajnocha poślubił Joannę Bilińską córkę właściciela Turchowic koło Zborowa. Było to małżeństwo z wielkiej miłości. Bilińska w przyszłości była nie tylko towarzyszką życia, ale również jego pomocnikiem przy powstawaniu nowych dzieł, to właśnie ona nie tylko czytała Szajnosze dokumenty i opracowania, ale również spisywała dyktowane teksty.

W tym samym czasie zaproponowano mu posadę zastępcy kustosa w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie przepracował sześć lat. Zainicjował wydanie obszernego dzieła *Monumenta Poloniae Historica*. Był to najpomyślniejszy okres życia Szajnochy, miał bowiem wszystko, czego jako człowiek skromny mógł zapragnąć – pracę i ukochaną rodzinę. Ale jego radość nie trwała długo. Choroba oczu zaczęła nagle postępować. Daremnymi okazały się wszelkie środki ratunku. Historyk udaje się do Krakowa do znanego lekarza Józefa Dietla, dalej na kurację i podróż do Brukseli na kongres oftalmologiczny, gdzie zebrali się najbardziej znani okuliści Europy. Diagnoza była wyrokiem, oznaczała oślepienie do końca życia. W tej podróży zapoznaje się ze słynnym historykiem polskim Joachimelem Lelewelem, który przyjął go z przyjaźnią i wielkim uznaniem.

W 1857 roku wydaje drugi tom *Szkiców historycznych*, o których wybitny historyk Julian Bartoszewicz pisał: „Szajnocha jest bardzo logicznym i bardzo rozsądnym krytykiem dziejów narodowych; jest do tego wielkich zdolności artystą i czuje potrzebę malowniczego obrazowania przeszłości. Te dwa kierunki jego prac są tak wybitne, że każdemu rzucają się w oczy. Krytykę naukową i uludę opowieści łączy Szajnocha prawie w każdym swoim artykule, w każdym ułamku dziejów”.

W związku z chorobą oczu musiał zrezygnować z posady w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Tracącemu wzrok historykowi przydzielono emeryturę, która nie mogła zapewnić utrzymania rodziny. Materiałną pomoc udzielają mu hr. Włodzimierz Dzieduszycki i hr. Alfred Potocki z Łańcuta, który przeznaczył dla niego dożywotni roczny zasiłek, w tym również część sumy dla wdowy.

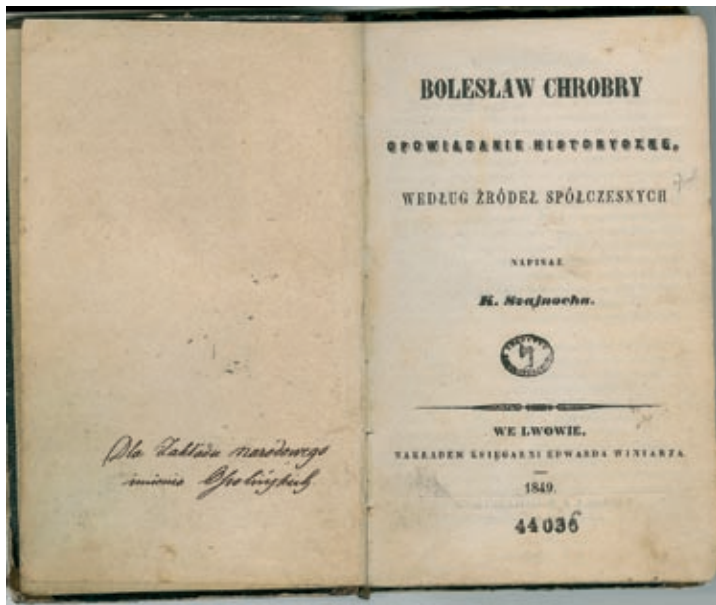
Anna Gordijewska

Pracy Lechicki początek Polski nie był już w stanie dokończyć samodzielnie, korektę prowadził już z pomocą żony. Wkrótce nie mógł już czytać ani pisać. Po ociemnieniu zaczęły się pojawiać dalsze symptomy nieuleczalnej choroby. Tracił władzę w nogach, paraliż rozszerzał się powoli na cały organizm. Codziennie regularnie pracował z lektorem od godziny ósmej do dwunastej z rana i od trzeciej do piątej po południu. Wieczorem był rozmowny, zapomniał o cierpieniach fizycznych, które go coraz bardziej dręczyły. Przyjmowali z małżonką gości. Ktokolwiek z uczonych odwiedzał Lwów, nie omijał Szajnochy. Lubił też spotykać się z uzdolnioną młodzieżą.

Mimo leczenia choroby, jego wzrok zanikał. Pracował bez przerwy – słuchał lektora, dyktował, ale również pisał samodzielnie. Skonstruował specjalny przyrząd do pisania. Władysław Łoziński pisał: „Była to

cy Wojna szwedzka od r. 1655 do oliwskiego pokoju i dalszych dzieł o królu Janie III Sobieskim.

Zmarł 10 stycznia 1868 roku. Przy ul. Wałowej 31 we Lwowie mimo silnego mrozu zebrali się tłumy. Zwłoki przeniesiono do kościoła Bernardynów. Mszę żalobną odprawił ks. abp Franciszek Wierchlejski. W pogrzebie wzięli udział: namiestnik Galicji hr. Agenor Gołuchowski, marszałek ks. Leon Sapieha, członkowie wydziału krajowego, reprezentanci miasta, uniwersytetu i liczni wielbiciele talentu zmarłego. Zgromadzeni oddali hold talentowi, nieugiętej woli i charakterowi Karola Szajnochy. Nad grobem przemówił znakomity naukowiec August Bielowski, z którym przyjaźnili się od wielu lat. Karola Szajnochę pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim przy głównej alei. Pomnik wzniesiono według pomysłu Parysa Filippiego, a wykonany został przez Henryka Periera.



ZN im. Ossolińskich

tablica nieduża, ujęta z trzech stron w niskie wystające ramki. Na dnie tej tabliczki kładł arkusz białego papieru, a papier ten pokrywał drewnianymi linijkami o szerokości odstępu, jaki się zwykle robi w manuskrypcie między wierszem a wierszem. Gdy linijki te ułożone były jedna obok drugiej, tak, że cały papier pokryty był nimi, wówczas odrzucał Szajnocha pierwszą linijkę z wierzchu i na odkrytym tym sposobem pasku papieru pisał prosto i równo. Po napisaniu całego pierwszego wiersza, odrzucał drugą linijkę i pisał wzdłuż trzeciej i tak aż do końca. W taki sposób niewidomy historyk napisał Mściciela, Dwa lata dziejów naszych oraz kilka mniejszych prac historycznych, pracując z niewielkimi przerwami cały dzień, a często i znaczną część nocy. Podziwiano go za pracowitość i pamięć. Marzył o napisaniu obszernej pra-

U podnóża piramidy przedstawione są dwie postacie kobiece. Jedna z nich, pogrążona w modlitwie, symbolizuje Polskę, której dzieje opisywał, druga – to muza historii Klio, trzymająca w drugiej ręce kartę z tytułami dzieł wybitnego dziejopisarza. Karol Szajnocha był wybitnym zjawiskiem, nie spotykanym na polu historiografii polskiej, jako znakomity rekonstruktor i odtwórca przeszłości.

W rok po śmierci historyka powstała fundacja im. Karola Szajnochy „Fundusz emerytalny dla weteranów literatury”. Niosła pomoc ubogim literatom oraz ludziom zasłużonym dla nauki, którzy nie mieli środków do życia. Fundacja powstała dzięki składkom społecznym i była zarządzana przez komitet pod przewodnictwem marszałka kraju. Działała skutecznie do 1918 roku.

Godne wspomnienie hrabiego Skarbka

We Lwowie hrabia Stanisław Skarbek wystawił sobie pomnik za życia – gmach teatru, od nazwiska fundatora zwanego Skarbkowskim. Nie wszyscy wiedzą, że dzięki niemu powstał pod Mikołajowem również Instytut sierot i ubogich, czyli tzw. „Zakład”. I właśnie o tym miejscu będzie mowa.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
zdjęcia ze zbiorów
SERGIJA PETRENKO

Ale nim przystąpimy do sedna sprawy, kilka słów o powstaniu Zakładu. W 1840 roku Stanisław Skarbek powołuje Instytut sierot i ubogich i w cztery lata później uzyskuje od cesarza zgodę na założenie tej instytucji. Miał to być ośrodek, w którym sieroty z całej Galicji miały być wychowywane w duchu katolickim, zdobywając tu wykształcenie, które pozwoliłoby im w przyszłości na samodzielne utrzymanie. Finansuje całą sprawę z własnych pieniędzy. Skąd je brał? W odróżnieniu od wielu rodów magnackich, których potomkowie pod koniec XVIII i na początku XIX wieku z powodzeniem przepuszczali nagromadzone przez pokolenia dobra, Stanisław Skarbek pomnaża majątek, rozwijając przemysł i gospodarkę w swoich włościach. Zaciąga kredyty, inwestuje, ale zawsze z rozwagą, i dzięki temu dorabia się fortuny. Ale nie trzyma pieniędzy w banku, lecz puszcza w kolejny obrót. To on, jako pierwszy, zaczął na naszych terenach rozwijać przemysł hutniczy, stawiając pierwszą dymarkę (piec hutniczy) w miejscowości Demnia (okolice tego samego Mikołajowa, które nabył od rządu w 1820 roku). Na utrzymanie Zakładu Stanisław Skarbek przekazał ze swych włości 28 wiosek. Kolejnym źródłem jego dochodów było dzierżawienie sali teatru na posiedzenia Sejmu Krajowego, nim został wybudowany gmach sejmowy. Te pieniądze fundator przeznaczył na cele charytatywne.

Niestety nie było mu dane zobaczyć swego dzieła w pełni. Umiera we Lwowie w 1848 roku. Fundacja założona przez niego jednak prężnie działa i to dzięki jej prezesowi Karolowi Jabłonowskiemu Zakład zostaje ukończony według zamysłu ofiarodawcy. A wyglądał pięknie. W centrum – potężny gmach Zakładu. Gmach centralny otaczają mniejsze zabudowania, w których mieszkały sieroty i ubodzy. Prócz tego oranżeria, sad, zabudowania gospodarcze. W 1875 roku Zakład przyjmuje 345 sierot i 51 osób ubogich. Skoro jednak mieszkali tu ludzie starsi, którzy na Zakładzie kończyli swój żywot, to musiał też być cmentarz. I właśnie o nim będzie dalej mowa.

Stanisław Skarbek zmarł we Lwowie i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. Ale gdy w 1888 roku po ukończeniu budowy Zakładu na terenie przeznaczonym na pochówki wybudowano rodową kaplicę, zwłoki fundatora rodzina przeniosła właśnie do niej. Wokół tej kaplicy stopniowo zaczął formować się cmentarz. Ponieważ w sąsiedniej Demnie było wielu kamieniarzy, stawiano tu nagrobki. Po II wojnie światowej nowe władze umieściły w Zakładzie szpital



Obecny stan kaplicy Skarbków

dla umysłowo chorych, część zabudowań rozebrano, zaś stary cmentarz i kaplicę pod koniec lat 50. zdewastowano.

Z naszą redakcją nawiązał kontakt Sergij Petrenko, urodzony w Mikołajowie. Tu się wychowywał i doskonale pamięta okres względnej świetności tego przyzakładowego cmentarza i kaplicy Skarbków. W latach jego dzieciństwa nagrobki jeszcze stały, mimo iż opuszczony

leżące napisami do góry – spisał. W ten sposób powstała pobieżna dokumentacja resztek tej nekropolii.

W latach 90. – trudnych na Ukrainie – zajął się kamieniarką, a ponieważ pochodził z tych stron, zauważył zbieżność starych nagrobków w Demnej i przy Zakładzie. Wywnioskował, że musiały to być ta sama ręka, a przynajmniej pochodziły z tego samego zakładu kamieniarskiego. Przy kolejnych odwiedzinach cmentarza w latach 2012-14 zauważył z niepokojem, że część przewróconych nagrobków „wyparowała” i to, co zawierał jego spis – to jedyny po nich ślad.

W obawie o los pozostałych zaczął obijać progi odpowiednich instytucji, spotykał się z osobami duchownymi różnych obrządków i wyznań, pukał do drzwi konkretnych urzędników – wszyscy go za tę działalność chwalą, ale „niczym pomóc nie mogą”. Zwrócił się z apelem do naszej gazety i może ktoś przeczyta artykuł i coś drgnie, może ktoś przyjedzie i przynajmniej obejrzy to miejsce. Prywatnie umówił się o plany geodezyjne cmentarza, o plany restauracji kaplicy Skarbków, ale sam jeden temu nie podola.

Podczas rozmowy powiedział: „Taki stan rzeczy przynosi ujmę dla naszej kultury. Bardzo mi przykro, że tak to wygląda, że wszystko popada w ruinę. Przecież takie nazwisko jak Skarbek nie jest ostatnie dla polskiej i ukraińskiej kultury. Dla mnie odnowienie tego miejsca jest sprawą honoru”.

Apele pana Sergija nie pozostały jednak bez echa. W 2015 roku leśnicy z miejscowego leśnictwa, młodzież z Mikołajowa i aktorzy dawnego teatru Skarbka (dziś Ukraiński teatr dramatyczny im. Marii Zańkowieckiej) wysprzątały teren cmentarza, wycięli krzaki i mniejsze drzewka, zaś kaplicą zainteresował się Michał Michalski z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Kropla wody kamień drąży – jak mówi przysłowie, ale czy będzie jeszcze miała co drążyć?



Tak kaplica wyglądała w 1959 roku

i zaniedbany cmentarz powoli zarastał krzewami. Kamienna kaplica, dzieło kamieniarzy z Demnej, jeszcze stała. Miała dach, i do krypty wchodziło się przez kute żelazne drzwi. Krypty nie splądrowano. Po bokach zejścia do niej były tablice informujące, że po lewej stronie niszy spoczywają szczątki fundatora Stanisława Skarbka, a po prawej – członków jego rodziny.

Z czasem pan Sergij ukończył studia i został nauczycielem matematyki, geometrii i fizyki w rodzinnym Mikołajowie. Z bólem patrzył na dewastację cmentarza, rujną kaplicę, której mury upadły, runął dach, a nieznanymi sprawcami splądrowali pochówki. Pod koniec lat 90. postanowił zachować to, co się jeszcze dało. Naszkicował plan cmentarza, umieścił na nim przewrócone nagrobki, a

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Jak Polacy Charków budowali (cz. XII)

Wkład Polaków w rozwój kultury muzycznej Charkowa XIX i XX wieku

We wszystkich kulturach i cywilizacjach spotykamy własną muzykę, która charakteryzuje każdą społeczność lub grupę. Nie można zatem pominąć znaczenia muzyki dla kultury Charkowa, którego rozwój znacznie przyspieszył w drugiej połowie XIX wieku, m.in. dzięki przybyłym do tego miasta Polakom, którzy znacząco przyczynili się do podniesienia poziomu muzycznej i miastotwórczej kultury Słobodzkiego Kraju. Do końca bowiem XVIII wieku, a nawet na początku XIX wieku Charków był miastem prowincjonalnym. „Nawet bardzo przywiązani do swego grodu dawni jego mieszkańcy – pisał Teodor Lipiński – nazywają go po prostu zapadłym kątem [медвежий угол]”.

MARIAN SKOWYRA

Po erygowaniu miejscowego uniwersytetu hrabia Seweryn Potocki zaprosił do miasta zapomnianego obecnie muzyka i kompozytora Jana Witkowskiego, który dla tego miasta poświęcił 25 lat życia, do 1830 roku. Zaraz po przybyciu do Charkowa napisał on na cześć otwarcia nowego uniwersytetu oratorium na 81 instrumentów.

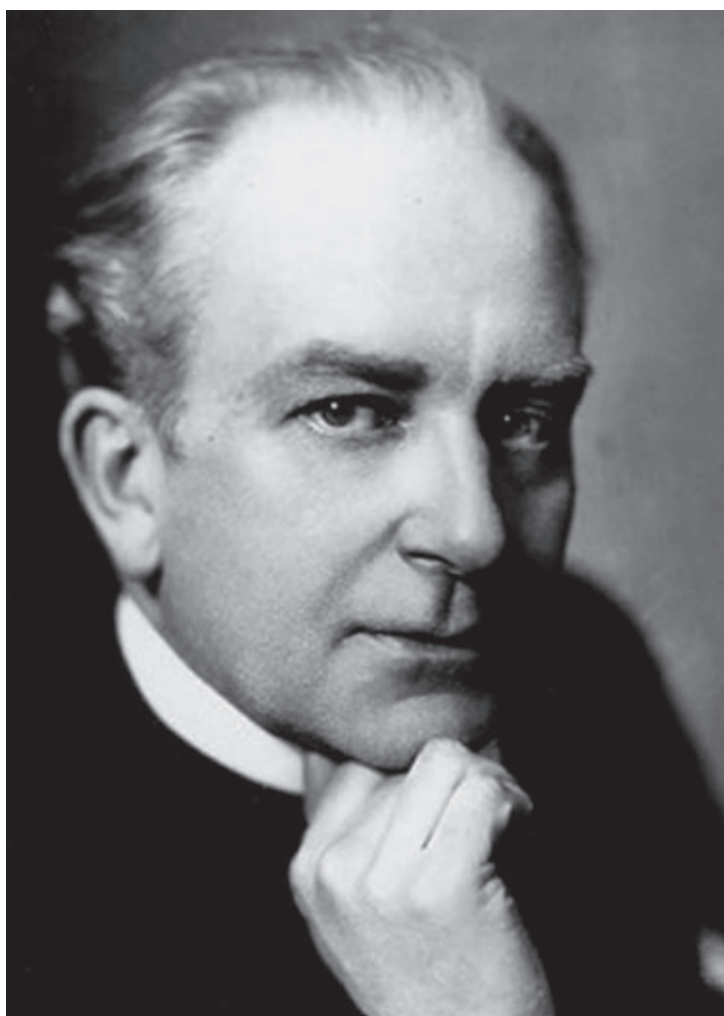
Spuścizna kompozytora uległa rozproszeniu, można jednak przypuszczać, że była wybitnie związana z austriackim kompozytorem Franzem Josephem Haydnem, którego uczniem mienił się przez całe życie. Wiadomo, że pisał utwory chórowe oraz instrumentalne. Spod jego pióra wyszło także 6 fantazji oraz takie utwory jak „Stworzenie świata”, czy też „Pory roku”, dla których wykonania podobno zapraszano najwybitniejszych wirtuozów.

Na szczególną uwagę zasługuje także i to, że był pierwszym wykładowcą muzyki na miejscowym uniwersytecie, ucząc studentów gry na fortepianie i skrzypcach, ponadto wykładał także muzykę w żeńskiej szkole.

Witkowski jako pierwszy w Charkowie otworzył sklep z instrumentami muzycznymi, który odwiedzali wybitni kompozytorzy ówczesnej Rosji i Europy. Posiadał też fabrykę fortepianów oraz drukarnię nut. Dla mieszkańców miasta, chcąc ich ubogacać duchowo, w okresie letnim, codziennie organizował w centrum miasta publiczne koncerty muzyki klasycznej. W jego domu przy obec-

do Charkowa, gdzie też zmarł około 1844 roku.

W latach 1888–1904 w Charkowie pojawia się kolejny polski pianista, również obecnie zapomniany, kompozytor Adolf Andrzej Schulz-Evler. Pochodził z Radomia, gdzie się urodził 12 grudnia 1852 lub 1854 roku w polskiej protestanckiej rodzinie miejscowego organisty Wilhelma i Pauliny Evlerów. Pierwsze nauki i szlify gry na fortepianie pobierał w domu rodzinnym. W wieku 15 lat napisał pierwszy utwór na fortepian, czym wykazał wyjątkowe zdolności muzyczne. Następnie po odbytych studiach w Warszawie i Berlinie został profesorem gry na fortepianie w szkole przy filharmonii moskiewskiej i w Petersburgu, aby następnie poświęcić się dla Charkowa, gdzie pracował jako wykładowca muzyki przy szkole muzycznej Cesarskiego Towarzystwa Muzycznego. Po dziesięciu latach pobytu w Charkowie postanowił przenieść się do Galicji i we Lwowie bezskutecznie kandydował na stanowisko profesora klasy fortepianu w Konserwatorium Galicyjskim Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. We wszystkich odwiedzanych przez Evlera miastach (z wyjątkiem Lwowa) zachwyceni słuchacze oraz kompozytorzy nalegali na publikację jego utworów, które w większości pozostały jedynie w rękopisach, z wyjątkiem kilku utworów na orkiestrę, fantazji i etюд fortepianowych. Po jednym z koncertów w Warszawie w 1896 roku uzyskał szereg pochwał krytyków dla swej techniki fortepianowej, „łączącej subtelność i delikatność uderzenia z brawurą i siłą”.



Siergiej Bortkiewicz, 1923 rok

pochowany na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

Większość spuścizny muzycznej tego kompozytora została rozproszona lub oczekuje na odkrycie, podobnie jak twórczość innego polskiego kompozytora – Konstantego Górskiego. Z utworów Evlera zachowały się jedynie nieliczne utwory w tym Arabeski na temat walca „Nad pięknym modrym Dunajem”, które dziś wykonuje na bis po recitalach wielu znanych pianistów świata. Evler jest uznawany za autora cennej „Szkoły techniki palcowej” na fortepian.

Z Charkowa pochodził kolejny polski kompozytor Siergiej Bortkiewicz, który urodził się 28 lutego 1877 roku w polskiej szlacheckiej rodzinie. Ojciec kompozytora w przeszłości miał być uczestnikiem powstania styczniowego, za co został aresztowany i skazany na zesłanie do guberni tomskiej z pozbawieniem praw i konfiskatą majątku.

Po odbyciu zsyłki, jako człowiek bez praw obywatelskich, mógł zamieszkać jedynie w Charkowie, gdzie niebawem spotkał młodą Polkę, znaną pianistkę, współzałożycielkę Szkoły Muzycznej w Charkowie – Zofię Bortkiewicz z domu Uszyńska. Ona także była członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego. W domu

Za stanowczą namową ojca podjął równoległe studia prawnicze na Uniwersytecie Petersburskim, które traktował jedynie jako przymus wywarły na nim przez ojca.

W 1900 roku jako absolwent petersburskiego konserwatorium Bortkiewicz powrócił do rodzinnej posiadłości w Artiomówce pod Charkowem, gdzie uzyskał aprobatę rodziców na podjęcie kolejnych studiów muzycznych w Niemczech.

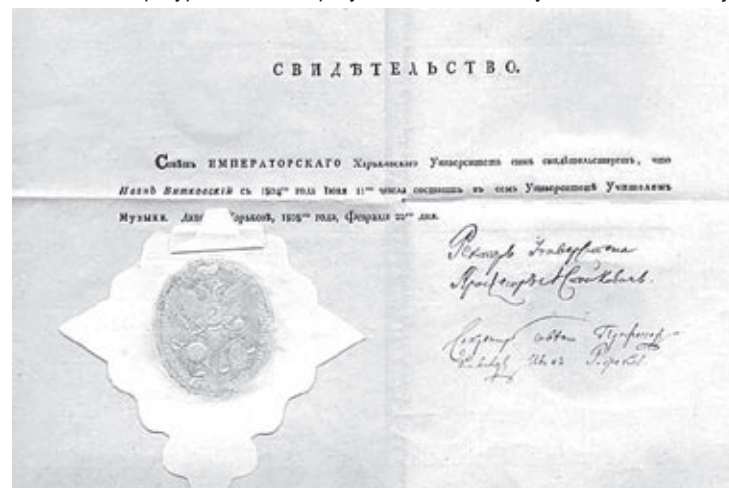
Gdy w 1902 roku kończył studia, otrzymał od rodziców z Charkowa stanowcze wezwanie do powrotu w rodzinne strony. Siergiej przyjął je z synowską uległością. Gdy przybył do Charkowa, okazało się, że rodzice tym razem urządzili synowi zaręczyny ze szkolną koleżanką jego młodszej siostry – Elżbietą Heraklitówną. Po dwuletnich zaręczynach, w lipcu 1904 roku Siergiej zawarł ślub z Elżbietą w kościele katolickim w Charkowie.

Jesienią małżonkowie postanowili uniezależnić się od rodziców i wyjechali do Berlina, gdzie Siergiej jako głowa domu podjął się pracy kompozytorskiej. „Komponowanie stało się pracą, a nie intelektualną rozrywką bogatego młodzieńca” – pisano o Bortkiewiczu. Aby też należycie utrzymać rodzinę, wiele koncertował po Europie.

Wraz z wybuchem I wojny światowej, jako Polak podejrzewany o szpiegostwo na rzecz Rosji, został deportowany z Niemiec do Charkowa. Niedługo dane mu było pozostać w rodzinnym domu. Rewolucja

Uszyńskich zawsze rozbrzmiewała muzyka, wiadomo także, że babcia Siergieja – Teresa nie tylko była muzykiem, ale też komponowała utwory muzyczne.

Po zawartym ślubie małżonkowie zamieszkali przypuszczalnie przy



Zaświadczenie o tym, że Jan Witkowski był nauczycielem muzyki w Charkowie

dworze rodziny Uszyńskich w Artiomówce pod Charkowem, gdzie przyszedł na świat ich czwarty syn – Siergiej. Pierwsze nauki pobierał w charkowskiej szkole muzycznej, kierowanej przez matkę. Natomiast od 1896 roku spotykamy go wśród studentów petersburskiego konserwatorium, gdzie studiował grę na fortepianie.

październikowa 1917 roku przyniosła nowe trudności. Majątek Bortkiewiczów w Artiomówce został doszczętnie splądrowany przez wojsko i chłopów, a sami właściciele zostali zmuszeni do opuszczenia Charkowa – tym razem już na zawsze.

Siergiej wraz z żoną, aby zbiec z Rosji drogą morską, uciekł do Se-



Dom, w którym mieszkał Jan Witkowski i gdzie mieściła się pierwsza katolicka kaplica dla przyjezdnych kapłanów

nej ulicy Moskiewskiej 11, w 1804 roku przez pewien czas była czynna rzymskokatolicka kaplica, która służyła przyjezdnym kapłanom do odprawiania mszy św. i nabożeństw.

Po krótkiej nieobecności w mieście i licznych wyjazdach po Europie Jan Witkowski ponownie powrócił

W 1904 roku Evler opuścił Charków, wyjeżdżając do Warszawy, gdzie pragnął osiąść i zająć się komponowaniem oraz koncertowaniem, szczególnie w Filharmonii Warszawskiej. Jednak nasilająca się choroba uniemożliwiła liczne plany kompozytora, który zmarł 15 maja 1905 roku. Został

wastopola na Krymie. Tak dotarli do Konstantynopola, a w 1922 roku na stałe osiedli w Wiedniu, gdzie Siergiej po uzyskaniu w 1926 roku obywatelstwa austriackiego nauczał muzyki fortepianowej w tamtejszym konserwatorium.

Siergiej Bortkiewicz zmarł w Wiedniu 25 października 1952 roku i tam został pochowany, a z czasem zapomniany. Obecnie w kołach muzycznych próbuje się reanimować pamięć o tym twórcy.

Obok muzyki, która rozbrzmiewała w audytoriach uniwersyteckich, należy także wspomnieć o muzyce kościelnej. W 1848 roku do Charkowa przybył pierwszy organista Jan Dombrowski, który blisko 20 lat mieszkał przy miejscowym kościele i zabiegał o kupno pierwszych organów dla miejscowej świątyni. Udało się to dopiero w 1862 roku. Był to nieduży instrument, który służył wiernym w pierwszej świątyni parafialnej. Było to ważne przedsięwzięcie, gdyż był to pierwszy takiego typu instrument na terenach dzisiejszej wschodniej Ukrainy. Organy te były czynne do 1901 roku, kiedy to z terenów Bawarii zostały zamówione dla świątyni nowe duże organy, nadające się do wykonywania poważnych utworów klasycznych, zaś stare organy zdecydowano przekazać do kościoła filialnego w Sumach, którego budownictwo rozpoczęło w tym roku. Wia-

jektu, w myśl którego każde duże miasto w Związku Radzieckim miało posiadać własną salę organową. Od 2016 roku koncerty organowe odbywają się w nowej sali Filharmonii Charkowskiej, gdzie zostały zainstalowane nowe pięciomanualowe organy firmy *Aleksander Schuke* z Niemiec ze zwiększonymi możliwościami dla wykonywania niemieckich utworów barokowych. Ponadto w Charkowie organy znajdują się w kościele parafialnym na Aleksiejewce i w katedrze.

Po śmierci pierwszego charkowskiego organisty, w 1871 roku w katolickim kościele parafialnym został zatrudniony dwudziestoletni organista i nauczyciel muzyki Ignacy Kwiatkowski, a po roku do Charkowa przybył Stanisław Swiecz. Wiadomo, że ten ostatni do miasta przybył wraz z żoną Franciszką. Wspólnie zamieszkali w domu parafialnym bez opłaty za mieszkanie. Rodzina Swieczów należała wówczas do wielodzietnych, gdyż małżonkowie zamieszkali przy kościele wraz z dziewięciorgiem dzieci: czterema synami i pięcioma córkami.

Następnie organistami byli kolejno: niejaki Brzezowski, Konstanty Górski, Antoni Sutkiewicz i od 1911 roku funkcję organisty pełnił Zygmunt Ziemiński. Ostatnim znanym przedrewolucyjnym organistą parafialnym w Charkowie od 1916 roku był Wła-



Płyta nagrobna Adolfa Andrzeja Schulza-Evlera na cmentarzu protestanckim w Warszawie

domo, że duże organy znajdowały się również w kościele luterańskim w Charkowie, który znajdował się w sąsiedztwie katolickiego. Wszystkie te instrumenty po zakończeniu II wojny światowej uległy zniszczeniu.

Dopiero w latach 80. XX wieku w dawnej cerkwi prawosławnej pw. Zaśnięcia Matki Bożej otwarto salę organową, która była realizacją pro-

dysław Sawicki, który także przeprowadził remont organów kościelnych.

Najwybitniejszą jednak postacią, związaną z muzyką, był dla Charkowa Konstanty Górski, którego twórczość została w XXI wieku odkryta w pewnym sensie na nowo i obecnie przeżywa swoisty renesans, jednak postać tego kompozytora to już inna historia.

Pobudka dla demonów

AGNIESZKA SAWICZ

Lew zwinął się w kłębek, oparł zmęczony pysk o przednią łapę. Odśunał na bok tarczę niepewien, czy ma jeszcze czego bronić i czego dziś staje się symbolem. Był coraz bardziej zmęczony.

Odkąd pamiętał wespół z bratem strzegł mogił tych, co oddali życie walcząc w imię sprawy, w którą wierzyli. Nie, nie pochwałal bratobójczych walk, przelewania krwi mieszkańców sąsiednich domów, ale mógł zrozumieć, że czasem cele przesłaniały ludziom miłość bliźniego. Gdy pierwszy raz wdrapał się na cokół był pewien, że będzie czuł nie tylko nad spoczywającymi u jego łap, ale i

pokoju, gdyż Cmentarz niezmiennie był obiektem targów pomiędzy państwami, ale i wewnętrznych rozgrywek między komunistyczną władzą i opozycją ukraińską, pragnącą niezależności, lecz nie potrafiącą sobie poradzić ze spuścizną, jaką historia pozostawiła na zachodnich rubieżach Ukrainy. Niewiele lepiej bywało po stronie polskiej, gdzie politycy, chcąc zbić populistyczny kapitał, głosili hasła o odbudowie Cmentarza Orłąt, nie zawsze zważając na to, że szkodzą trwającym już pracom, a swoich zamierzeń nie konsultują ani z władzami w Kijowie, ani we Lwowie. Arogancja politycznych działaczy sprawiła, że oczyszczone mogiły raz jeszcze przykryła ziemia, a Polacy mieszka-

wet potrzebne napisy na trzymanyh tarczach. Teraz najważniejszym był dla nich spokój, który za wszelką cenę chciały utrzymać na Lwowskiej Ziemi. Z dumą patrzyły na przewodników wycieczek, opowiadających po polsku i ukraińsku historię sprzed stu lat, na tych, którzy przychodzili składać kwiaty na mogiłach. Wierzyły, że Cmentarz Obrońców Lwowa stanie się symbolem pojednania będącego ostatnim rozdziałem bolesnej historii.

A jednak przed kilkoma dniami Lwy znów się poruszyły, zastrzygły nerwowo uszami, wbiły pazury w cokoly. Wciąż jeszcze nie dają wiary, że wyobrażenie „ich” nekropolii ma znaleźć się na kartach polskich paszportów. Początkowo uważały,



Wojciech Jankowski

ich ofiarami. Był wówczas przekonany, że będzie to jego wieczna misja, lecz gdy przetoczyła się wielka wojna, ucichły silniki wrogich samolotów, a na ulicach Lwowa ucichły języki, które znał, po raz pierwszy zaniepokoił się o swój własny los. Już w latach czterdziestych XX wieku patrzył, jak kruszeją schody prowadzące do Pomnika Chwały.

O tym, co działo się później w nekropolii i on, i jego brat dowiadawali się od Wiatru, opowiadającego o tym, jak na Cmentarzu Obrońców Lwowa zacierane są polskie napisy, rozbierane pomniki i kolumny, a z katakumb wynoszone są doczesne szczątki poległych. Lwy, rozdzielone, warowały przy drodze na Winniki i w okolicach kulparkowskiego szpitala, a groby na mogiłach Orłąt pokrywały warstwy śmieci, robotnicy pracowali w warsztatach ustawionych ponad kośćmi poległych.

Gdy czterdzieści lat po wojnie Ukraińcy i Polacy podjęli prace porządkowe na Cmentarzu Łyczakowskim, w kamiennych oczach Lwa zalsniły lzy wzruszenia. Towarzystwo Lwa, polska Agencja Konsularna, pracownicy Energopolu włąli w jego kamienne serce nadzieję nie tylko na powrót do miejsca, dla którego został stworzony, ale też na pojednanie narodów, które nigdy już nie powinny podnieść na siebie ręki. Wyczekiwał relacji ptaków i motyli przysiadających na jego skudłaconej grzywie, powtarzających kolejne ludzkie obietnice i deklaracje, za którymi nie zawsze szły jednak czyny. Ożywiał się i kipiał radością, gdy człowiek dotrzymywał danego słowa i z nekropolii zniknął zakład kamieniarski, a powracały nagrobki. Zarazem wciąż drżał z nie-

jęcy na Ziemi Lwowskiej dokonywali niemalże cudów, aby powstrzymać proces dewastacji cmentarza przy wsparciu rodaków zza zachodniej granicy i dyplomatów.

Jednocześnie w 1988 roku prowadzone przez Energopol prace zyskały podstawę prawną, powołano Komisję Ochrony, Konserwacji i Rekonstrukcji Cmentarza Łyczakowskiego, uznanego wreszcie za wspólne dziedzictwo wszystkich narodowości, których groby znalazły się na jego obszarze. W 1990 roku cmentarz ten stał się muzeum historycznym i kulturowym, zarazem zaznaczono, że stan i wygląd nagrobków oraz krajobrazu na jego terenie nie może być zmieniany bez zgody dyrekcji obiektu i Rady Naukowej, co zamykało drogę samowoli, ale też mogło komplikować proces przywracania nekropolii jej historycznego kształtu.

Lew wiele słyszał o dyskusjach nad napisami, które chciano przywrócić Orłętom, o Szczerbcu, nawet o tarczach, które tak dzielnie przez kolejne dziesięciolecia dzierżyli on i jego brat. Polacy i Ukraińcy ponad prochami zmarłych uczyli się trudnej sztuki kompromisu, a gdy 24 czerwca 2005 roku prezydenci Polski i Ukrainy, Aleksander Kwaśniewski i Wiktor Juszczenko uroczystie otworzyli nekropolię, posąg nareszcie odetchnął z ulgą. Był pewien, że lada chwila powróci „na Orłętą” i gdy dziesięć lat później, pewnego grudniowego dnia nadeszła ta chwila, pełen radości ryk poniosł się nad Łyczakowskim.

Zdawać się mogło, że nic więcej już obu lwom nie jest potrzebne do szczęścia. O tym, że są „zawsze wierne” i oddane „Tobie Polsko” pamiętały nieustannie, nie były im na-

że to dziwaczny żart, lecz uczynny Wiatr poniosł ich lęki aż do Wilna, gdzie kamienie Ostrej Bramy wzywały, by nie budowano z nich muru między Polską a Litwą. Również ich podobizna miała trafić na strony tego samego dokumentu, budząc sprzeciw Litwinów, którzy oznajmili, że nie jest normalnym, aby Polacy korzystali w takiej sytuacji z wizerunków miejsc leżących na terytoriach innych państw. Także Ukraińcy uznali, że polski projekt to krok nieprzyjazny, który negatywnie wpłynie na rozwój strategicznego partnerstwa pomiędzy obu państwami, a upolitycznienie historii niczemu dobremu nie będzie służyć.

Mury Ostrej Bramy drżały, a Lwy szczerzyły kły. Choć miały kamienne serca, rozumiały, że największą sztuką jest pogrzebać nienawiść, nie grzebiąc pamięci. „Skoro nie wywalczyliście nas w 1945 roku, dajcie nam spokój dziś” – warczyły, akceptując przy tym decyzje Losu, który rzucił je na Ukrainę, lecz nie odarł przecież z polskości. Pomniki i zażytki nie chciały stać się kamieniem węgielnym niezgody. One rozumiały, że symboliczne zawłaszczanie terytoriów czy obiektów znajdujących się poza granicami państwa stawia taki kraj na równi z tymi, co wyciągają ręce po cudze mienie.

„Strzegę zmarłych, a dusze nie mają narodowości, choć ich ciała walczyły w imię narodu” – grzmiał Lew bojąc się, że ktoś wyciągnie ręce po Orłętą, które dziś śpią spokojnie. Lękał się, że w obliczu kolejnych sporów to nie poległi obudzą się ze snu, a demony, których nie da się na powrót zakopać pod grubą warstwą lat, rozmów i porozumień.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.:

261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Katarzyna Kossakowska

XVIII wiek można śmiało nazwać epoką matriarchatu. Właśnie w tym okresie na europejskich tronach zasiadało najwięcej przedstawicielek płci pięknej. Wystarczy wspomnieć Katarzynę II w Rosji, Marię Teresę w Austrii, królową Annę w Brytanii. Nawet we Francji za królami-marionetkami stały tak ważne osoby jak madame du Barry czy markiza de Pompadour. Również nasze prowincjonalne, aczkolwiek całkiem europejskie miasto nie stanowiło pod tym względem wyjątku. Prawie 30 lat (z małymi przerwami) Stanisławowem opiekowała się kobieta, która weszła do historii jako Katarzyna Kossakowska.

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje ze zbiorów
autora

Wielka Mądrala i nieudolny karzeł

Oto jak opisywał ją Józef Kraszewski: „Kobieta słusznego wzrostu, koścista i chuda, rysy twarzy mocne, męskie, ubrana niedbale, choć w drogie szaty. Jej oblicze, nie zważając na to, że można by je nazwać brzydkim, odznaczało się mądrością. Pani Kossakowska miała ostry i ironiczny język, którym razila jak mieczem. Kto nim dostał po głowie – długo bliźnę nosił”.

Współcześni nazywali ją „wielką Mądralą” lub Herod-baba. Jest bohaterką wielu powieści historycznych, zaś znany historyk Kazimierz Waliszewski opublikował jej listy. Portret Kossakowskiej przechowywany jest w muzeum w Wilanowie.

Katarzyna urodziła się około roku 1720 w rodzinie Jerzego Potockiego,

Stanisław Kossakowski miał jednak jedną zaletę, którą całkowicie kompensowała jego braki – miał pieniądze. Gdy w 1761 roku Katarzyna owdowiała, przypadł jej według testamentu całkiem niezły kapitał.

Antypatia dwóch Katarzyn

Już w XVIII wieku wiadano, że pieniądze najlepiej jest lokować w nieruchomości. Kierując się tą zasadą pani kasztelanowa w 1762 roku nabywa prawo opieki nad prawowitym właścicielem Stanisławowa Wincentym Potockim i, faktycznie sprawuje rządy nad miastem.

Poczuwszy się magnatką, Mądrala natychmiast zaangażowała się w wielką politykę. Właśnie wtedy, przy pomocy rosyjskich bagnetów, Katarzyna II posadziła na polskim tronie swego byłego kochanka Stanisława Poniatowskiego. Potężny ród Potockich nie uznał nowego króla i w 1764 roku ogłosił w Haliczu powstanie konfederacji, wśród której przywódców był brat naszej Katarzyny – Marian.



Katarzyna Kossakowska

sjanie i pod konwojem odstawili do Warszawy. Ale proszę nie myśleć, że ukorzyła się przed królem. Nic z tego. Systematycznie urządza skandale, jest krnąbrna, skupia wokół siebie antyrosyjską opozycję.

Wojna ze starostami

Po zwalczeniu konfederacji areszt domowy został z niej zdjęty. Odzyskawszy wolność, pani kasztelanowa rozwinęła burzliwą działalność. 2 listopada 1771 roku Katarzyna

miu laty. W fortecy stacjonował rosyjski garnizon, od którego swawoli cierpieli mieszkańcy miasta. Ubiegłoroczna epidemia dżumy zabrała życie wielu mieszkańcom. Stanisławów opuściła duża ilość Ormian, którzy ratując się przed wojną, przenieśli się na Węgry. Wszystko to odbiło się na gospodarce miasta.

Nie zdążyła jeszcze Katarzyna przejąć władzy, jak nadszedł kolejny kataklizm polityczny. Zgodnie z I rozbiorem Polski Galicja przeszła pod administrację Austrii, natomiast wschodnie regiony Ukrainy i Białorusi okupowała Rosja. Tam właśnie leżała znaczna część majątków Kossakowskiej, ale ona, z powodu „strasznej nienawiści do Moskali” odmówiła złożenia przysięgi Katarzynie II. W wyniku tego straciła te majątki i wraz z nimi – 150 tys. złotych rocznego dochodu.

Aby zachować przynajmniej Stanisławów Mądrala wyrusza do Wiednia i składa przysięgę cesarzowi. Oficjalnym cesarzem był młody Józef II Habsburg, ale faktycznie państwem rządziła jego matka Maria Teresa. Na dworze wiedeńskim Kossakowska zetknęła się z problemem językowym – nie знаła innego języka, oprócz polskiego. Tu dały się we znaki braki wykształcenia w dzieciństwie. Z trudem pani Katarzyna rozmawia z cesarzem po czesku. Wychowany cesarz żałuje, że nie może rozmawiać z nią po polsku. Na to pani Katarzyna odpo-



Stanisław Kossakowski był małego wzrostu, ale miał wielki majątek

siostrzeńca Jędrzeja, założyciela Stanisławowa. Miała jeszcze trzech braci i siostrę, więc na niezbyt urodziwą dziewczynę nikt uwagi nie zwracał. Jej wykształceniem rodzice również niezbyt się przejmowali i przy pierwszej nadarzającej się okazji wydali ją za godnego kawalera. Okazał się nim wnuk Józefa Potockiego po linii matki, kasztelan kamieniecki Stanisław Kossakowski. Osierocony w dzieciństwie, wychowywał się w pałacu dziadków w Stanisławowie. W maju 1744 roku wyprawiono wesele, ale młoda niezbyt była zadowolona z narzeczonego. Dlaczego? Ponieważ „był wzrostu mizernego, nie wyższy niż półtorej łokcia, za co karzełkiem go przezywano, chorobliwy, nieudolny, z wielką głową”. Jak królowa Śnieżka, przeżyła z nim 17 lat i jedynym interesującym wydarzeniem tych lat był napad oddziału Oleksy Dowbusza na majątek męża w Bohorodczanach.

Rosyjska caryca wysłała wojska, by stłumić powstanie w zarodku. Ponieważ Halicz utracił już swoje obronne znaczenie, Kossakowska zaprosiła konfederatów do swego, bardziej obronnego Stanisławowa. Nie uratowało to jednak powstańców. 7 maja 1764 roku, rozbiwszy całkowicie wieżę dopiero co ukończonego kościoła jezuitów, Rosjanie zdobyli miasto. Dowództwo konfederacji znalazło się za kratami, ale Katarzynie udało się niepostrzeżenie opuścić miasto. Nie obyło się chyba wówczas bez podziemnego tunelu. Uciekiniarka znalazła schronienie na Ziemi Wołoskiej (tereny współczesnej Rumunii). Stamtąd przekazała prawo opieki nad miastem Józefowi Potockiemu, bratu Wincentego.

Życie na obcej ziemi było nudne i nieciekawe, dlatego pani kasztelanowa powraca wkrótce na łono ojczyzny. Tam aresztowali ją Ro-



W pałacu Potockich odbywały się wspaniałe bale i przyjęcia

W 1768 roku wybucha kolejne powstanie przeciwko promoskiewskiej polityce króla – konfederacja Barska. Katarzyna całym sercem jest po stronie konfederatów, lecz stała kontrola tajnej policji nie pozwoliła jej otwarcie przyłączyć się do nich. Jednak udało się jej potajemnie przekazać im 300 tys. złotych.

Kossakowska wykupiła z powrotem od Józefa Potockiego miasto Stanisławów. „Chcę być sama strażniczką mogił swoich przodków. Chcę baczyć na sprawy ważne i dla dobra kraju fundować, choć też spocząć wraz z tymi, z którymi dzieliłam radości życia” – tak wyjaśniła swój czyn.

Ale Stanisławów nie był już tym miastem, które opuściła przed sied-

wiada, że z jej królem Polakiem też nie mogła się porozumieć.

Po złożeniu przysięgi i powrocie do domu Kossakowska stała się świadkiem zmian w życiu społecznym miasta i całej Galicji. Nowa władza zlikwidowała prywatne wojska magnatów, zamknęła klasztory jezuitów i trynitarzy, zamiast Kolegium jezuitów otworzyła państwowe gimna-

zjum. Ograniczona została władza sądownicza, natomiast wprowadzono sąd szlachecki. Na domiar złego do Stanisławowa przybył austriacki starosta, któremu podlegało wojsko i policja. Katarzyna nie mogła ścierpieć jeszcze jednego gospodarza w swoim mieście. Zaczyna się wieloletnia „zimna wojna” między właścicielką miasta i austriacką administracją. Żeby ją zilustrować, przytoczmy jeden przykład.

Pewnego razu starosta, Niemiec, przyszedł w jakiejś sprawie do pałacu właścicielki miasta. Śmiało wszedł do prywatnych komnat i nawet nie zdejmując kapelusza podszedł do sofki, na której odpoczywała pani Katarzyna. Na uwagę ostatniej, starosta odpowiedział, że jest takim samym poddanym cesarza jak ona, dlatego nie widzi potrzeby zdejmowania przed nią nakrycia głowy. Oburzona kobieta puściła tego płazem nie mogła. Nakazała w jednej z sali powiesić portrety Józefa II i Marii Teresy, ale tak, żeby nie rzucały się w oczy. Swemu hajdukowi, wyróżniającemu się olbrzymią siłą, Katarzyna nakazała prosić petentów o zdejmowanie kapeluszy. Gdy Niemiec ponownie zawitał do pałacu, hajduk grzecznie zaproponował mu zdjęcie nakrycia głowy. Chamowaty urzędnik odmówił. Wówczas sługa wyciął mu tak mocny policzek, że kapelusz zleciał sam. Pani Kossakowska, tłumiąc zwycięski uśmiech, wskazała na portrety rodziny cesarskiej i powiedziała oszołomionemu Niemcowi: „Naucz się szanować portrety monarchów”. Czerwony jak burak starosta nic nie odrzekł, ale już następnym razem sam zdjął kapelusz.

Jednak postanowił się zemścić i usiłował przejść do majątku państwowego okoliczne wioski Kossakowskiej, tłumacząc to tym, że niegdyś wchodziły w skład starostwa halickiego. Było to wierutne kłamstwo i właściciele udali się to w Wiedniu udowodnić.

Następnym razem komendant garnizonu poprosił właścicielkę o trochę drewna na wystawienie szubienicy. Przeznaczona była do egzekucji żołnierza stanisławowskiego garnizonu, który coś ukradł. Kossakowska na tę prośbę odrzekła: „Znam i szanuję życie żołnierzy i dlatego nie dam drewna na szubienicę. Ale gdybyście wieszali starostę, to nie pożalowałabym całego lasu”.

Dzięki łapówkom i prezentom dla wiedeńskich wielmożów Kossakowska zmieniała starostów na takich, którzy jej odpowiadali. W ciągu trzech lat w Stanisławowie zmieniło się trzech namiestników. Katarzynie jednak, pomimo walki z miejscową administracją, udało się zachować dobre stosunki z cesarzem. W 1777 roku otrzymała tytuł hrabiny Świętego Imperium Rzymskiego i order Złotego Krzyża. Nie zaszkodziło jej to jednak prawić uszczypliwości cesarzowej i zmuszać ją do czerwienienia się.

Wizyta imperatora

W 1782 roku prowincjonalnym Stanisławowem wstrząsnęła wiadomość – przybywa do nas cesarz!

Katarzyna przygotowywała się do wizyty ważnego gościa i nakazała upiększyć wszystkie komnaty pałacu z istic cesarskim przepychem.

Gdy Józef II przybył do miasta, odwiedził pałac, gdzie czekało na niego wspaniałe przyjęcie. Dalej zdarzyło się coś niepojętego. Cesarz nie przyjął noclegu w przeznaczonych dla niego apartamentach, lecz zatrzymał się w żydowskim zajezdzie na przedmieściu tyśmiennickim, w straszliwych warunkach sanitarnych. Opuszczając miasto po dwóch dniach, pogryziony przez pchły, cesarz zapłacił gospodarzowi 2 tys. złotych na remont i pokrycie dachu. Ze swej strony Katarzyna podarowała Żydowi drewno i już wkrótce wyrósł tam nowy zajazd z tablicą na frontonie świadcząca, że był tu cesarz Józef II. Prawdopodobnie interes Żyda od tej chwili znacznie się poprawił.



Według legendy cesarz Józef II gościł w Stanisławowie w 1782 roku

Cała ta historia bardziej przypomina anegdotę, którą we „Wspomnieniach anegdotycznych” przytoczył niejaki imię Cieszkowski. Ale, mówiąc poważnie, w czerwcu 1783 roku cesarz odwiedził Lwów. I chociaż Katarzyna Kossakowska zapraszała go do Stanisławowa, jednak nie przyjechał. Tak więc cała ta historia z zajazdem Żyda została najprawdopodobniej wymyślona przez samego właściciela zajazdu w celu przyciągnięcia klientów.



Ostatnie lata życia Katarzyna Kossakowska spędziła w Krystynopolu. Tak wyglądał jej pałac na początku XXI w.

W przerwach między walką ze starostami Kossakowska chętnie przyjmowała gości – przedstawicieli licznej rodziny Potockich. Ponieważ własnych dzieci Katarzyna nie miała, opiekowała się siostrzeńcami i bratanekami, opłacała długie karciane, na wszelki sposób ratowała i wybielała ich nadpsutą reputację. Z tego powodu nazwano ją nawet „praczką Potockich”. Pośród bratanków wyróżniał się Ignacy – przyszły twórca Konstytucji 3 Maja. Ale wtedy jeszcze o tym nie wiedział i powoli tracił przy zielonych stolikach pieniądze ciotuni.

Gdy finanse śpiewają romanse

W 1792 roku Katarzyna niespodziewanie dowiedziała się, że jest bankrutką. Jej dług przekroczył już

milion i to zmusiło ją sprzedać Stanisławów swemu dalekiemu krewnemu Protowi Potockiemu. Zobowiązał się pokryć dług Kossakowskiej, dodatkowo wypłacając jej 2 mln złotych. Podpisali między sobą umowę o wypłacaniu po 100 tys. złotych rocznie. Świadczy to o optymistycznym spojrzeniu Katarzyny w przyszłość, i o tym, że liczyła jeszcze na co najmniej 20 lat życia.

Po sprzedaży Stanisławowa Katarzyna przenosi się do Lwowa i osiada koło cerkwi św. Jura. Tam przetrwała insurekcję kościuszkowską, którą wspomagała finansowo. Tam też przyjechał ostatni – trzeci – rozbiór tysiącletniego państwa polskiego. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić.

W 1795 roku Prot Potocki zbankrutował i skończyły się coroczne wypłaty. W Warszawie spłonął pałac nabyty przez nią za 245 tys. złotych. Zarządca dóbr Potockich, niejaki pan Komar, przyswoił sobie część wiosek swoich pracodawców, a i z wypłatami za resztę zalegał. Nie zważając na to stara hrabina nie traciła pogody ducha i charakterystycznego dla niej poczucia humoru. Odwiedził ją jako handlarz, któremu winna była niewielką sumę pieniędzy i zaczął domagać się zwrotu długu. Kossakowska dała mu pełny po nocy srebrny nocnik, który kazała sprzedać, odebrać swoją należność, a resztę jej zwrócić.

W ostatnich latach stan finansowy Kossakowskiej nieco się polepszył i nawet udało jej się na aukcji kupić miasto Krystynopol (ob. Czerwonogród). Miasto założył jej dziadek Feliks Kazimierz Potocki i nazwał na cześć swej ukochanej żony Krystyny.

Z przyjazdem nowej gospodyni stare mury pałacu w Krystynopolu znów stały się świadkami wspaniałych przyjęć i balów. Tu, jak dawniej do Stanisławowa, pociągnęły całe chmary bliższych i dalszych

krewnych. I znów, jak dawniej stara hrabina swatała, żeniła i podtrzymywała na wszelkie sposoby liczną rodzinę. W takim otoczeniu spotkała wiek XIX i tu pojęła, że jest już niepotrzebna. Dawno zmarli i Katarzyna II, i król Stanisław Poniatowski, i Józef II, i Maria Teresa. Obok nie pozostało już nikogo, z kim przyjaźniła się czy walczyła na przestrzeni swego długiego życia. Nadszedł i jej czas.

21 marca 1803 roku Katarzyna Kossakowska przeniosła się do innego świata, pozostawiając po sobie spore długi. Zostały częściowo spłacone z pieniędzy uzyskanych z aukcji jej rzeczy osobistych. Mimo woli nasuwa się tu łacińska maksyma „Sic transit gloria mundi” – tak przemija sława tego świata.

Nie wolno stawiać pomników po prostu tak sobie

W historii z pomnikiem Zuzanny Ginczanki nie wszystko jest dla mnie jasne. Być może moja ocena sytuacji jest nie do końca poprawna, ale wynika ona z tego, co wyszło ostatnio na powierzchnię i co wywołało burzę w sieciach społecznościowych.



JAROSŁAW POLISZCZUK

A więc, znak pamięci. Początkowo chodziło o uczczenie poetki znakiem upamiętniającym w miejscu związanym z nią, czyli tam, gdzie stał dom jej babci i dziadka, w którym Zuzanna spędziła swoje dzieciństwo. Jest ono położone przy obecnym Placu Teatralnym w Równem. Tu właśnie zaczynają się problemy. Plac jest obszarem o ciasnej zabudowie i na nim już postawiono jeden pomnik – Ułasa Samczuka. Przed teatrem powinien być jednak kawałek wolnej przestrzeni, bo jest on głównym obiektem na placu. Dlatego, moim zdaniem, znak należałoby umieścić albo na ścianie domu w pobliżu placu (po przeciwnej stronie ulicy) albo w taki sposób, by nie zaburzyć obecnej infrastruktury. Jeżeli koniecznie chcemy postawić znak na placu, idealnym rozwiązaniem byłoby wmurowanie w chodnik podświetlanej tablicy pamiątkowej z grubego szkła. Wtedy niczego nie zakłócałoby i nie wprowadzałoby dysonansu w zespół architektoniczny placu.

Co natomiast przedstawiono społeczeństwu jako projekt znaku i co tak wzburzyło opinię publiczną? Po pierwsze, zaprezentowano nie znak, tylko pełnowymiarowy pomnik przedstawiający kobiecą sylwetkę naturalnych rozmiarów. Taki pomnik „gryzie się” z otaczającymi obiektami, przede wszystkim z pomnikiem Ułasa Samczuka na tym samym placu. A to powoduje niezdrowe podejrzenia o priorytety pamięci zbiorowej. Po drugie, przedstawiony pomnik jest raczej abstrakcyjnym przypomnieniem o Ginczance, ponieważ prezentuje symboliczny wizerunek (muzy), który nie bazuje na konkretnych materia-

łach. Oznacza to, że będzie miał wartość nie materialną, lecz symboliczną. Mieszkańcy Równego sprawiedliwie wskazują na to, że takich postaci kobiet w Równem nie brakuje, stały się już stereotypowe: tkaczka przy Pałacu Kultury Włókienników, bandurzystka przed głównym gmachem Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego, nauczycielka przed innym gmachem tej samej uczelni). Po trzecie, jakość rzeźby pozostawia wiele do życzenia. Przypomina masywne socrealistyczne kobiety w bezgustownym wykonaniu. Ginczance taka forma nie przypadłaby raczej do gustu.

Nie wolno stawiać pomników po prostu tak sobie. Powinny mieć jakiś cel i związek z miejscem, czyli do niego pasować. Ponadto miasto powinno działać według opracowanej strategii pamięci zbiorowej, która powinna określać kogo i w jaki sposób należy czcić pomnikami. Podobno ani pierwsza, ani druga zasada w Równem nie obowiązuje. Działa jednak reguła: kto więcej zapłaci władzy lub znajdzie „wtyki”, ten ma rację.

Ze względu na powyższe, nie uważam, żeby uhonorowanie Zuzanny Ginczanki „socrealistycznym” pomnikiem na Placu Teatralnym było godne jej pamięci. Jestem zdania, że wysiłki osób zainteresowanych lepiej skierować na wydanie utworów poetki, popularyzowanie informacji o niej wśród mieszkańców Równego, w tym wśród uczniów i studentów, organizację dni pamięci i dedykowanych jej festiwali literackich. Podobnych inicjatyw nie brakuje na przykład w sąsiedniej Polsce, warto je rozpatrywać jako przykład.

źródło: monitor-press.com



**Jesteś cukiernikiem?
Zacznij pracę w Polsce.**

Poszukujemy osób do pracy w dziale produkcja, na stanowiskach: **cukiernik i pomocnik cukiernika.**

Oferujemy stałe zatrudnienie, na pełny etat, w systemie zmianowym dla osób z wykształceniem/ doświadczeniem w branży cukierniczej.
Konieczna znajomość języka polskiego w stopniu komunikatywnym.
Pomagamy znaleźć zakwaterowanie.

Kontakt:
Zakład Cukierniczy u Lecha Leszek Truskolawski
Łapy, Pl. Niepodległości 1, woj. podlaskie, POLSKA
biuro@ulecha.pl, tel. +48 608 219 169 www.ulecha.pl

Tragedia w Truskawcu

W nr 12 Kuriera Galicyjskiego za rok bieżący umieściliśmy materiał o rozmowach szefów parlamentów Polski i Ukrainy Marka Kuchcińskiego i Andrija Parubija podczas II Forum Rozwoju Lokalnego, które miało miejsce w Truskawcu. W artykule podkreślono, że „sejmowa delegacja uczciła również pamięć Tadeusza Hołowki, polityka II RP, posła na Sejm, orędownika pojednania polsko-ukraińskiego, zamordowanego w Truskawcu w 1931 roku przez UON”. Kim był Tadeusz Hołowko i jakie wydarzenia miały miejsce w Truskawcu zobaczymy na łamach przedwojennej prasy.

opracował
KRZYSZTOF SZYMANSKI

Gazeta Lwowska 1 września 1931 zamieściła artykuł pod wymownym tytułem:

Zabójstwo ś. p. Tadeusza Hołowki jest czemś więcej niż zbrodnią.

Jest nikczemnym czynem wyrażoną złością, skierowaną przeciwko dwóm narodom jednocześnie. Jest piekielną w swoich intencjach próbą zatrucia dwóch duchowości zbiorowych: ukraińskiej i polskiej wysiewem krwi. Ci co zwrócili morderczą broń przeciwko najszlachetniejszemu z wyznawców i najwymowniejszemu z obrońców porozumienia współżyjących ze sobą od tylu wieków ludów – jedno mieli niewątpliwie na celu: wbić pomiędzy ludy ten klin, któryby zatwardził ich serca, wynaturzył i roznamiętnił myśli i zdrowy instynkt, szukający pokoju, zamienił w żywioły wał nienawiści wzajemnej.

Takie i tylko takie może być i jest niewątpliwie podłoże posępnego skrytobójstwa w Truskawcu, które echem bolesnym obiegło już całe Państwo do najdalszych jego rubieży. Dusze polskie wstrząsnęło ono do dna. W jednych, bardziej pierwotnych, wzbudziło tylko odruch okropnego gniewu, w innych o wiele więcej dyscyplinowanych – także mnóstwo pełnych żalu głębokiego refleksji co do jutra, nad którymi nagle zapadła niespodzianie zasłona, z kiru utkana i straszliwej żaloby...

Oplakują go więc z pośród Jego rodaków nie tylko ci, których serca zdobywał osobistym urokiem, żalują go wszyscy, co iść chcieli, co szli Jego najmiłszym szlakiem: sprawiedliwości dla każdego, komu winna być ona uczyniona. W zakresie spraw narodowościowych był to wszak program najtrafniejszy, bowiem najbliższy ideału.

I oto urzeczywistnienia go zlekły się jakieś niegodziwe duchy, knujące zamachy swe w ciemności. Nie wiemy dotąd kim są, ani skąd pochodzą, ani czym ulegają rozkazom. To jedno o nich można rzec już dzisiaj: są to złowrogie duchy anarchii, pragnące zburzyć każdą świątynię pokoju, jaką by dźwignąć chcieli na ziemi przez walki umęczonych ludzkie najlepší.

Gazeta publikowała oficjalne stanowisko władz w tej sprawie:

Odezwa P. Wojewody lwowskiego.

Opinia publiczna została wstrząśnięta faktem skrytobójstwa dokonanego na osobie posła ś. p. Tadeusza Hołowki, w którym całe społeczeń-

stwo słusznie widziało chorążego idei pojednania i współpracy wszystkich obywateli Rzplitej Polskiej.

Nikomiu w Polsce nie może być obojętnym istnienie poza granicami Państwa czynników, uważających za cel swoich aspiracji unicestwienie tej tradycyjnej w naszych dziejach idei. Również świadomi jesteśmy, że owe czynniki obce usiłują zamącić życie wewnętrznej Rzplitej Polskiej.

Wstrząsająca sumienie zbrodnia, przypisywana, przez opinię tym właśnie czynnikom nie powinna stać się ciosem dla idei, reprezentowanej z taką szlachetnością przez posła ś. p. Tadeusza Hołowkę. Społeczeństwo nie może dać się unieść odruchom gniewu, albowiem władze państwowe uczynią wszystko, by dać należyłą satysfakcję instynktowi sprawiedliwości. Wzywam więc społeczeństwo do zachowania spokoju i powagi, oraz podporządkowania się z zaufaniem zarządzeniom władzy państwowej.

Lwów, 30 sierpnia 1931 r.

Wojewoda lwowski
(-) Dr. Rożniecki.

Gazeta Poranna, Kurier Lwowski czy Wiek Nowy podawały przeważnie oficjalne informacje PAT-u

Lwów, 30 sierpnia. (PAT.). W sobotę o godz. 20.30 został zamordowany w skrytobójczy sposób poseł B. B. W. R. Tadeusz Hołowko, mieszkający w willi Sióstr Bazylijanek w Truskawcu. Mordu dokonano dwóch sprawców, strzałami rewolwerowymi. Dochodzenia w toku.



Tadeusz Hołowko

Truskawca prezes sądu apelacyjnego we Lwowie Woycicki, prokurator Lelewski z Sambora, oraz posłowie Zdz. Stroński, Wojtowicz i Wojciechowski.

Szczegóły zbrodni.

Szczegóły poprzedzające zamordowanie ś. p. pos. Hołowki przedstawiają się następująco: w dniu 29 bm. w godzinach popołudniowych ś. p.

„Pobyt w pensjonacie Sióstr Bazylijanek zachowam w milej pamięci. Jestem bardzo wdzięczny za opiekę, i życzliwość, której tyle dowodów miałem ze strony Siostry Przełożonej i całego Zgromadzenia.

(-) Truskawiec, dnia 30 sierpnia 1931”.

Jak z tego wynika, ś. p. pos. Hołowko umieścił już datę swego odjazdu. Po wpisaniu się do księgi pamiątkowej i uregulowaniu rachunku, udał się do swego pokoju, gdzie czynił przygotowania do wyjazdu, poczem spożył kolację. Na minuty przed dokonaniem zamachu, służący przyniósł mu kompot, który spożył w łóżku.

O godz. 20.25 w willi rozległy się strzały. Jeden z mieszkańców pensjonatu, prokurent Banku Polskiego w Jaśle, Brykowski, usłyszawszy strzały, wybiegł na pierwsze piętro. Biegając po schodach na górę, natknął się na morderców, którzy zbiegali na dół po schodach, trzymając w rękach rewolwery. Mordercy byli ubrani w peleryny, które wybiegłszy z willi, oddali spotkaniem na ulicy chłopcu, poczem znikli w ciemnościach nocy. W kilka minut potem zjawili się na miejscu policja, oraz starosta drohobycki Porembalski i pos. Wojciechowski. Śmierć nastąpiła momentalnie. Około godz. 12-tej w nocy, przybyli naczelnik wydz. bezp. Województwa Rogowski w towarzystwie wojewódzkiego komendanta P. P. insp. Grabowskiego.

Co wykazała sekcja zwłok?

W czasie przeprowadzonej dziś sekcji zwłok ś. p. posła Hołowki, stwierdzono, że został on ugodzony 6 kulami z broni krótkiej. Strzały oddano w sposób skrytobójczy, z bezpośredniej bliskości. Pięć strzałów oddano z bliskiej odległości od tyłu. Cztery strzały trafiły w głowę, dwa zaś w okolicy obojczyka. Jedną z kul wypalono przykładając lufę do szczęki. Świadczymi o tym oparzenia na skórze w kształcie pierścienia. Małe rany, kwalifikowane pierwotnie przez lekarzy jako pchnięcia sztyltem, okazały się przy sekcji pęknięciami skóry, spowodowanymi przez nagłą prężność skóry pod wpływem pocisków, którym nie udało wyostać się z ciała.

To zabójstwo miało rezonans i poza granicami Polski.

Odgłosy w Genewie i Berlinie. Genewa, 31 sierpnia. (PAT.) W ciągu dnia wczorajszego na kongresie mniejszości narodowych toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad położeniem mniejszości narodowych w Europie. Wiadomość o zabójstwie ś. p. posła Hołowki wywołała na kongresie ogromne



Proces o zabójstwo posła Tadeusza Hołowki w Samborze

Lwów, 30 sierpnia. (PAT.). Dziś rano przybyła do Lwowa żona ś. p. posła Hołowki w towarzystwie naczelnika wydziału M. S. Z. Schatzla i natychmiast odjechała do Truskawca.

Truskawiec, 30 sierpnia. (PAT.). W związku z zamordowaniem ś. p. pos. Hołowki, przybyli do

Truskawiec, 30 sierpnia. (PAT.). Na pogrzebie ś. p. pos. Hołowki przemawiać będzie w Truskawcu w imieniu ludności żydowskiej, Dr. Tannenbaum. Kondukt prowadzić będzie pastor ks. dr. Kesseling.

Dopiero po kilku dniach ukazały się pierwsze ustalenia śledztwa:

Hołowko zwrócił się do przełożonej pensjonatu Bazylijanek, w którym mieszkał, siostry Augustyny, z prośbą o wystawienie mu rachunku, gdyż w dniu 30 bm. miał opuścić Truskawiec. Przełożona poprosiła przy tej sposobności pos. Hołowkę o wpisanie się do księgi pamiątkowej, gdzie też pos. Hołowko zanotował co następuje:

wrażenie i była żywa komentowana. Nazwisko posła Hołówki było bardzo znane i miało duży autorytet w kołach działaczy mniejszościowych dzięki długoletniej pracy, jaką pos. Hołówko prowadził w zakresie zagadnień narodowościowych.

Poseł Pimonow, prezes związku mniejszości narodowej rosyjskiej w Polsce zgłosił rezolucję, potępiającą mord, jako narzędzie walki politycznej i zawierającą wyrazy sympatii dla ś. p. posła Hołówki. Prezydium kongresu nie dopuściło do odczytania tej rezolucji.

Polakami i Ukraińcami, wskazując przy tym, że stawiane przez pos. Hołówkę warunki istotnie nie mogły być przyjęte przez przywódców UNDO.

Epilog tragedii rozegrał się nieoczekiwanie w grudniu 1932 roku. Pierwotnie po długotrwałym policyjnym śledztwie ujęto podejrzanych o dokonanie zabójstwa. Wówczas zostali aresztowani Michał Hnatow, Wasyl Biłas, Dmytro Danyłyszyn, Aleksander Bunij i Mykoła Motyka. Jednak po niedługim czasie z braku



Przewodniczącą składu sędziowskiego Stanisław Wondrausch w rozmowie z rzeczoznawcami z Instytutu Ekspertyzy Sądowej w Warszawie

Berlin, 31 sierpnia. (PAT.) Prasa berlińska, pisząc o politycznej działalności ś. p. posła Hołówki, podkreśla przede wszystkim jego wysiłki, podejmowane w ostatnim czasie celem doprowadzenia do porozumienia między Polakami i Ukraińcami. W związku z zagadnieniami, poruszanymi na kongresie mniejszości narodowych w Genewie, korzystając z okazji, dzienniki nacjonalistyczne piszą o „materiałach”, które miały być przedłożone na kongresie w Genewie i które rzekomo stwierdzają ucisk mniejszości ukraińskiej. Prasa nacjonalistyczna krytykuje czynniki polskie, zarzucając im, że jeszcze przed przeprowadzeniem dochodzeń starają się przypisać winę zamachu Ukraińcom. Biuro Wolffa w depeszy swej podkreśla bezustanną dążność ś. p. posła Hołówki do porozumienia między

dostatecznych dowodów wypuszczono wszystkich na wolność.

Dopiero po napadzie na pocztę w Gródku Jagiellońskim w dniu 30 listopada 1932 roku wpadnięto na ślad rzeczywistych sprawców mordu dokonanego na osobie posła Hołówki. Zatrzymani w związku z tym napadem Wasyl Biłas i Dmytro Danyłyszyn podczas śledztwa przyznali się do dokonania morderstwa posła Hołówki w Truskawcu 29 sierpnia 1931 roku.

Obaj zostali skazani na karę śmierci za napad na urząd pocztowy oraz urząd skarbowy w Gródku Jagiellońskim. Prezydent Ignacy Mościcki nie skorzystał z prawa łaski i wyrok wykonano 24 grudnia 1932 roku we lwowskim więzieniu.

Została zachowana oryginalna pisownia



Eksportacja zwłok posła Tadeusza Hołówki z Truskawca do Warszawy

Przestępczy przewodnik po Lwowie

Nie, nie chodzi tu o przewodnik po półświatku, ani informator dla złodziei, lecz książkę, która powstała jako narzędzie przestępców.

KATARZYNA ŁOZA

Wielki Lwów

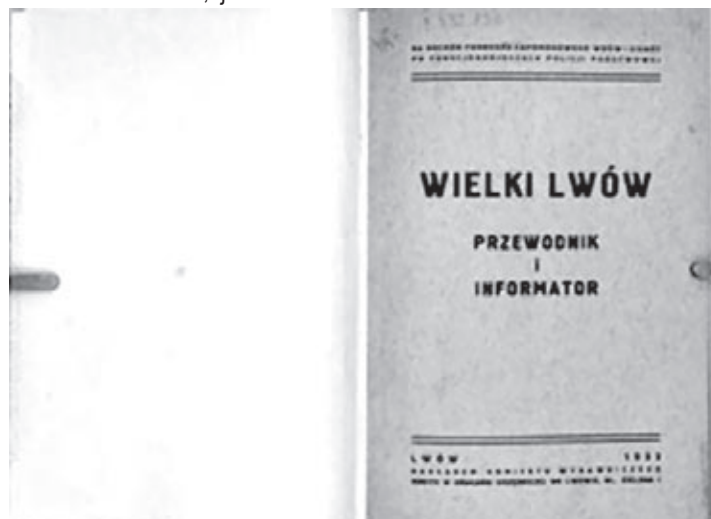
W zbiorach Biblioteki Narodowej znajduje się wydany w 1933 r. przewodnik-informator „Wielki Lwów” (dostępny także w internecie pod adresem: <https://polona.pl/item/640801>). Z pozoru jest to wydawnictwo, jakich wiele w tamtych latach: zawiera wstęp historyczny, opis miasta oraz obszerną część informacyjną z adresami lwowskich instytucji, hoteli, restauracji, a także spory dodatek reklamowy, zajmujący ok. 50 stron reklam firm z całej Polski.

Wielkie oszustwo

Nie mam zastrzeżeń co do tego, że Lwów leży nad Pełnią, czy innych informacji zawartych w książce. Szukam autora, jednak żadne

cały szereg organizacji-beneficjentów: Stowarzyszenie Emerytowanych Funkcjonariuszy Policji Państwowej, Wdów i Sierot we Lwowie, Fundusz zapomogowy Wdów i Sierot po Funkcjonariuszach P.P., Zespół Emerytów Państwowych Organów Bezpieczeństwa, Zakład Ochrony przed Kradzieżą.

Karol Stoner był w spółce „dyrektorem handlowym”, zaś Włodzimierz Stupnicki „redaktorem” wydawnictwa. Panowie nabrali do pracy akwizytorów, którzy zbierali datki na fundusz wydawniczy, a także sprzedawali reklamy w przewodniku. Udało im się przekonać nie byle kogo – w książce znalazły się reklamy browarów warszawskich i lwowskich, spółek naftowych, szanowanych szkół, kin, największych fabryk lwowskich, wielu banków.



nazwisko nie figuruje ani na okładce, ani na karcie tytułowej, ani pod tekstem poszczególnych rozdziałów. Dlaczego autor chciał pozostać anonimowy?

Na samym początku odnajdujemy jedynie lakoniczną informację, że wydawcą dziełka jest „Komitet Wydawniczy”, który jednak nie podaje żadnych informacji o swojej działalności, czy choćby adresu, pod którym można go znaleźć oraz, że dochód z książki idzie na Fundusz Zapomogowy Wdów i Sierot po Funkcjonariuszach Policji Państwowej.

W rzeczywistości Komitet nie miał najmniejszego interesu w tym, aby ktoś interesował się jego działalnością, gdyż była ona, delikatnie mówiąc, nieco nieuczciwa. Jak się wkrótce wyjaśniło, cała organizacja składa się z zaledwie dwóch osób – emerytowanych policjantów Włodzimierza Stupnickiego oraz Karola Stronera, a jej głównym celem było napełnienie pod pozorem zbiórki charytatywnej kieszeni obu panów, którzy uznali państwową emeryturę za niewystarczającą.

Zespół, Zakład, Stowarzyszenie

Pomysłowi przyjaciele założyli nie tylko Komitet Wydawniczy, ale i

Humor żydowski

Do stolika na półpięterku „Ziemiańskiej”, przy którym rezydował Tuwim w towarzystwie Jana Lechońia i Józefa Wittlina, podszedł debiutujący rymopis, któremu udało się wydrukować kilka wierszy w gazecie codziennej, i wyciągając rękę w kierunku poety zawołał kordialnie:

- Serwus, kolego! Tuwim uściśnął podaną mu dłoń i spytał współczującym głosem:

- Kolego! To pan także ma katar?

Tristan Bernard, przebywając na Lazurach Wybrzeża, zaprosił przyjaciół do eleganckiej restauracji. Okazało się jednak, że wysokość rachunku przekroczyła najśmielsze oczekiwania pisarza. Uściświony należałość, kazał wezwać właściciela lokalu.

Gospodarz niepewnym krokiem zbliżył się do stolika. ale Bernard wstał, uściśkał go i pocałował w oba policzki, dodając:

- Chciałem się z panem serdecznie pożegnać, bo się już nigdy w życiu nie zobaczymy!

Poeta, eseista i tłumacz hebrajski Dawid Friszman był znanym dowcipnikiem. Pewnego dnia, podczas rozmowy ze swoim berlińskim wydawcą, uśmiechnął się ironicznie. Zauważywszy ten uśmiech wydawca powiedział:

- Chętnie dałbym dwadzieścia marek, aby dowiedzieć się, o czym pan w tej chwili myśli...

- To, o czym myślę, nie jest warte ani jednego feniga.

- A o czym pan myśli?

- O panu.

Cadyk przechodzi w sobotę obok sklepu kupca żydowskiego. Sklep jest otwarty. Rabbi stwierdza z najwyższym oburzeniem:

- Aj, jakiż to lajdak! No i co mu właściwie z tego przyjdzie? Przecież i tak nie wolno mu dziś utargować ani grosza!

Okolice Krynicy. Ścieżką polną przechadza się rabbi w towarzystwie szamesa. Nagle z chłopskiej zagrody wybiega duży pies i zaczyna straszliwie ujadać. Cadyk podwija poły chałata i pędzi co sił w nogach w stronę uzdrowiska.

- Rabbi – stara się go uspokoić szames – i po co my właściwie uciekamy? Przecież Talmud powiada, że pies nie dotknie zębami uczonego człowieka.

- To prawda – odpowiada cadyk nie zwalniając biegu. – Ale czy pies czyta Talmud?

Chasyd opowiada:

Nasz rabbi to człowiek doprawdy święty! Krażyły wśród nas wieści, że ilekroć znajdzie się sam w komnacie, natychmiast popada w ekstazę.

Chciałem się o tym na własne oczy przekonać, więc pewnej nocy wlałem pod jego łóżko. To, co widziałem, to cud prawdziwy! To nie może mi się wprost pomieścić w głowie! Kiedy rabbi przekroczył próg pokoju, twarz jego była jasna i przejrzysta. Na stole stała butelka i ta butelka była czerwona jak rubin... Po upływie kwadransa butelka była jasna i przejrzysta, zaś twarz naszego cadyka – czerwona jak rubin!

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Znane polskie rody Wschodu Rzeczypospolitej: Wiśniowieccy

Swój ród Wiśniowieccy wiodą od Rurykowiczów, jeden z nich – Dymitr (Bajda) był hetmanem kozackim, drugi – Jeremi – zaciekłym wrogiem Chmielnickiego, trzeci zaś – Michał Korybut – królem Rzeczypospolitej. Ród, który wygasł w 1744 roku, pochodził z wołyńskiego miasteczka Wiśniowiec, gdzie zachowała się jego rezydencja.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Ten pałac nie na próżno miano za królewski, a Honore de Balzac, który odwiedził go w 1848 roku nazwał go „ukraińskim wersalem”. Na Wołyniu Wiśniowiec był i pozostaje największą rezydencją magnacką, z porywającą historią, przepelnioną wschodnimi skarbami, które kiedyś wypełniały ponad sto komnat pałacu.

Wszystko zaczęło się w 1395 roku, gdy ziemie te otrzymał syn księcia litewskiego Olgierda Dymitr Korybut. Od niego to zaczyna się historia rodów: Zbaraskich, Woronieckich, Nieświeckich i, oczywiście, Wiśniowieckich. Już jego wnuk podpisywał dokumenty jako „pan na Wiśniowcu Wiśniowiecki”.

To właśnie Dymitr Korybut założył podwaliny rezydencji na przeciwnym od miasteczka brzegu Horynia. Tę fortyfikację wiele razy zdobywali Tatarzy. Wreszcie umocnienia przeniesiono na bardziej stromy brzeg rzeki i przez pewien czas istniały dwa zamki – w Starym i Nowym Wiśniow-



Główna fasada pałacu

Nie mniej wyraźny ślad w historii Wiśniowca pozostawił jeszcze jeden książę Wiśniowiecki – wychwalany przez Polaków i przekleństwem Ukraińców, Jeremi. On, jako pierwszy z rodu przeszedł z wiary prawosławnej na katolicką. Na znak lojalności wobec Rzymu książę ufundował obok zamku klasztor karmelitów bosych. On też przebudował i wzmocnił fortyfikacje rodzinnego gniazda. Ale nie zdało się to na nic, bo kozacy dwukrotnie – w 1648 i 1655 roku –

9 miast i 150 wiosek i był wyceniamy na 14 mln złotych – niespotykaną na tamte czasy sumę!

Na miejscu starego rodowego zamku Jakub Daprès Blangey około roku 1730 wznosił rezydencję iście królewską, w stylu barokowym. Wojewoda przeniósł tu najcenniejsze rzeczy ze swoich licznych majątków, co dało początek olbrzymiej Wiśniowieckiej kolekcji dzieł sztuki o wysokiej wartości. We wspaniałych komnatach urządził uczty i bale, którym zazdrościła nie tylko Warszawa, ale i inne stolice.

Gdy stary wojewoda zmarł w 1744 roku, ceremonia pogrzebowa była tak wspaniała, że uważano ją za „pogrzeb XVIII wieku”. Zjechało się wtedy szlachty bez liku, a stypa trwała cztery dni. Książę złożono w krypcie kościoła karmelitów bosych, krusząc nad jego trumną herb rodziny – symboliczny znak wygaśnięcia linii Wiśniowieckich. Książę nie pozostawił po sobie potomka męskiego.

Wiśniowiec przypadł w spadku Mniszchom i marszałek wielki koronny Michał Jerzy Mniszech stał się dobroczyńcą całego miasta, w tym rezydencji. Przeniósł się tu i przewiózł ze swych rezydencji niezliczone dzieła sztuki i bezcenne zabytki historyczne. Np. z zamku w Laszkach Murowanych, gdzie niegdyś mieszkała Maryna, przywiózł cały cykl obrazów z życia Łędmytra I i jego małżonki, jak również kosztowną karetkę z herbem w kształcie splecionych dwóch liter M (Maryna Mniszech) na drzwiach.

Michał Jerzy był bliskim przyjacielem ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ten z kolei sprezentował marszałkowi liczne cenne płótna, rzeźby i biżuterię. Marszałek nie pozostał mu dłużny. W 1781 roku przez cztery tygodnie gościł w Wiśniowcu cały dwór królewski z monarchą na czele. Król oczekiwał tu na przyjazd carewicza Pawła I, który podróżował przez Ukrainę do Europy pod pseudonimem hrabia de

Nord. Przyszły imperator spędził tu sześć dni i na pamiątkę pozostawił po sobie własnoręcznie wyrzeźbiony podpis na jednym z lichtarzy.

Jeszcze wspanialszy bal urządził Mniszech na cześć króla w 1878 roku, gdy ten jechał na spotkanie z Katarzyną II do Kaniowa. Stanisław August nigdy nie zapomniał tej gościnności i wynagradzał przyjaciela przy każdej okazji. Wszystko to jeszcze bardziej uzupełniało jego kolekcję.

Niestety, wszystko ma swój koniec. Po śmierci Karola Filipa majątek powoli niszczał. Synowie dziedzica byli z przekonania kosmopolitami i mieszkali przeważnie w Paryżu, a jeden z nich, Andrzej Jerzy, wywiózł do Francji wiele cennych rzeczy z rodowych zbiorów. Na koniec Mniszechowie sprzedali pałac gruzińskiej księżnej Abamelek, która również systematycznie „oczyszczała” rezydencję ze zbiorów. Nowa właściciel-



Wnętrze pałacu

cu. W 1512 roku książę Konstanty Ostrogski zwyciężył Tatarów w bitwie pod tą miejscowością, zwalniając 14 tys. jeńców z jasyru.

Wiśniowiec można w pewnym stopniu uznać za kolebkę Siczy Zaporoskiej. Stąd pochodzi książę Dymitr (Bajda) Wiśniowiecki – jeden z założycieli słynnego Niżowego kozactwa Zaporoskiego. Jego pomnik ustawiono na wałach zamku. Potomkowie księcia wspólnie z rodem Mniszchów byli, jeśli tak można określić, sponsorami „moskiewskiej awantury” z Łędmytrem I w roli głównej. Maryna Mniszech wyszła za mąż za Grigorija Otrepiewa w cerkwi Podwyższenia Krzyża św., założonej przez Bajdę pod murami zamku. Do 1944 roku w parku stała „altanka Maryny”, gdzie według legendy odbyły się zaręczyny Maryny i Grigorija.

zdobyci zamek, niszcząc go. Na zamku m.in. przez pewien czas przetrzymywano po przegranej bitwie pod Beresteczkiem Bogdana Chmielnickiego. Tatarzy puścili hetmana wolno dopiero po otrzymaniu olbrzymiego okupu. Jednak prawdziwa tragedia wydarzyła się dopiero w 1675 roku, kiedy to pod mury miasta nadciągnęła turecka armia pod wodzą Ibrahima Szyszmana. Garnizon bronił się mężnie, ale (wg Mieczysława Orłowicza) z powodu zdrady Żydów twierdza upadła. Wówczas to właśnie Turcy wycięli w pień wszystkich obrońców zamku.

Rozkwit miasta i zamku nastąpił dopiero na przełomie XVII i XVIII wieków za ostatniego z rodu wojewody Michała Serwacego Wiśniowieckiego – jednego z najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej. Jego majątek liczył



Cerkiew rodowa Wiśniowieckich

Syn Michała Jerzego, Karol Filip Mniszech, również starał się wszelkimi środkami podtrzymać wielkopański duch rezydencji. Uzupełniał cenne zbiory: założył gabinet geologiczny ze wspaniałym zbiorem kamieni szlachetnych. W tym okresie – I połowa XIX wieku – w Wiśniowcu było około 1800 obrazów mistrzów europejskich: Canaletto, Veronese, Holbein, Lampi, Rubens, Rembrandt, Cranach i inni. Niektóre części kolekcji pochodziły ze zbiorów Wiśniowieckich, Mniszchów, królów Polski i innych dworów europejskich. Biblioteka liczyła 13 tys. woluminów i były tu archiwa najbardziej wpływowych polskich rodów, bezcenne dla naukowców. A już porcelany, sztućców srebrnych, złotych, kosztownych mebli, zbroi i broni, gobelinów – trudno było zliczyć.

ka wywozła z pałacu 12 wozów czego się dało. Rabunek na jakiś czas ustał, gdy pałac wykupił u Gruzinki Włodzimierz Broel-Plater. Niestety, jemu po prostu nie starczyło kosztów na utrzymanie tak ogromnej rezydencji i w 1873 roku Wiśniowiec przechodzi do rąk kijowskiego kupca greckiego pochodzenia, aferzysty Iwana Tolle. Ten już bez żadnych skrupułów wyprzedaje na prawo i lewo skarby Wiśniowieckich i Mniszchów. Rosyjskiemu generałowi daje w darze cykl obrazów z Łędmytrem. Wywozi do Kijowa całą bibliotekę, a do Petersburga – barokowe piece kaflowe (kilka z nich znalazło się na zamku na Wawelu). Organizował nawet otwarte aukcje zbiorów pałacowych. Na krótko majątek dostaje się do rąk rosyjskiego filantropa Pawła Demi-

dowa. Szczęrze próbował przywrócić pałacowi złote czasy, uważając go bardziej za muzeum niż rezydencję. Skupywał rozproszone zbiory, uzupełniał własnymi zbiorami. Interesujące, że nawet splądrowane, leżące pod gołym niebem trumny Michała Serwacego i jego krewnych z podziemi spalonego klasztoru karmelitów bosych własnym kosztem przeniósł i pochował na cmentarzu katolickim, urządzając przy tym byłym właścicielem pałacu salwę honorową.

Niebawem nadciągnęła I wojna światowa. Dziwne, ale wówczas rezydencja prawie nie ucierpiała. Za to już w 1920 roku, gdy w drodze na Warszawę rezydowali tu żołnierze Budionnego, zadali oni pałacowi największe straty. Prawie wszystkie cenne rzeczy z komnat wówczas zaginęły. Przepadło wtedy 45 tys. kafil holenderskich (żaden rysunek nie powtarzał się dwa razy), zdobiących hall pałacu.

W okresie międzywojennym prowadzono tu prace konserwatorskie. Jednym z architektów był Władysław Horodecki. Wtedy umieszczono tu biura administracji. Należy jednak z przykrością stwierdzić, że ostatecznie rezydencja utraciła swój przepych wskutek działań UPA. W lutym 1944 roku weszli oni do Wiśniowca, wymordowali kilkuset Polaków, podpalił kościół karmelitów i pałac. Ruiny kościoła wkrótce rozebrano, a zamek odnowiono, ale tylko z zewnątrz.

Przez długi czas działały tu Dom kultury, szkoła muzyczna i technikum. Dziś cały kompleks pałacowy z parkiem został przekazany organizacji „Pałace Ziemi Tarnopolskiej”, która stara się odrodzić zabytki w swoim obwodzie. W kilku salach zostało już otwarte niewielkie muzeum, ale całość zabytku czeka na renowację.

Do naszych czasów doszły wspaniałe bramy-bliźnięta z pałacu i klasztoru karmelitów (dziś mieści się tu internat), mury obronne dawnego klasztoru i zamku Wiśniowieckich, cerkiew Podwyższenia Krzyża św., zdziaczały park, założony przez Dionizego McClaira i cmentarz katolicki z pochówkami Michała Serwacego Wiśniowieckiego i członków rodu. Porównując z innymi zabytkami Wołynia – to i tak bardzo dużo.

A co dzieje się ze skarbami Wiśniowieckich? Kilka portretów księżąt Wiśniowieckich znajduje się w Narodowym muzeum historycznym Ukrainy; portret Stanisława Augusta autorstwa Antonio Lampi – w magazynach Kijowskiego muzeum sztuki zachodniej i wschodniej im. Hanenków; co nieco z obrazów z pałacu trafiło do muzeów Warszawy i Londynu oraz do paryskich kolekcji prywatnych.

Po 1920 roku w piwnicach kijowskiego budynku Tolli odnaleziono olbrzymie skrzynie z częścią biblioteki Wiśniowieckich. Prawdopodobnie trafiły do jednej z bibliotek stolicy. Inną część biblioteki odnaleziono w zalanych piwnicach w Petersburgu. Z tego udało się uratować jedynie 1/3 część, która prawdopodobnie też znajduje się w którejś z bibliotek w tym mieście.

Po tym, jak administracja rezerwatu historycznego „Wiśniowiec” wygrała grant ambasady USA na odnowienie sali lustrzanej pałacu, prace zostały już prawie ukończone. Jesienią tego roku ma odbyć się uroczyste otwarcie tej sali.

W Szepetówce – Polska jak ziemia obiecana

MARIA WOJDYŁO
tekst i zdjęcia

37-letni Sasza pracował w Szepetówce na kolei. Był inżynierem. Praca odpowiedzialna i dobrze płatna. Tak dobrze płatna, że zarabiał 7 tys. hrywien na miesiąc, dwukrotnie więcej niż przeciętna płaca w Szepetówce. Teraz pracuje w Polsce, w Bydgoszczy. – Zarabia trzy razy więcej w Polsce niż w Szepetówce – mówi żona Natalia, o rok starsza od męża kobieta. Saszy w Polsce bardzo się podoba. Nie tylko praca i płaca, ale ludzie. – Nie mam tu żadnych problemów. Polacy są dobrzy do mnie nastawieni – mówi.

Zamiast do Moskwy – do Polski

Takich, jak Sasza, którzy są Polką zachwyceni jest w Szepetówce, mieście położonym w obwodzie Chmielnickim i zamieszkanym przez 42 tys. ludzi, zatrzesienie. Spotyka się ich na każdym kroku. Na przykład Ina. Ta 35-letnia kobieta, tu urodzona i wykształcona, już od ponad roku pracuje w Warszawie w kuchni jednej z restauracji na Pradze. Kilka dni temu przyjechała do Szepetówki, żeby pomóc swojemu synowi załatwić Kartę Polaka. Teraz z powrotem jest w Polsce. Zarabia cztery razy więcej niż w Szepetówce, chociaż w warszawskiej restauracji musi pracować po 10–12 godzin dziennie. Chce sfinansować naukę syna, który w przyszłym roku będzie studiował w Polsce.

Takie historie można by przytaczać bez końca. Tania, Karina, Julia, Jura, Olena... wszyscy młodzi, wszyscy marzą o Polsce. Polska jak Eldorado...

A jeszcze kilka lat temu kierunek wyjazdów był inny. – Mój chłopak, obecnie mąż i jego koledzy jeździli do Moskwy pracować na budowie – mówi 25-letnia Wita. Dane potwierdzają te słowa. Pięć lat temu w Rosji przebywało 18 proc. Ukraińców pracujących stale za granicą. Teraz procent ten wynosi... 12. W przypadku Polski tendencja jest dokładnie odwrotna. 10 lat temu tylko 7 procent Ukraińców pracujących stale za granicą było zatrudnionych w Polsce. Teraz – aż 30 procent. Czyli, co trzeci Ukraińiec wyjeżdżający za granicę „za chlebem”, jedzie właśnie do Polski.

Dla Polski, która przechodzi niż demograficzny, to wybawienie. Dla Ukrainy katastrofa, chociaż z finansowego punktu widzenia kraj nad Dnieprem bardzo skorzystał. Według Newsweeka, Ukraińcy zarobili 8 mld dolarów w Polsce w 2015 r. Z tego 5 mld wysłano do rodzin na Ukrainę.

Jak studiować, to w Polsce

Szepetówczanie, to ludzie bardzo młodzi, również swą przyszłość widzą w Polsce. W rozmowach z nimi i ich rodzicami słyszy się często o wyjeździe na studia za granicę, prawie zawsze do Polski. Czasem przewijają się Anglia, Stany Zjednoczone... Ale rzadko. Polska tańsza i kulturalnie dużo bliższa.

– Biorę lekcje polskiego, bo chcę studiować w Polsce – mówi młodziutka, 17-letnia Iryna, która zamierza wyjechać po wakacjach do Lublina i tam studiować zarządzanie. Na pewno nie będzie narzekać na brak ukraińskich koleżanek w mieście. Według portalu perspektywy.pl, w Lublinie studiowała w ubiegłym

roku ponad 1500 Ukraińców, prawie połowa wszystkich studentów z zagranicy.

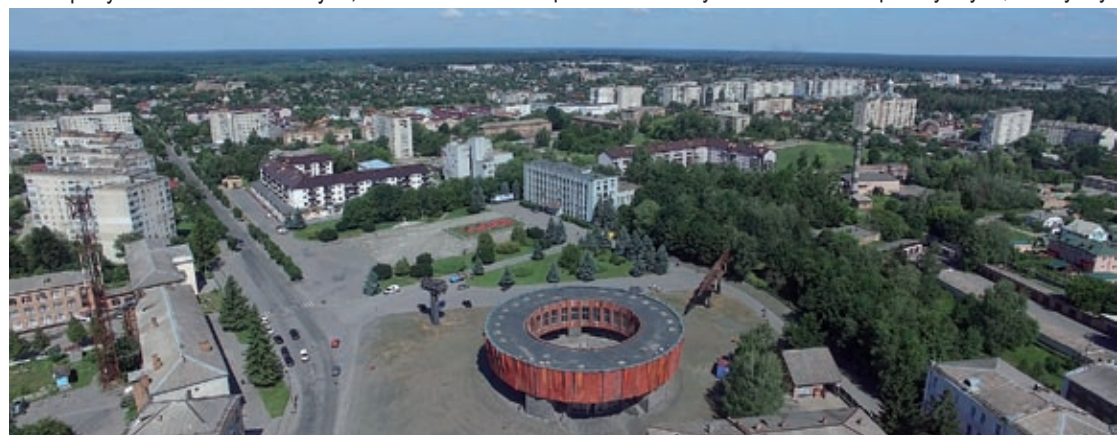
– W czasie wykładów, które prowadzę, na piętnastu słuchaczy, dwunastu to Ukraińcy – mówi jeden z pracowników lubelskiego NGO o nazwie Fundacja Inicjatyw Inżynierskich, który wykłada na lubelskim Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie.

Parcie na zachód, do Polski, jeszcze lepiej widać w szepetowskiej sobotniej szkole języka polskiego. Jest to druga, obok „czwórki”, podstawówka w Szepetówce, w której można się nauczyć języka polskiego.

– Mamy kilka klas, w każdej z nich uczy się polskiego 8–12 osób. W ostatnich latach więcej niż dawniej. Młodzi, którzy się u nas uczą, chcą otrzymać Kartę Polaka i studiować w Polsce – mówi Ukrainka polskiego pochodzenia Walentyna Pasicznik, dyrektorka szkoły, zarazem prezes miejscowego Związku Polaków na Ukrainie.

Sowiecka przeszłość odchodzi, przychodzi nowe

Samo miasto Szepetówka to nic specjalnego. Jak zwykle na Ukrainie, drogi w mieście, nawet te główne, są w opłakanym stanie. Trudno jeździć po nich nawet na rowerze. Bloki, w których mieszka spora część miejscowej ludności prezentują typowo post-sowiecki wygląd – nie pomalowane, z odrapanymi klatkami schodowymi,



Ogólna panorama miasta. Na pierwszym planie muzeum Mykoły Ostrowskiego

które często przypominają ciemne pieczary, sypiący się tynk, podwórka pełne nieuporządkowanego zielska. Przed nimi, na ławkach, przesiadują emeryci. Co dzień ci sami, co dzień na tych samych ławkach.

Niektóre części miasta powoli jednak się odradzają. Domki jednorodzinne, których tu niemało, prezentują się już zupełnie inaczej. Nowe bloki mają nowoczesny wygląd.

Takim przykładem odchodzącego, ale wciąż obecnego sowietyzmu, jest szepetowskie Muzeum Mykoły Ostrowskiego, czyli Mikołaja Ostrowskiego... tak, tak, to ten sam, który napisał kultowe dzieło dla fanów komunizmu „Jak hartowała się stal”. Muzeum, dawniej miejsce złoty czerwonej młodzieży Związku Radzieckiego, teraz, przy pomocy polskich muzealników z Lublina, zmienia program, unowocześnia działania. Po wizycie lubliniaków, zorganizowano „Noc muzeów”.

Odchodzenie starego nie zawsze jednak oznacza coś, z czego Polacy mogą się cieszyć. W mieście rządzi nacjonalistyczna partia Swoboda. Swobodowcy nie pozwalają miejscowemu Związkowi Polaków na Ukrainie zakupić działkę, na której polska organizacja chciałaby wyremontować należący do niej budynek. Jest pomysł, żeby w budynku utworzyć Dom Kultury i Dialogu Europejskiego. Byłoby to miejsce,



Siedziba Związku Polaków na Ukrainie

gdzie dzieci uczyłyby się polskiego i angielskiego, a dorośli mogliby spotkać się na kawie i porozmawiać. Jak jednak remontować budynek bez prawa własności na ziemię wokół budynku? Pieniądże na zakup ziemi są, ale władze rzucają kłody pod nogi i na razie przynajmniej, nie chcą ustąpić.

Zgodnie z panującą w zachodniej Ukrainie modą, władze przemianowały jedną z arterii miasta pod nazwą ulica Watutina (rosyjski generał z czasów II wojny), na ulicę Stepana Bandery. Mówi się, że są plany postawienia na jego cześć pomnika.

Niedaleko mieszkał Paderewski

Szepetówka w ręce rosyjskie przeszła po II rozbiore Polski w 1793, chociaż nawet dzisiaj około 10 procent mieszkańców ma bliższe lub dalsze korzenie polskie. Walentyna

100 lat temu dyrektor teatralny i aktor pochodzenia żydowskiego Maurice Schwartz. Daleka rodzina Stevena Spielberga, słynnego reżysera amerykańskiego, ma też tu swoje korzenie.

Polska i żydowska obecność została jednak z Sudyłkowa prawie wymazana. Jak to bywało na tych okrutnych ziemiach, najpierw ukraińskie chłopstwo spaliło i splądrowało polskie dworki i pałace w czasie bolszewickiej rewolucji, potem Sowietci powywozili Polaków na Syberię, a Niemcy dopełnili dzieła zniszczenia, mordując w okolicznych lasach prawie wszystkich okolicznych Żydów.

Z historii w teraźniejszość

Ukrainę po odzyskaniu niepodległości dotknęła klęska demograficzna. Ten 52-milionowy kraj stracił w ostatnich 25 latach 7 milionów ludzi. Jeśli policzyć tych, którzy wy-

jechali za granicę za pracą, straty są jeszcze większe.

W Szepetówce natomiast doszło w tych latach do rewolucji demograficznej. Zaraz po przyjeździe rzuca się w oczy wielka liczba młodych matek pchających przed sobą wózki dziecięce. Wszędzie buduje się „dytaczki majdancyki”, czyli place zabaw dla dzieci. W mieście na każdym kroku roi się nie tylko od małych dzieci, ale też od nastolatków i młodych ludzi. Miasto ma zdecydowanie przyszłość, nawet jeśli jakaś część tej młodzieży wyjedzie na studia do Polski.

– Mamy tutaj tyle do zrobienia – mówi 28-letnia Karina, jedna z młodych pracowniczek działającego tu lokalnego NGO „Zmienia Hromad”. Organizacja pomaga bezrobotnym, inspirowała władze miasta do nowoczesnego działania. Karina nigdy nie wyjeżdża, chociaż sama w Polsce była na szkoleniu w zeszłym roku i bardzo jej się podobało.

– W Polsce takie wszystko „harne” (ładne, fajne) – mówi i twarz jej się rozjaśnia. Drogi, miasta, ludzie. Wszystko dobrze zorganizowane.

Chciałoby się zapytać, czy to znaczy, że Polska to obecnie dla Ukraińców kraj mlekiem i miodem płynący, ale nie pytam, bo, jak mówią Amerykanie „this goes without saying”, czyli jest to w Szepetówce zrozumiałe samo przez się.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błoszew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 7:00, 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapo-

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim żalem żegnamy

Pana prof. dr hab. Ryszarda Brykowskiego

urodzonego w Kołomyi, zmarłego 5 sierpnia 2017 r. w wieku 86 lat.
Honorowy Członek Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS,
profesor Instytutu Sztuki PAN, historyk sztuki,
wybitny znawca sztuki sakralnej i architektury drewnianej,
renowator kołomyjskich zabytków,
kościół św. Ignacego Loyoli w Kołomyi,
autor książek o Kołomyi.

Łączymy się w żałobie z Rodziną i Bliskimi Zmarłego

parafianie kościoła pw. św. Ignacego Loyoli w Kołomyi,
członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturowego im. A. Mickiewicza



Z ogromnym żalem żegnamy

śp. Franciszka Brzezickiego

jednego z założycieli i aktywnego członka
Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie.

Od prawie trzydziestu lat istnienia ZOZPU pozostawał w pierwszym szeregu wojowników o powrót i rozwój polskości na Żytomierszczyźnie w różnych aspektach życia codziennego, czy to chodziło o msze w kościele, czy o odnawianie Cmentarza Polskiego w Żytomierzu, czy o organizowanie nauczania w języku polskim. Na spotkaniach z młodzieżą nieustannie podkreślał konieczność wspólnego dbania o kontynuację polskich tradycji oraz więzi międzypokoleniowych.

Franciszek Brzezicki pozostanie wśród nas jako Polak Niezlomny, wzór do naśladowania dla naszych dzieci i wnuków.

Szczerze wyrazy współczucia z powodu niepowetowanej straty składamy Rodzinie Zmarłego
Cześć Jego Pamięci!

W imieniu członków oraz zarządu
Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie
prezes Wiktoria Laskowska-Szczur



Z żalem żegnamy

śp. prof. dr hab. Ryszarda Brykowskiego

historyka sztuki, wybitnego znawcę architektury drewnianej,
inventaryzatora i konserwatora zabytków w Polsce
i na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, oddanego sprawom polskim
na Ukrainie.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci
Składamy wyrazy współczucia
Rodzinie Zmarłego

Redakcja gazety Kurier Galicyjski

Legalna praca w zakładzie produkcyjnym w Niemczech

Firma produkująca części dla przemysłu samochodowego oferuje miejsca pracy dla osób w wieku do lat 40.

Język niemiecki nie jest wymagany. Warunkiem jest posiadanie paszportu polskiego lub paszportu innego kraju EU. Prosimy o kontakt telefoniczny lub pocztą elektroniczną.

Telefon: 004917642575577

email: tdgmbh@gmx.de

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908



Z żalem żegnamy
zmarłą 9 sierpnia 2017 r. w wieku 85 lat

**Śp.
MARIĘ NIEMIROWSKĄ**

lekarza, działacza społecznego, wielkiego patriotę
założyciela i przez 25 lat Prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Złoczowskiej im. ks. bpa Jana Cieńskiego,
twórcę i przez 20 lat dyrektora Polskiej Sobotniej Szkoły
Mniejszości Narodowej w Złoczowie,
zasłużonego opiekuna ważnych dla Polaków miejsc pamięci narodowej,
inicjatora i niestrudzonego realizatora wielu nowych upamiętnień
odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci,
w sercach setek wychowanków i przyjaciół!

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polski we Lwowie
Rafał Wolski
wraz z pracownikami



Pamięci Marii Teleszewej

Łącząc się w smutku z naszymi kolegami Anią i Włodkiem Gordijewskimi na wieść o śmierci Matki Ani – śp. Marii Teleszewej, mimo woli przypominam sobie jej postać.

Spotkaliśmy się latach 70. w budynku szkoły nr 10. Wówczas mój syn Bolesław startował do pierwszej klasy, a Pani Maria była prezesem komitetu rodzicielskiego. Doskonale pamiętam jej energiczną i pogodną osobę, niezwykle aktywną i pomysłową we wszystkich szkolnych akcjach. Myślę, że dzięki takim osobom, jak Pani Maria, nasze polskie szkoły we Lwowie istniały i walczyły o swoje przetrwanie.

Po latach znów spotykaliśmy się we Lwowie i we Wrocławiu. Nie zmieniła się – zawsze uśmiechnięta i dowcipna. Jednym słowem – przedwojenny hart ducha miasta Semper Fidelis.

Zachowamy jej postać jak najdłużej w naszej pamięci!

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI
w imieniu zespołu Polskiego Teatru Ludowego
we Lwowie



Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
składa wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie, bliskim i członkom
naszej organizacji w Złoczowie z powodu odejścia do Boga

śp. Marii Niemirowskiej

Jej działalność i wieloletnia posługa na rzecz rozwoju kultury polskiej,
tożsamości narodowej i oświaty pozostanie w naszej pamięci.

Z głębokim żalem Emil Legowicz
prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej



*Umarłych pamięć dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci...*
Wisława Szymborska

Naszej koleżance redakcyjnej
Annie Gordijewskiej

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci Mamy
ŚP. MARIĘ TELESZEWEJ

Składa redakcja Kuriera Galicyjskiego

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Jelonek,
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDP PZ «Ukrpošta»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach

sprawowania
opieki Senatu
Rzeczypospolitej
Polskiej nad
Polonią i
Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



TzOB Wydawniczy Dім «Молода Галичина».
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Do Mikolascha na ciastka i kawę

Przez kilka lat czekaliśmy na otwarcie odnowionej apteki Mikolascha „Pod Żłotą Gwiazdą” przy ulicy Kopernika 1. I oto jest – cukiernia.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Owiana sławą i legendą apteka, nawet nieco zaniedbana, robiła w czasach radzieckich wrażenie sympatyczne i trochę tajemnicze. Półmrok w sali i świadomość historii związanej z działalnością wynalazców Jana Zeha i Ignacego Łukasiewicza, którzy w 1853 roku w tejże aptece dokonali destylacji ropy naftowej i skonstruowali pierwszą lampę naftową (tzw. lampa Łukasiewicza).

Pionierski wynalazek rodził się w mękach. Jan Zeh wspominał, że pracowali raczej w nocy, zaś „przykrawoń, gazy wywoływały ból i zawroty głowy, a ubranie i bielizna, przesiąknięte tą wonią, uniemożliwiały stosunki z ludźmi”. Ludzie też unikali wynalazców, uważali ich za owładniętych jakąś „monomanią”. Nieraz na ulicy baby wskazywały ich sobie palcem. Wreszcie cel został osiągnięty, nafta została oczyszczona, pozbawiona w znacznej części woni, była bardziej bezpieczna w użyciu. Wobec widocznych rezultatów przeprowadzonej pracy Jan Zeh wniósł podanie o „Przywilej na właściwe oczyszczenie nafty” i wkrótce otrzymał patent.

Teraz o wynalazku przypomina odsłonięta w 2003 roku tablica na fasadzie kamienicy i nowe portrety Zeha i Łukasiewicza w wystroju pierwszej sali.

Historia apteki „Pod Żłotą Gwiazdą” sięga 1826 roku, kiedy magister farmacji Piotr Mikolasch ten zakład założył. Była to dziesiąta apteka we Lwowie. Bardzo szybko apteka Mikolascha stała się nie tylko największą we Lwowie, ale też w całej Galicji. Następcy założyciela – jego syn Karol i wnukowie – podtrzymali sławę najlepszej apteki w Galicji, założyli nowe laboratorium, a z czasem firmę farmaceutyczną „Piotr Mikolasch i S-ka” oraz fabrykę farmaceutyczną „Laokoon”, która pod inną nazwą istnieje do dziś. Rodzina Mikolaschów uruchomiła też produkcję spirytusu i wódek, w czym konkurowała ze znaną firmą Baczewskich.

Na początku XX wieku apteką „Pod Żłotą Gwiazdą” kierował dr Henryk Mikolasch, zaś jego brat Juliusz Mikolasch zajmował się produkcją wódek. Do spółki przystąpił też Andrzej Romaszkan, mąż siostry braci Mikolaschów, pochodzący ze znanej bogatej rodziny Ormian lwowskich. To on w 1900 roku wystąpił jako inicjator budowy słynnego Pasażu Mikolascha obok nowej kamienicy przy Kopernika 1.

Wygodną dwupiętrową kamienicę dla rodziny Mikolaschów zbudowano w 1892 roku według projektu



Portret Ignacego Łukasiewicza



Portret Jana Zeha

lwowskiego architekta Jana Schulza. Parterowa część kamienicy została specjalnie zaprojektowana z przeznaczeniem na aptekę, laboratoria i magazyny towarów aptekarskich. Okazałe drzwi i piękne wysokie okna od ul. Kopernika prowadziły do aptecznej sali sprzedaży. Obszernej,



wygodnej, ozdobionej polichromią i zestawem stylowych mebli. Charakterystycznym akcentem tego pomieszczenia była też drewniana galeria (antresola). Stylowe drewniane schody prowadziły też na pierwsze piętro, gdzie znajdował się gabinet właściciela apteki. Apteka „Pod Żłotą Gwiazdą” była nie tylko największą w Galicji, ale też najbardziej nowoczesnym przedsięwzięciem farmaceutycznym, które sterowało rozwojem aptekarskiego rynku we Lwowie.

Śmiały projekt współczesnego przekształcenia tych pomieszczeń

na restaurację-cukiernię wykonano z inicjatywy małżeństwa Łesi i Andrija Ionowych. Remont i dostosowanie czterech sal na parterze i piętrze trwały ponad cztery lata. Autorom projektu udało się zachować i poddać fachowej konserwacji stare meble i polichromię, drewnianą balustradę i schody. Nowym właścicielom udało się też wykorzystać stare naczynia aptekarskie dla zorganizowania czegoś w rodzaju wystawy nawiązującej do starej apteki. Liczne stare materiały reklamowe i fotografie rodziny Mikolaschów również przypominają o starych dobrych czasach. Wszystko to harmonicznie dopełniają nowe świeczniki, stoliki, krzesła, kanapy – ustawione wygodnie i elegancko. Wszystkie pomieszczenia nowej cukierni są obszerne, dobrze oświetlone.

Wyposażenie cukierni to oryginalny projekt kulturologiczny, który powinien wyeksponować tradycje dawnej apteki Mikolascha i jej miejsce w życiu naszego miasta oraz połączyć tę tradycję ze współczesną restauracją, która już samą swoją lokalizacją pretenduje na jedną z najbardziej znanych we Lwowie. Czas pokaże, czy genius loci tego miejsca pomoże nowym właścicielom, którzy śmiało wykorzystali imię legendarnej lwowskiej rodziny Mikolaschów i jak gdyby oddali swoją cukiernię pod opiekę „najjaśniejszego cesarza i króla Franciszka Józefa I”.

Kiedyś Stanisław Wasylewski napisał, że miasto Lwów jest miastem „lekkim i bardzo przyjemnym”. Wydaje się, że właśnie taką chciałaby być nowa cukiernia-restauracja. Żal tylko, że nie ma już starej dobrej apteki Piotra Mikolascha. Zostało tylko widmo, które przyczaiło się gdzieś blisko. Zostały też duchy pokoleń Mikolaschów, które są ciekawe tego, co dalej będzie z ich dziedzictwem. W sumie, to może cały stary Lwów uważnie przygląda się temu, co się dzieje w nowym XXI-wiecznym mieście?

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywny
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupol”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemiercu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

